Nr 10-11
PAŹDZIERNIK
LISTOPAD

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
LUDOWEGO INSTYTUTU
OŚWIATY I KULTURY
WYDAWANY Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA OŚWIATY

WARSZAWA
ROK II — 1946

T R E Ś Ć:

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 10—11 PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1946 Rok II

W ROCZNICĘ KASPROWICZOWSKĄ

Dwudziesta rocznica śmierci Jana Kasprowicza pozwala już spojrzeć na jego twórczość z pewnej odległości, potrzebnej do bezstronnej oceny każdego zjawiska, a suma przemian społecznych i politycznych, które się dokonały w tym czasie w Polsce, skłania do refleksji na temat trwałych i przemijających wartości poezji. Szczególną wymowę ma dzisiaj chłopskie pochodzenie Kasprowicza. „Wstąpił po raz pierwszy chłop na Parnas, a że był geniuszem, zajął na nim pierwsze miejsce"[1]).

Jan Kasprowicz urodził się w r. 1860 we wsi Szymborze pod Inowrocławiem. Rodzice, właściciele kilkumorgowego gospodarstwa, zdecydowali się kształcić syna — mimo, że z trudem zdobywali środki na utrzymanie licznego potomstwa. W r. 1870 wstąpił Kasprowicz do gimnazjum w Inowrocławiu, gdzie się kształcił przez 10 lat, ale na skutek zatargu z władzami szkolnymi świadectwo dojrzałości uzyskał dopiero w r. 1884 w jednym z gimnazjów poznańskich.

Potem studiował filozofię, literaturę i historię na uniwersytetach w Lipsku i Wrocławiu, łącząc zamiłowania literackie z pracą naukową i społeczną. W r. 1888 przypłacił półrocznym więzieniem działalność społeczno-narodową wśród chłopów śląskich. Po wyjściu z więzienia osiada na stałe we Lwowie, poświęcając się pracy literackiej i publicystycznej (wszedł do redakcji „Kuriera Lwowskiego", a od r. 1902 przeniósł się do redakcji „Słowa Polskiego"). Pogłębia i uzupełnia swe dotychczasowe wykształcenie i zdobywa gruntowną znajomość języków obcych, której dowodem będą znakomite przekłady poetów greckich, niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich.

---

[1]) A. Brückner — Nowa poezja 1864 — 1935.

Całkowity przekład dzieł Szekspira, nad którym poeta pracował przez całe życie, dotąd nie został ogłoszony drukiem.

Po zdobyciu stopni naukowych w Uniwersytecie Lwowskim zostaje Kasprowicz w r. 1908 profesorem literatury porównawczej w tej uczelni. Wojnę 1914—1918 r. spędza w Poroninie pod Zakopanem, w domu własnym, nazywanym „Harendą". Po wojnie powraca na katedrę profesorską. W r. 1921 zostaje rektorem Uniwersytetu Lwowskiego, a w r. 1922 — członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Umiera 1 sierpnia 1926 r. w Poroninie.

Spuścizna literacka Kasprowicza obejmuje 22 tomy, w których mieszczą się liryki, poematy, hymny, utwory dramatyczne, przekłady z literatury obcej i studia literackie. Rozpiętością tematyki, głębią i szczerością uczucia przerasta Kasprowicz całą poezję tego okresu. Epokę Młodej Polski, z której wyrasta twórczość Kasprowicza, cechuje estetyzm oderwany od potrzeb praktycznego życia, świadome unikanie wszelkiej tendencji; program literacki ówczesny kształtuje się pod hasłem „sztuka dla sztuki". Dzieło Kasprowicza nie mieści się jednak w ramach zakreślonych przez ów program.

Obok motywów typowych dla każdej liryki występują w jego poezji zagadnienia społeczne, dotyczące zwłaszcza życia chłopów, co by zbliżało Kasprowicza raczej do poetów okresu pozytywizmu. Poeta czuje się związany w sposób istotny ze środowiskiem, z którego wyszedł; jego stosunek do ludu jest pełen bólu i współczucia dla cierpień płynących ze społecznej i narodowej sytuacji chłopa polskiego:

Kiedyż przyjdą czasy twych wyzwoleń,
Polski ludu, w pęto nędzy skuty?
Od pokoleń żyjesz do pokoleń
Kęsem strawy, gorzką łzą zatrutej.
Nie ma ziemi, nie ma w świecie kąta,
Gdzie by twoje nie deptały stopy:
Twoja ręka obcym zboże sprząta,
Obcym wiąże je w krwawiące snopy.
Za morzami, za tysiączną strugą —
Tyś wszędzie, polski ludu! ach, a wszędzie — sługą!

Kasprowicz jest poetą buntu i walki. W pierwszej fazie twórczości bunt ten dotyczy zagadnień społecznych, później się rozrasta i przybiera na sile. Współczucie dla niedoli chłopa przeobrazi się w litość nad człowiekiem i nad ludzkością, bezsilną wobec nieszczęść, grzechu i śmierci. W „Hymnach" po-

rusza poeta szereg zagadnień metafizycznych, występuje przeciwko Bogu, jako przedstawiciel i orędownik cierpiącej ludzkości, podobnie jak Konrad w Improwizacji Mickiewicza. Po długotrwałych zmaganiach z Bogiem i z duszą własną osiąga wreszcie zrozumienie celowości i sensu istnienia. Wyrazem tej harmonii wewnętrznej jest „Księga ubogich", pochodząca z końcowego okresu życia, zwierciadło prostoty i mądrości człowieka i poety.

Przestałem się wadzić z Bogiem.
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą już nie ma rady.
Lecz już nie wadząc się z Bogiem
Mam jeszcze cichą nadzieję,
Ze na dnie mego spokoju
Zar świętej wojny tleje...

Wielki dorobek artystyczny poety nie we wszystkich pozycjach może być wykorzystany w pracy oświatowej dla szerokich mas. Wielka poezja „Hymnów", liryka miłosna, utwory oparte na motywach biblijnych wymagają środowiska odpowiednio przygotowanego. Natomiast cykle wierszy o charakterze społecznym, jak „Z chałupy", „Na rozdrożu" (zwłaszcza „Chłopska dola"), dramat z życia chłopskiego „Swiat się kończy" i wiersze z cyklu „Na ton ballady" (np. „Pieśń o burmistrzance") stanowią bogaty i na czasie będący materiał literacki o wysokiej wartości artystycznej i wychowawczej. Do praktycznego wykorzystania w pracy oświatowej nadaje się także szereg wierszy okolicznościowych, związanych z dorocznymi świętami (Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc) lub z rocznicami, poświęconymi pamięci Mickiewicza, Słowackiego, Lenartowicza, Konopnickiej, Orzeszkowej, Chopina. W pracach związanych z regionem podhalańskim można wykorzystać cykle utworów poświęconych Tatrom: „Z wirchów i hal", „Z gór", „Z Tatr". Z ostatniego zbiorku Kasprowicza pt. „Mój świat" proszą o opracowanie inscenizacyjne dwa piękne wiersze: „Kobziarz Mróz" i „Modlitwa wędrownego grajka". Są one typowe dla postawy Kasprowicza wobec świata i własnej twórczości, a zarazem cechuje te liryki prostota formy posunięta do szczytu.

O formie, o wyrazie poetyckim sztuki Kasprowicza trudno pisać w niniejszym szkicu. Zagadnienie to wymaga szczegółowego opracowania ze względu na ogromną rozmaitość poetyc-

kiego stylu, w którym się mieszczą formy od najbardziej skomplikowanych do najprostszych.

Pracownik oświatowy, poszukujący materiału dla swoich celów w tej bogatej twórczości, znajdzie skalę artystyczną odpowiadającą jego potrzebom — zwłaszcza, że prostota formy jest znamieniem wysokiej sztuki.

W poszukiwaniu repertuaru literackiego, odpowiedniego dla szerokich mas, warto się zwrócić do dorobku poetyckiego Kasprowicza — tym bardziej, że wyrósł on ze środowiska chłopskiego.

Bibliografia dzieł Jana Kasprowicza

1. „Dzieła poetyckie" J. K. Lwów 1911—1912 6 tomów.

Cykle: Najpierwsze poezje — Impresje — Z chałupy — Z flory swojskiej — Na rozdrożu — Typy — Z padołu walki — Pieśni biblijne — Ezechiel — Przygodne — Melodie wiosenne — Melodie jesienne — Sny i marzenia — Anima lachrimans — Circulus vitiosus — W ciemności schodzi moja dusza — Z wirchów i hal — Z Tatr — Nad przepaściami — Nie zgasłaś pieśni — Na ton ballady — Do niej — Miłość — Z gór.

Poematy: Jewka Orliczka — Na służbie — Dwaj bracia rodzeni — Salusia Orczykówna — Wojtek Skiba — Chrystus — Taniec zbójnicki — Savitri.

Hymny: Dies irae — Salome — Swięty Boże — Moja pieśń wieczorna — Salve Regina — Hymn św. Franciszka z Assyżu — Judasz — Maria Egipcjanka.

Utwory dramatyczne: Swiat się kończy — Bunt Napierskiego — Baśń nocy świętojańskiej — Na wzgórzu śmierci — Uczta Herodiady.

Prozą: O bohaterskim koniu i walącym się domu.

2. Rozprawki: Moskwa wobec Unii i Polski — Żywot Karola Marcinkowskiego — Lirnik mazowiecki.
3. „Chwile" (poezje) 1911;
4. „Księga ubogich" (poezje) 1916;
5. „Sita" (indyjski hymn) 1917;
6. „Marchołt gruby a sprośny" 1920;
7. „Księga Miłości" (poezje) 1922;
8. „Mój świat" (poezje) 1926;
9. Jan Kasprowicz „Dzieła" wyd. St. Kołaczkowski, tom I—XXII. Kraków 1930 (wyd. zbiorowe).

Bibliografia rozpraw o Kasprowiczu

1. St. Kołaczkowski: „Jan Kasprowicz".
2. Al. Brückner: „Poezja nowa 1864—1935" w „Dziejach literatury pięknej w Polsce". Wyd. Polskiej Akademii Umiejętności. Kraków 1936.
3. Kaz. Czachowski: Obraz współczesnej literatury polskiej 1884—1933". Lwów 1934—1935.
4. Wilhelm Feldman: „Współczesna literatura polska". Kraków 1930.
5. Manfred Kridl: „Literatura polska wieku XIX". Cz. V, tom II. Warszawa 1933.
6. Adam Galiński: „Młoda Polska". Poezja i dramat. Antologia i literatura. Łódź 1928.

Bronisława Orłowska

ZAGADNIENIA ORGANIZACJI PRACY W O. D.

INSTRUKTOR O. i K. D. JAKO ORGANIZATOR

III. Okres organizacyjny roku oświatowego.

Temat ten został już opracowany w poprzednim numerze w artykule dra W. Ostrowskiego „O gminnych sejmikach kultury i oświaty". Praca ta znakomicie zastąpiła temat III zapoczątkowanego cyklu artykułów z dziedziny organizacji *) i tylko łącznie z nią należy czytać niniejsze uwagi uzupełniające.

Na wstępie chcę omówić w sposób dyskusyjny jeden fragment doświadczeń opisanych przez dra Ostrowskiego. Jestem zdania że instruktor nie powinien na konferencjach tego typu wygłaszać żadnych referatów programowych. Punkt 2-gi programu powinien wykonać ktoś z miejscowych uczestników narady. Temat powinien być zakrojony węzej (np. „Najpilniejsze potrzeby kulturalno - oświatowe w rejonie, możliwości pracy społeczno - oświatowej w najbliższym sezonie oświatowym"). Należy unikać nawet pozorów, jakoby te konferencje były traktowane jako organ władz szkolnych. Stworzenie w terenie grup skupiających pracowników oświatowych w ogniwach sąsiedzkich (najczęściej — chociaż nie koniecznie — gminnych) ma na celu nie tylko usprawnienie kontaktu instruktora dla celów organizacyjnych, dydaktycznych i wycho-

*) Patrz Nr 6—7 „Pracy Oświatowej" z r. b.

wawczych. W tych ogniwach mają się stopniowo wytwarzać ośrodki myśli i zespołowych dążeń w pracy społeczno - oświatowej. A więc i przy planowaniu grupy te przede wszystkim same winny wyrażać w referatach i w dyskusji swoje postawy, troski, doświadczenia i ambicje w łączności z odczuwaną rzeczywistością kulturalną danej okolicy. Natomiast referat instruktora o treści postulatowo - projektodawczej grozi niebezpieczeństwem szablonu powtarzanego dla wszystkich środowisk, i takie „exposé" może być przyjmowane z oporami. Ważna rola instruktora, jaką wyznacza mu Autor może być spełniona na końcu dyskusji, jeżeli wybrane z niej i odpowiednio skomasowane głosy zostaną rozpatrzone na gruncie podstaw generalnych w sposób „uderzeniowy", który (zgodnie z zaleceniami Autora) kształtuje orientację w problematyce oświatowej i głębszy stosunek do pracy.

Przechodząc do wskazówek organizacyjnych, należy tu przypomnieć to, co powiedziano przy planowaniu o skłonności do przeładowania — tym więcej, że przy zbiorowym układaniu programów wykonawczość jest zwykle bardziej zagrożona. Z doświadczenia wiadomo, że nieraz wypadnie instruktorowi miarkować zapędy projektodawcze — nie w sposób hamujący, ale reflektujący co do możliwości wykonawczych. W związku z tym przypadnie mu jeszcze jedna rola: będzie on rzecznikiem tak ważnej zasady ciągłości pracy w takich wypadkach, gdy ujawniają się skłonności do przeskoczenia jej etapów rozwojwych lub gdy wprowadzanie zmian corocznie zapowiada „nową erę".

Metoda organizacyjna, opisana przez dra Ostrowskiego, została wypróbowana przed wojną i w innych częściach Polski i poza rezultatami podanymi przez Autora przynosiła wyraźne korzyści natury organizacyjnej:

1. Wydatne skrócenie okresu organizacyjnego. Zapewnia ono wczesne opanowanie całości akcji i duże korzyści dla normalnej pracy wykonawczej.

2. Pozyskanie do systematycznej pracy elementu nienauczycielskiego.

3. Zwiększenie funduszów w budżetach samorządowych na cele kulturalno - oświatowe.

4. Częściowe możliwości koordynacji prac.

Opisana akcja powinna dać całkowity materiał do planu inspektora szkolnego w zakresie o. d. Konstrukcja jego powinna wyglądać mniej więcej w ten sposób:

1. Spojrzenie na aktualną sytuację i ustalenie najpilniejszych celów.

2. Placówki oświatowe prowadzone przez władze szkolne lub przez samorząd (pracownicy zawodowi i płatni) oraz prace prowadzone przez organizacje społeczne.

3. Czynności instruktora w celu niesienia pomocy tym placówkom (biblioteka instrukcyjna, tworzenie ośrodków instrukcyjnych ze specjalistów, wyjazdy instrukcyjne, biblioteki i pomoce naukowe, pomoc finansowa itp.).

4. Nadzór nad placówkami prowadzonymi przez pracowników płatnych.

5. Pracownicy oświatowi — ich kształcenie, pozyskanie nowych.

6. Projektowane prace badawcze lub eksperementalne.

7. Plan finansowy.

8. Kalendarz prac.

IV. Koordynacja.

Wspomniane rozporządzenie Ministra Oświaty nakłada na inspektora szkolnego zadanie „koordynowania akcji społecznej w zakresie oświaty i kultury dorosłych i kierowania jej na właściwe tory".

Zadanie to, najistotniejsze w każdej organizacji, było przed wojną jednym z najtrudniejszych *). Nie można powiedzieć, żeby je nowy powojenny stan rzeczy zbytnio ułatwił. Wprawdzie zmalała liczba organizacji społeczno - oświatowych, ale sprawa współdziałania nię jest przez to łatwiejsza — tym bardziej, że w działaniu kulturalno - oświatowym poszczególnych resortów władz państwowych nie widać koordynacji.

Wieroński określa koordynację, jako wiazanie wyodrębnionych i rozbieżnych prac i środków pomocniczych w sharmonizowany i racjonalny system współdziałania z zachowaniem autonomicznych podstaw współdziałających podmiotów—dla bardziej sprawnego osiągnięcia celów wspólnych. Warunkiem nieodzownym wszelkiego współdziałania jest podporządkowanie. Tu zaczynają się trudności: wszelkie próby koordynacyjne rozbijają się o to, kto komu ma się podporządkować. Jedynie owocnym punktem wyjścia jest podstawa ustalona przez J. K. Potockiego: „koordynacja jest szczególną formą subordynacji — jest

*) Artykuły T. Wierońskiego w N-rach 5, 6 i 7 „Pracy Oświatowej" z r. 1938 rozpatrują problematykę i praktyczne zastosowanie koordynacji.

subordynacją wzajemną". Współdziałanie jest wtedy niezawodne, jeżeli przy nim podporządkowanie jest przedmiotowe — względem jakiegoś dobra wspólnie uznawanego (wspólny cel). W takim pojęciu „podporządkowanie jest takim samym prawem przyrody w dziedzinie życia społecznego, jak przystosowanie w swerze życia organizacyjnego".

Koordynacja może być realizowana w różnych formach:

1. *K o n c e n t r a c j a* (komasacja). Rozumie się ją w myśl powyższej definicji nie jako komasację instytucyj, ale zadań i środków. Można ją przeprowadzać dla doraźnych poczynań (np. wspólny kurs dla pracowników oświatowych) lub do działania obliczonego na czas dłuższy (np. komasacja bibliotek). W tym ostatnim wypadku wypadnie liczyć się z płynnością w ośrodkach kierowniczych organizacji współdziałających i wprowadzić odpowiednie umowy regulujące sprawy skomasowanych środków rzeczowych lub finansowych i korzystania z nich przez kontrahentów. Klasycznym przykładem koordynacji w tej formie w szerokim zakresie pracy i w skali całego powiatu był przed wojną Związek Organizacji Społecznych (ZOS) w Krzemieńcu.

2. *Podział terenów działania.* Rozgraniczenie terytorialnych zasięgów działalności jest z natury rzeczy bardzo trudne. Udaje się jednak zastosować względnie łatwo w takiej diedzinie, jak obsłużenie terenu pomocami naukowymi (np. kina objazdowe) lub w akcji bibliotecznej, gdy ją prowadzą różne czynniki w szerszej skali. Trudności finansowe usuwa się przez subwencje, ryczałtowe rozliczenia itp.

3. *Podział zadań według grup obiektu oddziaływania* może mieć zastosowanie — zwłaszcza w formach systematycznego kształcenia w większych środowiskach. Współdziałające organizacje lub instytucje mogą dzielić między siebie pracę dla grup odbiorców tworzonych na podstawach np. zawodowych, poziomu wykształcenia itp.

4. *Koordynacja treści programów* (korelacja). Jest rzeczą dziwną, że właśnie ta forma koordynacji, nastręczająca najmniej trudności, w praktyce jest rzadko gdzie stosowana. Często się zdarza, że różne organizacje albo placówki oświatowe, nie ograniczające pola rekrutacji do ram przynależności organizacyjnej, obejmują w całości lub w części tych samych ludzi. Chodzi o to, by ich programy, jakkolwiek różne, były układane w porozumieniu, by się wzajemnie uzupełniały. Jakże często jest zlekceważona korelacja programu oświatowego z progra-

mem prac społeczno - gospodarczych w tej samej miejscowości.

5. Należy także wymienić formy współdziałania, które wprawdzie nie są koordynującymi, ale mogą zapoczątkować koordynację. Taką formą jest np. *wymiana pracowników oświatowych* (specjalistów), która może objąć nawet szereg sąsiednich miejscowości.

6. *Koordynacja ideologiczna.* Jest to właściwie problem z dziedziny wychowania, a nie organizacji. Gdy zostanie osiągnięta, jako rezultat wychowawczy, wtedy — w zależności od stopnia przeobrażeń (od zaprzestania walki aż do uzgodnienia kierunków ideologicznych) — doznają rozszerzenia możliwości koordynacji w sensie organizacyjnym. Rzecz zrozumiała, że zawsze możemy koordynować wysiłki nawet zwalczających się kierunków na gruncie ideałów ogólnie wyznawanych (np. całość i niepodległość państwa).

Uprawianie koordynacji ideowej metodami politycznymi w okresie panowania totalizmów jest powodem nieufności i niechęci ze strony organizacji ideowych do wszelkiego rodzaju ingerencji, która — ich zdaniem — prowadzi do centralizacji i dyktatury. Tymczasem rzeczowa konieczność wynikająca z anarchii i marnotrawstwa zmusza nas do racjonalnego społecznego planowania, które wkracza we wszystkie dziedziny życia. Nawet nauka, która narastała do niedawna przez spontaniczne indywidualne przyczynki, obecnie organizuje się inaczej. Rockefellerowski instytut medyczny, wynalazek bomby atomowej, jako wynik skoordynowanej pracy miliona ludzi, oto wymowne przykłady.

Koordynacja nie musi być dyktatorska i prowadzić do monopolistycznych struktur, bo byłaby niezgodna z demokratycznym ustrojem naszego państwa. Może być oparta na demokratycznym współdziałniu i swobodnych decyzjach czynników różnych ideologicznie. Życie społeczne rozwija się w ustrojach demokratycznych nie w kierunku jednej linii, a raczej daje obraz rozgałęzionej korony drzewa. Zbytnio zgęszczone gałęzie muszą być obcinane, a rozmiar tego zabiegu jest regulowany najlepszymi warunkami życia drzewa. Koordynacja ideologiczna totalna nie pozwala rozwinąć się żadnej gałęzi, i jej obrazem jest nagi pień.

Sprawa koordynacji wymaga mozolnych i trwałych wysiłków. Nie można uważać za mało znaczącą koordynację doraźną lub osiągniętą w wąskim zakresie. Współdziałanie bowiem

ma to do siebie, że się rozwija w toku samej pracy, a jeżeli tu upada, wtedy nic nie pomogą deklaracje i układy najwyższych władz organizacyjnych. Najskuteczniejsze jest porozumienie lokalne między bezpośrednimi pracownikami, którzy kierują się odczuciem wspólnej potrzeby i poszukiwaniem wspólnej korzyści. Takie porozumienie najłatwiej osiąga i ocala je w chwilach krytycznych prób człowiek cieszący się w danym środowisku wysokim autorytetem. Na takich jednostkach powinniśmy opierać wysiłki koordynacyjne.

Franciszek Rusin

WYDAWNICTWA L.I.O.K. W ZAKRESIE KSZTAŁCENIA DOROSŁYCH

Zamierzenia wydawnicze Wydziału Kształcenia Dorosłych Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury idą w dwu kierunkach: 1) dostarczenia odpowiadających potrzebom i zainteresowaniom dorosłego ucznia podręczników — szczególnie na niższe poziomy szkoły powszechnej i na kursy oraz 2) wyposażenia nauczyciela w wydawnictwa metodyczne, wdrażające w zagadnienia zasad i form nauczania dorosłych.

Jakkolwiek współczesne trudności wydawnicze oraz ograniczone możliwości Instytutu nie pozwoliły na wykonanie zakreślonych planów w wymiarach, zaspakajających całkowicie najpilniejsze potrzeby, to jednak na przestrzeni ubiegłego roku ukazało się szereg pozycji, które w pracach oświatowych wśród dorosłych oddać mogą duże usługi. W intencji też zainteresowania ogółu pracowników oświatowych akcją wydawniczą L.I.O.K. w zakresie kształcenia dorosłych podajemy informacje, dotyczące dokonanych już, względnie mających się w najbliższym czasie ukazać, wydawnictw.

Kiedy przed rokiem podejmował Instytut swe prace, wysunęła się, jako paląca, sprawa analfabetyzmu, a w związku z tym konieczność podjęcia szeroko zakreślonej akcji jego zwalczania. Przy poparciu więc finansowym Ministerstwa Oświaty wydany został przez L.I.O.K. elementarz dla dorosłych pt. „C z y t a m y", opracowany przez *Joannę Landy-Brzezińską*. Zarówno przystępna cena (zł 20) jak i dydaktyczne wartości elementarza kwalifikują go, jako pomoc naukową w akcji zwalczania analfabetyzmu, która może być jak najszerzej wykorzystana na kursach dla analfabetów oraz w szkołach powszechnych dla dorosłych. Wydane jednocześnie „W s k a z ó w k i m e t o d y c z n e" do tego elementarza przeznaczone są dla nauczycieli i w prostej, przystępnej formie podają najskuteczniejszą metodę wykorzystania elementarza w pracy z analfabetami.

Poza elementarzem i „Wskazówkami" ukazały się ostatnio nakładem Instytutu tejże autorki wypisy do nauki języka pol-

skiego pt. „U progu Nowej Polski" (cena zł 80). Obejmują one poelementarzowy zakres nauczania i zawierają materiał na pierwszy rok szkoły powszechnej dla dorosłych; mogą być jednak wykorzystane nie tylko w szkołach, ale na wszelkiego rodzaju kursach; zawierają bowiem obfity wybór czytanek, ujętych w następujące cykle: Odbudujemy, W zaraniu naszych dziejów, Piękno Polski, W walce o prawa robotników, Na ojczystym zagonie, Żołnierz Polski, O czym nie zapomnimy nigdy (okupacja hitlerowska), Śląsk, Nasze morze, Oświata i kultura, U progu Nowej Polski.

W przygotowaniu znajdują się wypisy na dalsze lata nauki w szkole powszechnej dla dorosłych. Są to wypisy *Wł. Weyhert-Szymanowskiej* pt. „Od niewolnictwa do wyzwolenia człowieka pracy", przedstawiające w rzucie rozwojowym walkę człowieka o osobiste i obywatelskie prawa. Podręcznik będzie mógł być wykorzystany zarówno na lekcjach języka polskiego, jak i na kursach o charakterze przysposobienia obywatelskiego.

Z wydawnictw podręcznikowych znajdują się w druku *Heleny Stattlerówny* „Zadania rachunkowe dla dorosłych" na pierwszy rok nauczania w szkołach powszechnych. Są to gruntownie przerobione i przystosowane do nowych programów przedwojenne podręczniki tejże autorki.

Równolegle z akcją zaspakajania najpilniejszych potrzeb w zakresie podręcznikowym idą wydawnictwa ogólne, metodyczne i programowe, dotyczące oświaty dorosłych. Wymienić tu należy przede wszystkim *Marii Borowieckiej* „Kształcenie dorosłych — próba dydaktyki" (cena zł 80). Jest to praca oparta na wieloletnich doświadczeniach autorki w dziedzinie oświaty dorosłych na terenie m. st. Warszawy i obok charakterystyki form o. d. podaje zwięzłe wskazówki dydaktyczne. Książka składa się z następujących rozdziałów: Nasi słuchacze, Cele bliższe i dalsze, Rodzaje kursów systematycznych, Kształcenie, Organizacja techniczna nauczania, Wychowanie, Nauczanie, Bibliografia. Zawiera wiele cennego materiału i młodemu zwłaszcza pracownikowi służyć może jako poważna pomoc dydaktyczna.

Innego typu wydawnictwem jest *Ireny Borkowskiej-Nelkenowej* „Literatura polska w kształceniu dorosłych" (cena zł 30). Jest to przedruk zmienionej i rozszerzonej pracy, wydanej już przed wojną i opracowanej na podstawie doświadczeń w uniwersytetach powszechnych.

Autorka podaje tu nie tyle wskazania programowe, co uwagi dotyczące sposobu i formy nauczania literatury polskiej w uniwersytetach powszechnych. Mogą one być jednak z pożytkiem wykorzystane w szkołach i na kursach dla dorosłych. Szczególnie cenne są w książeczce uwagi, dotyczące nauczyciela szkół dla dorosłych oraz jego stosunku do słuchaczy.

Obok powyższych wydawnictw są w druku dwie prace podstawowego dla oświaty dorosłych znaczenia. Są to: *Heleny Radlińskiej* „Praca oświatowa wśród dorosłych" i *Ireny Drozdowicz-Jurgielewiczowej* „Nauczanie dorosłych".

Praca Heleny Radlińskiej jest gruntownym studium naukowym i obejmuje następujące rozdziały: Zagadnienia wychowawcze, Zarys dziejów oświaty dorosłych, Współczesne formy oświaty dorosłych, Pracownicy, Przypisy, Bibliografia. Niektóre z tych zagadnień są przeróbką prac przed wojną przez autorkę ogłoszonych, uległy jednak w obecnym wydaniu zarówno w treści jak i w konstrukcji znacznemu rozszerzeniu. Praca Ireny Drozdowicz-Jurgielewiczowej jest jedyną u nas, na naukowych podstawach opartą, dydaktyką dorosłych. Pomieszczona po raz pierwszy w Encyklopedii Wychowania, wychodzi obecnie również przerobiona i rozszerzona.

Wśród problemów oświatowych lat ostatnich szczególnej wagi nabierają zagadnienia samokształcenia. Sprawom tym służy Centralna Poradnia Samokształcenia przy LIOK. Jej też nakładem ukazała się broszura *Stefana Dziubaka* pt. "Samokształcenie indywidualne i zespołowe" w jasnej i przystępnej formie podająca zasady i formy pracy ukształceniowej.

Wykaz powyższy nie obejmuje wszystkich pozycji, które w zakresie oświaty dorosłych są przygotowywane przez Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. Ulegać też będzie — w miarę realizacji — rozszerzeniu o nowe wydawnictwa.

Oprócz tego wiele cennych rozpraw i artykułów z dziedziny kształcenia dorosłych zawierają dwa miesięczniki, wydawane przez L.I.O.K.: „Oświata i Kultura" i „Praca Oświatowa".

Troską każdego pracownika oświatowego winno być, aby wydawnictwa te były jak najbardziej wykorzystane i aby wypełniły w ten sposób swe przeznaczenie.

R. W.

O METODZIE I TREŚCI SAMOKSZTAŁCENIA

Wskazówki praktyczne

W myśli pedagogicznej i praktyce samokształcenie wiąże się z samowychowaniem, wyzwalając postawę czynną człowieka wobec samego siebie, wobec dóbr kulturalnych i życia społecznego.

Samokształcenie

to budzenie i ćwiczenie sił duchowych, głównie umysłowych, dla podniesienia wartości moralnej i zdatności życiowej jednostki i środowiska;
to dążenie do poznania życia i znalezienia podstaw do przebudowy na lepsze;
to zaspokojenie bezinteresownych potrzeb kulturalnych dla samej radości poznania i przeżycia;
to czuwanie nad pogłębieniem zainteresowań;
to wreszcie zaspokajanie potrzeb utylitarnych (uzupełnienie braku wykształcenia ogólnego czy zawodowego).

Odrębność samokształcenia, jako formy pracy oświatowej, polega na swobodzie uczestników w wyborze treści, metody i czasu pracy kształcącej oraz na ich poczuciu niezależności od autorytetów w dorabianiu się wiedzy i poglądów.

Kółka samokształcenia

Właściwa organizacja czytelnictwa i prac umysłowych w świetlicach, w domach społecznych, zakładach systematycznego kształcenia dorosłych oraz uniwersytetach powszechnych i ludowych (poprzez planowe czytelnictwo, odczyty, gawędy, dyskusje, zwiedzanie i obcowanie ze sztuką) prowadzi do samorzutnego powstawania kółek samokształcenia. Doświadczenia dawne i bieżące pouczają o wielkiej roli inspiracji ze strony oświatowca dla budzenia woli samokształcenia. Doniosłą rolę odgrywają przykłady skutecznej a samodzielnej pracy nad sobą znanych samouków i zespołów samokształceniowych.

1. O r g a n i z a c j a k ó ł k a po wyjściu inicjatywy bądź od zespołu, bądź od oświatowca należy do członków zespołu. Rola kierownika świetlicy, nauczyciela czy też działacza społecznego — poza ogólną opieką wychowawczą — sprowadza się do gotowości służenia kółku radą w dziedzinie doboru po-

mocy naukowych (np. książek) i metod pracy. Ta opieka wychowawcza i poradnictwo wówczas są skuteczne, gdy oświatowiec dobrze zna dany zespół samokształcenia, pozostaje z nim w bliskiej łączności, jest zespołowi duchowo bliski.

Zespół samokształcenia jest niewielki, od kilku do kilkunastu osób o niezbyt dużych różnicach wykształcenia i o bliskich zainteresowaniach. Na przewodniczącego kółka członkowie wybierają spośród siebie osobę obowiązkową, taktowną, o żywych aspiracjach umysłowych, umiejącą prowadzić dyskusję. Zespół ustala treść zajęć, buduje plan, określa czas trwania pracy (pożądane, by koła ustalały stosunkowo niedługi czas trwania, parę miesięcy, aby spełnione zamierzenia zachęcały do dalszej pracy). Zebrania odbywają się raz lub dwa razy w tygodniu. Za często zwoływane powodują znużenie i zobojętnienie. Zespół, którym kieruje oświatowiec przez cały czas pracy, nie spełnia wszystkich warunków określonego tu samokształcenia, nie mniej jednak stanowi kółko samokształcenia pod warunkiem, iż oświatowiec uważa się oraz jest tylko pomocnikiem uczestników w dorabianiu się pożądanej przez nich wiedzy.

2. P r o g r a m p r a c y w k ó ł k u ustala zespół stosownie do swych zainteresowań. I tak, przykładowo, k o ł a p o c z ą t k u j ą c e, na niższym poziomie, wybiorą temat czy to z techniki, historii, przyrody, czy też kultury i sztuki i zdecydują przestudiować jedną książkę, np. *Korowajczyk*: „J a b ł k o N e w t o n a" (technika), *prof. Stanisław Srokowski*: „P r u s y W s c h o d n i e" (historia), *Włodzimierz Michajłow*: „J a k p o w s t a ł o ż y c i e n a z i e m i" (przyroda). Jest bardzo wskazane dla koła zapoznanie się ze sposobami pracy (*J. Skarżyńska* „J a k c z y t a ć k s i ą ż k i i g a z e t y" — wskazówki dla samouków i kółek samokształcenia, *E. Weitsch* „Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie").

K ó ł k a z a a w a n s o w a n e pracują nad zagadnieniami, wymagającymi wielostronnego oświetlenia, wprowadzenia w szerszą literaturę popul.-nauk., np.: Dzieje myśli demokratycznej, — O współczesnym gospodarstwie narodowym w Polsce (kluczowe gałęzie gospodarki: wielki przemysł, spółdzielczość, banki, sposoby wzmocnienia i utrwalenia gospodarki narodowej, ogólny pogląd na gospodarkę w Polsce), — Walki i osiągnięcia społeczne robotników i chłopów (prawa polityczne i społeczne: równość obywatelska, czas pracy, ubezpieczenia,

wczasy, udostępnienie kultury i nauki, reforma rolna i przemysłowa, rady zakładowe itp.), — Nasz charakter narodowy (zalety i wady, patriotyzm i ofiarność, poczucie demokracji, pracowitość i zaradność osobista, brak dyscypliny społecznej, brak podporządkowania się interesom ogółu i wspólnego działania, brak realizmu w myśli politycznej, megalomania narodowa, nietolerancja itp.).

3. Metody pracy w kółku mogą być bardzo różne. Zespoły rozpoczynające zajęcia od przepracowania treści wybranej książki popularno-naukowej, pracują w sposób następujący. Wszyscy uczestnicy czytają uważnie całą książkę w domu. Później po raz drugi — rozdział przewidziany do omówienia w dyskusji, ustalając opinię, niejasności, pytania. Jeden z uczestników przygotowuje referat na podstawie wybranego rozdziału (krótko przypomina treść, omawia krytycznie i wysuwa tezy do dyskusji). Po referacie następują pytania i toczy się dyskusja.

Przewodniczący w czasie dyskusji czuwa, aby dygresje nie rozrastały się w nowe zagadnienia ze szkodą dla zadań przewidzianych w porządku obrad. Stara się o bezstronność, nie krępuje cudzej myśli, nie narzuca osobistych swych poglądów. Tolerancja i poszanowanie cudzych poglądów — to podstawowa cecha dobrze prowadzonej dyskusji. Po dyskusji przewodniczący zbiera wyniki, ustala, co było zgodne w ujawnionych poglądach, a co sporne i co wymaga ponownego przedyskutowania w oparciu o pogłębione nowymi materiałami zagajenie.

Zespoły bardziej wyrobione stawiają w pracy koła zagadnienia, aby sobie pomóc w wyrobieniu poglądu na nie. Dzielą je na części składowe, ustalają w porozumieniu z biblioteką odpowiednią literaturę, rozdzielają pracę wśród członków, którzy zobowiązują się temat przemyśleć, pogłębić przez krytyczne czytanie i zagaić dyskusję referatem z tezami. Wysuwają również sprawy niezupełnie jasne, aby wspólnym wysiłkiem myśli zrozumieć w pełni zagadnienie.

Kółko może od czasu do czasu zapraszać specjalistów, którzy przedstawiają swój punkt widzenia i udzielają porad, jak zagadnienie przerabiać, co czytać itp.

Pomagając uczestnikom w pracach umysłowych, należy przyzwyczajać do korzystania z książki, biblioteki (jak książkę studiować, jak sporządzać i gromadzić notatki, jak wyzyskiwać kilka książek przy opracowywaniu jednego tematu, jak korzystać ze słownika wyrazów obcych, encyklopedii itp.), to

znaczy przyczyniać się do rozpowszechniania i uwzględniania w pracach samokształceniowych właściwej techniki pracy umysłowej.

Metoda pracy w kółku będzie zależeć od typu zagadnienia, rozległości tematyki, wreszcie od stopnia przygotowania, zainteresowania czy indywidualnych właściwości uczestników. Np. problemy związane ze sztuką będą rozwiązywane nie tylko przez czytanie i dyskutowanie odpowiednio popularnych książek, ale i przez organizowanie wycieczek na wystawy, koncerty, do teatru, przez zbieranie reprodukcji itp. bezpośrednie kontakty z dziełami sztuki.

Rozległość tematyki narzuca metodę. Np. przy wąskim temacie wszyscy uczestnicy studiują jedną książkę, jak omówiono wyżej. Przy zagadnieniu szerszym dzielą się materiałami i przepracowują indywidualnie szczegółowo część zagadnienia. Referent jednego działu wybiera wyjątki do wspólnego głośnego czytania, czy zachęca do indywidualnego przeczytania jakiegoś rozdziału szczególnie ważnego dla całego zagadnienia.

Formą zbliżoną do samokształcenia zespołowego, lecz nie jednoznaczną z nim, są prace w uniwersytetach ludowych i powszechnych oraz na kursach, prowadzone np. metodą projektów, bądź seminaryjną, dającą pełniejszą możliwość w samodzielnym dorabianiu się wiedzy i budzeniu postawy czynnej.

Zespołowe przerabianie przez uczniów materiału podawanego przez szkoły i kursy korespondencyjne jest również pracą bliską w samokształceniu.

Zespoły samokształcenia mogą mieć bliski związek z praktyką planowego czytania. Często praca kół planowego czytania prowadzi do samokształcenia bądź formy te mogą się wzajemnie przenikać (np. przy zagadnieniu z historii lub socjologii można poza literaturą popularno-naukową uwzględniać literaturę piękną).

II. Koła dyskusyjne

Inną formą pracy samokształceniowej będą koła, kluby i wieczory dyskusyjne. Obejmują one duży zespół: całą świetlicę, klasę szkolną czy grupę uniwersytetu powszechnego bądź ludowego. Zespoły dyskusyjne są również odpowiednią formą samokształcenia na wczasach. Na zebraniach tych omawia się również różne współczesne, aktualne zagadnienia, interesujące ogół, a nie zawsze wiążące się ze sobą. Może to być zagadnienie energii atomowej, pochodzenia i znaczenia penicyliny, zalud-

nienia i repolonizacji Ziem Odzyskanych, przedyskutowanie sztuki teatralnej, którą zespół widział, omówienie estetyki mieszkania, ubrania itp.

Zagadnienie projektowane do ogólnej dyskusji winno być wcześniej ogłoszone z podaniem tytułów kilku książek, które można znaleźć w miejscowej bibliotece lub na rynku księgarskim, aby chętniejsi uczestnicy mogli się rzetelnie przygotować do dyskusji. Referat-zagajenie wygłasza członek grupy lub zaproszony specjalista.

Pożądane jest wspieranie myśli, omawianych na klubach dyskusyjnych, treścią artystyczno-literacką, jak śpiew, muzyka, recytacje, inscenizacja, piękne odczytanie wyjątków z literatury itp. dla spotęgowania wrażeń i głębszego przeżycia treści.

III. *Samokształcenie a wycieczki krajoznawcze i muzea*

Wycieczki krajoznawcze i muzea powinny być wykorzystane nie tylko dla celów dydaktycznych, ale i samokształceniowych przez wszystkie placówki kulturalno-oświatowe dorosłych. Poprzez wycieczki i odwiedzanie muzeów koła samokształcenia: a) budzą wśród członków ciekawość, pogłębiają zainteresowania, rozszerzają krąg doświadczeń i wiadomości, b) zaspokajają zmysł estetyczny, wyrażający się w pragnieniu oglądania rzeczy pięknych, oraz c) zmysł, który można określić jako poczucie kontynuacji albo następstwa, wyrażające się w zainteresowaniu ludzkim dorobkiem w przeszłości i związane z odczuwaniem genetycznej ciągłości zjawisk.

Wycieczki krajoznawcze (dotyczące poznawania życia społecznego, gospodarczego, przyrodnicze, styloznawcze itp.) są przedmiotem dłuższych przygotowań w kółku samokształcenia poprzez odpowiednie czytanie przewodników, monografii, statystyk, map i układanie planu zajęć poznawczych wycieczki.

Dla zyskania przeżyć emocjonalnych i utrwalenia spostrzeżeń uczestnicy wycieczki styloznawczej (w zakresie kultury minionej) ustosunkowują się czynnie do zagadnień dawności i przestrzeni, ćwiczą zmysł wyobraźni i rekonstrukcji, wiążą dzieje kultury ojczystej z historią Europy i świata (prądy kultury szerszej). Przy kontemplacji zabytków ważne jest wykorzystywanie elementów ruchowych przy pomocy: a) pomiarów (chociażby krokowych), b) szkiców rysunkowych, c) notatek. W zwiedzaniu przeżywa się przestrzeń, obchodząc dookoła poszczególne obiekty (np. ślady obwarowania miasta) lub idąc

trasą historyczną (np. drogi podchorążych z nocy listopadowej w Warszawie).

Wycieczki dotyczące życia współczesnego mają duże znaczenie dla wiązania uczestników z osiągnięciami i potrzebami społecznymi. Występują tu obok czynności poznawczych również przeżycia gruntujące afirmację życia i czynną postawę wobec niego. Oto przykłady tego rodzaju wycieczek: Rola i wpływ wielkich zakładów przemysłowych na życie miasta (rozmieszczenie zakładów i budynków mieszkalnych, komunikacja, rozprowadzenie produktów, związki zawodowe, higiena, instytucje wczasów robotniczych itp.). Rola i wpływ portu na życie miasta. Odbudowa wsi. Odbudowa części miasta. Praca elektrowni i elektryfikacja okolicy. Odbudowa mostu. W czasie wycieczki uczestnicy prowadzą wywiady i stosują praktyki właściwe dla dobrej wycieczki styloznawczej (zob. wyżej) lub podobne.

W wypadku większych zespołów zabytkowych czy współczesnych wycieczki rozkłada się na dni kilka (np. 1) Wawel — architektura, 2) Wawel — zabytki wewnętrzne; 1) elektrownia, 2) elektryfikacja okolicy, (sieć, transformatory, gospodarstwo zelektryfikowane).

Kółko samokształcenia wykorzystuje muzeum w ten sposób, iż w czasie pierwszej wycieczki zwiedza je w całości dla zyskania poglądu ogólnego. Na tej podstawie planuje sobie wycieczki następne, dotyczące wybranych fragmentów wystawy, a związanych z pracami kółka dla szczegółowego badania, przerysowywania, czynienia notat. Planowe przygotowanie wycieczki, wykorzystanie przewodników drukowanych, encyklopedii, monografii oraz informacji specjalistów umożliwia czerpanie rzetelnych korzyści z muzeów.

Warunki powodzenia pracy

Samokształcenie wymaga mocnego oparcia o książkę, bibliotekę i muzeum oraz umiejętnego szukania porady wśród otoczenia (poradnie samokształcenia, biblioteczne, oświatowcy i specjaliści w danym przedmiocie). W realizowaniu celów samokształcenia, pogłębiania życia duchowego człowieka i jego zdatności społecznej, pomaga nadto umiejętność przeprowadzenia rozmowy, wywiadu, obserwacji, wykorzystania każdej sposobności życiowej dla zdobycia wiedzy i jej zastosowania, dla porównania wreszcie swoich poglądów z poglądami innych.

Dyskusje szersze i wycieczki ożywiają pracę samokształceniową.

Przygotowanie pracowników oświatowych do umiejętnego inspirowania i udzielania pomocy komórkom samokształcenia, organizowanie zjazdów przewodniczących kółek, konferencji ich uczestników o charakterze metodycznym przyczyni się do rozwoju planowego i pogłębionego samokształcenia. Powojenne próby ożywienia ruchu samokształceniowego na wsi i w mieście udają się i wskazują, że omówiona forma pracy oświatowej może być podjęta w skali szerszej.

WYBRANE TEMATY PRACY SAMOKSZTAŁCENIOWEJ. *)

z przykładowo podaną literaturą popularno-naukową i beletrystyką.

I. Spis tematów.

Z cyklu „O Polsce".

1. Polska a Niemcy na tle dziejów.
2. Ziemie odzyskane — to polskie ziemie słowiańskie.
3. Nasze ziemie zachodnie.
4. Pomorze wschodnie — prastare ziemie polskie.
5. Nasze morze.
6. Warszawa — serce Polski.

Z cyklu „Przyroda i technika".

7. Z zagadek życia.
8. Ze świata przyrody nieożywionej.
9. Najnowsze wynalazki.
10. Praktyczne wiadomości o pożytecznych roślinach.

Z cyklu „Wieś".

11. Z dziejów wsi.
12. Chcemy dobrobytu i kultury dla wsi.
13. Jak prowadzić ogród owocowy i warzywny.

Różne.

14. Co powinno się wiedzieć o spółdzielczości.
15. Podstawowe wiadomości z ekonomii.
16. Jestem elektrotechnikiem.
17. Rola samorządu w dzisiejszej Polsce.
18. Jak się kształcić samemu i polepszać charakter.

*) Dobór tematów był przede wszystkim zależny od możności znalezienia podanych książek na rynku księgarskim.

II. Przykładowe rozwiązania w oparciu o literaturę.

1. Polska a Niemcy na tle dziejów.

Wojciechowski Z. — Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945 r. wyd. II rozszerzone.
Stasiak L. — Brandenburg kraina słowiańskich mogił. Kraków 1946 r.
Mickiewicz A. — Grażyna.
Kossak-Szczucka Z. — Legnickie pole.
Sienkiewicz H. — Krzyżacy. 1946 r.
Andrzejewski J. — Noc. 1946 r.
Rusinek M. — Z barykady w dolinę głodu. II wyd. 1946 r.
Szmaglewska S. — Dymy nad Birkenau. 1945 r.
Żukrowski — Z kraju milczenia. „Czytelnik". 1946 r.

2. Ziemie odzyskane to polskie ziemie słowiańskie.

Kostrzewski — Prasłowiańszczyzna. 1946 r.
Lehr-Spławiński — Początki słowian. 1946 r.
Nosek S. — Słowianie w pradziejach ziem polskich (14 mapek, 132 ryciny). Kraków. 1945 r.
Widajewicz J. — Słowianie zachodni a Niemcy w wiekach średnich. 1945 r.
Manteuffel T. — Słowiańszczyzna pierwotna. Kraków 1946 r.
Pollak R. dr. — Rola ziem zachodnich w polskiej kultuze. Poznań. 1946 r.
Kraszewski J. I. — Stara baśń. 1945 r.
Bunsch K. — Dzikowy Skarb 1946 r.
Grabski J. — Saga o Jarlu Broniszu. 1946 r.

3. Nasze ziemie zachodnie.

Kraszewski L. — Były i będą nasze. 1945 r.
Grabski W. — Polska nad Nyssą, Odrą i Pasłęką. 1945 r.
Kiełczewska M. i Grodek A. — Odra, Nyssa, najlepsze granice Polski. Wyd. II. 1946 r.
Wrzosek A. — Idziemy na zachód. 1945 r.
Jamka R. — Pradzieje Śląska. 1945 r.
Piwarski K. — Zarys dziejów Śląska. 1945 r.
Pollak R. — Rola ziem zachodnich w polskiej kulturze. Poznań
Bolewski A. — Gospodarcze znaczenie przemysłu śląsko-zachod. 1945 r.
Miłkowski J. — Pomorze zachodnie w stosunku do Polski. 1946 r.
Polska Zachodnia — Mapa komunikacyjno-administracyjna wraz ze skorowidzem i słownikiem nazw niemiecko-polskich. Opr. Kiełczewska. 1:1.000.000. 1945 r.
Śląsk — Mapa fizyczno administracyjna opr. Szaflarska i A. Wrzosek 1945 r.
Stasiak L. — Brandenburg, kraina słowiańskich mogił. 1946 r.
Bunsch K. — Dzikowy skarb. 1946 r.
Grabski J. — Saga o Jarlu Broniszu. 1946 r.
Kossak-Szczucka Z. — Legnickie pole.
" — Nieznany kraj.
Morcinek G. — Śląsk.
" — Wyrąbany chodnik.

4. Pomorze wschodnie — prastare ziemie polskie.

Srokowski St. — Prusy Wschodnie. 1945 r.
Górski K. — Krótkie dzieje Prus Wschodnich. 1946 r.
Sukertowa-Biedrawina E. — Polskość Mazurów i Warmiaków. 1946 r.
„ „ — Bojownicy Mazurscy. 1946 r.
Sienkiewicz H. — Krzyżacy.
Wańkowicz M. — Na tropach Smętka. 1938 r.
Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego 1:500.000 ze skorowidzem. Opr. Szaflarski. 1945 r.

5. Nasze morze

Smoleński Wł. — Morze i Pomorze.
Knauff — Wojna zaczęła się w Gdansku. 1946 r.
Kwiatkowski E. — Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem. 1945 r.
Zdzitowiecki J. — Bałtyk. Szkic gospodarczy. 1946 r.
Antologia morska. 1939 r.
Żeromski S. — Wiatr od morza. 1945 r.
Wybrzeże Polskie — Mapa jednobarwna 1:200.000. 1945 r.
Polska — Mapa administracyjna w kolorach. Opr. J. Szaflarski 1:2.500.000

6. Warszawa — serce Polski.

Moraczewski A. — Warszawa (rys historyczny). 1938 r.
Sempołowski — Warszawa. 1938 r.
Drozdowicz-Jurgielewiczowa I. — Warszawa — serce Polski. 1938 r.
Kalendarz Warszawski. 1946 r.
Warszawa 1939—45 r. tekst J. Andrzejwskiego. 1946 r.
Jesteśmy w Warszawie. Przewodnik literacki po stolicy. 1938 r.
Gawalewicz F. — Opowiadanie o starej Warszawie. 1938 r.
Oppman A. — Legendy Warszawskie. 1939 r.
Konarski J — Krzywe Koło. Powieść dla młodzieży. 1945 r.
Kraszewski J. I. — Dziecię starego miasta. 1946 r.
Szemplińska J. — Warszawa w ogniu. 1945 r.

7. Z zagadek życia.

Michajłow W. — Jak powstało życie na ziemi. 1946 r.
„ — Rozwój świata organicznego. 1946 r.
Skowron St. — Jak powstaje człowiek. 1946 r.
Sherrington Ch., Adrian W. — Mózg i jego mechanizm. 1945 r.
Kreiner J. — Wrażliwość u zwierząt i roślin. 1946 r.
Barski J. — Na wielkiej fali. 1946 r.

8. Ze świata przyrody nieożywionej.

Gayl O. W — Fizyka na wesoło. Wydanie przedwojenne.
Korowajczyk L. — Jabłko Newtona. 1945 r.
Thomson J. A. — Z czego zbudowany jest świat? 1939 r.
Nikrodym — Spójrzmy w głębiny myśli.
Dobrowolski A. B. — Najpiękniejsze klejnoty natury. 1945r.
Fleszerowa R. — Historia ziarnka piasku. 1946 r.
„ — Co opowiadają o sobie ziarnka piasku. 1946 r.
Kalinowska Z — Wśród zjawisk geofizycznych. 1938 r.
Jeans J. — Niebo. 1946 r.

9. Najnowsze wynalazki.

Małcurzyński K. — Od atomu do bomby. 1945 r.
Wolfke M. — Bomba atomowa. 1945 r.
Walter Fr. — Historia penicyliny. 1945 r.
Zalewska Z. — U źródeł penicyliny. Artykuł z „Wiedzy i życia" Nr. 2 — 1946 r.
Vidimus-Radar — Artykuł w „Problemach" Nr. 3. 1946 r.
Van L. — Człowiek ustokrotniony. Dzieje cywilizacji na wesoło. Wydanie przedwojenne.
Barski J. — Na wielkiej fali. 1946 r.

10. Praktyczne wiadomości o pożytecznych roślinach.

Lityński M. — Opowiadanie z życia roślin. 1934 r.
Szafer W. i Szaferowa J. — Kwiaty w naturze i sztuce. 1927 r.
Zaliwski S — Krzewy owocowe. 1946 r.
Chroboczek — Ogród warzywny przy domu. 1946 r.
Juraszkówna H. — Nasze rośliny lecznicze. 1946 r.
Skulski S. — Niebezpieczeństwo stonki ziemniaczanej. 1946 r.
Pająk J. — Pasze w gospodarstwie. 1946 r.
Zaćwilichowska Z. — Jak zbierać i suszyć zioła lecznicze? 1946 r.
Czech M. — Jak roślina gospodaruje w glebie. Wyd. IV. 1946 r.
Wawrzkiewicz L. — Uprawa morwy i hodowla jedwabników. 1946 r.

11. Z dziejów wsi.

Swiętochowski Al. — Historia chłopów.
Grabski Wł. — Historia wsi.
Rek T. — Ruch ludowy w Polsce. 1946 r.
Inglot St. — Udział chłopów w obronie Polski (zarys histor.).
Banaś — Z dziejów demokracji.
Koniński K. — Pisarze ludowi. 1938 r.
Orkan Wł. — Wskazania. 1946 r.
" — Listy ze wsi. 1946 r.
Wiktor J. — Ożywcze krynice. 1945 r.
Olcha A. — Nowa Naprawa. 1946 r.
Dąbrowska M. — Ludzie stamtąd — Wyd. IV. 1946 r.

12. Chcemy dobrobytu i kultury dla wsi.

Turowski — Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej.
Miłkowski — Agraryzm, jako forma przebudowy ustroju społecznego.
„Chłopska reforma rolna" — artykuł z czasopisma „Wieś". Odbitka „Czytelnika". 1945 r.
Reforma rolna 1945 r. (ustawa).
Reforma rolna w Polsce. Przejęcie lasów na własność Skarbu Państwa. 1946 r.
Wiktor J. — Ożywcze krynice. 1945 r.
Orkan Wł. — Wskazania. 1946 r.
Koniński K. — Pisarze ludowi. 1938 r.
Pigoń St. — Z Komborni w świat. 1945 r.

13. Jak prowadzić ogród owocowy i warzywny.

Chroboczek — Ogród warzywny przy domu. 1946 r.
Zaćwilichowski — Szkodniki warzyw. 1946 r.
Zaliwski S. — Krzewy owocowe. 1946 r.
Konarski — Zakładanie małych sadów.
Czerny Z. — Najpraktyczniejsze przetwory owocowe.
Kalendarz Samopomocy Chłopskiej. 1946 r.

14. Co się powinno wiedzieć o spółdzielczości.

Thugutt — Spółdzielczość. Zarys ideologii. 1946 r.
Abramowski E. — Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. 1928 r.
Hessenowa M. — Abramowski — człowiek jutra (w druku).
Krzeczkowski — Życiorys Abramowskiego. 1946 r.
„Społem" — Rocznik 1945/46 r.
Garbacik E. — Wieś duńska dawniej a dziś. 1946 r.
Nicholson I. — Promień słońca. Z dziejów spółdzielczości w Angli.
Hauboldt K. — Program kształcenia spółdzielczego. 1946 r.
Dąbrowska M. — Ręce w uścisku. 1938 r.
Thugutt — Pionierzy.

15. Podstawowe wiadomości z ekonomii.

Dane — Łatwa ekonomika.
Barciński Fl. dr. — Podstawowe zasady ekonomiki. Wyd. II zmienione. 1946 r.
Kautsky — Nauki ekonomiczne Karola Marksa. 1946 r.
Marks K. — Praca najemna i kapitał. 1945 r.
Gospodarcza geografia ogólna. Taruń, 1946 r. (Biblioteka samokształcenia).

16. Wiadomości z elektrotechniki.

Borkowski J., Buczkiewicz J. — Podstawy elektrotechniki. — Podręcznik dla elektromonterów. Genewa 1944 r. (do nabycia w YMCA).
Olszewski J. — Instalacja i sporządzanie dzwonków elektrycznych. Samouczek techniczny. Wyd. przedwojenne do nabycia u Trzaski w Warszawie.
" — Grzejniki elektryczne. Do nab. u Trzaski w W-wie.
Hilczer E. — Żelazka elektryczne. Do nab. u Trzaski w W-wie.
Kubaczewski S. — Instalacje elektryczne. Podręcznik dla elektromonterów. Genewa 1944 (do nab. w YMCA w W-wie).
Olszewski J. — Zatrzask elektryczny. Samouczek techniczny. Wyd. przedwojenne. Cieszyn. Do nabycia u Trzaski w Warszawie.
Trussof W. — Baterie do latarki elektrycznej (amatorskie sporządzanie nowych i odnawianie starych). Do nabycia u Trzaski w Warszawie.
" — Tanie oświetlenie elektryczne. Do nabycia u Trzaski w Warszawie.
Bäck — Latarka elektryczna. Do nabycia u Trzaski w Warszawie.
Danilewicz — Ładowanie akumulatorów prądem miejskim. Do nabycia u Trzaski w Warszawie.
Jeżewski — Mały warsztacik domowy. „Radź sobie sam" Biblioteka życia praktycznego.

17. Rola samorządu w dzisiejszej Polsce.

Tołwiński St. — Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej. 1946 r.
Typiak P. — Samorząd terytorialny w Polsce. 1946 r.

18. Jak się kształcić samemu i wychowywać.

Bohuszewiczówna Z. — Jean — Henri Fabre. 1935 r.
Grotowski M. — Michał Faraday, jego życie i dzieło 1791—1867. Wyd. 1928 r.
Meadowcroft W. H. — Edison. Życie i dzieła. 1933 r.
Pigoń St. — Z Komborni w świat. 1946 r.
Baley St — Drogi samopoznania. 1946 r.
Adler — Kształcenie charakteru.
Kreutz M. — Kształcenie charakteru. Wskaz. praktyczne. 1946 r.
Ossowska M. — Wzór obywatela w ustroju demokratycznym 1946 r.
Skarżyńska J. — Jak czytać książki i gazety (instrukcja dla samouków i kółek samokształceniowych). Wyd. IV 1946 r.
Dąbrowska J. i Skarżyńska J. — Praca z książką haukową, mapą, tablicą statystyczną, wykresem. 1936 r.
Weitsch E. — Technika pracy umysłowej. Nowe wydanie w druku.

BIBLIOGRAFIA DOTYCZĄCA SAMOKSZTAŁCENIA (w wyborze).

Baley S. — Drogi samopoznania. Warszawa 1946 r.
Dąbrowska W., Czarnecka J., Słomczewska J. — 555 książek wydanych w okresie powojennym. Warszawa L.I.O.K. 1946 r.
Dąbrowska J. i Skarżyńska J. — Praca z książką naukową, mapą, tablicą statystyczną, wykresem. Warszawa I.O.D. 1936 r.
Hall Arest — Uczenie się pod kierunkiem. Ks. Atlas.
Lichrachowa M. dr. — Wskazówki w samokształceniu i samouctwie dla kandydatów na nauczycieli. Katowice Z.N.P. 1946 r.
Kreutz M. dr. — Kształcenie charakteru. — Wskazówki praktyczne, Inst. Wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa 1946 r.
Okiński Wł. dr. — Procesy samokształceniowe. Poznań 1935 r.
Ossowska M. dr. — Wzór obywatela w ustroju demokratycznym TUR, Warszawa 1946 r.
Rudniański S. — Technologia pracy umysłowej (higiena, organizacja, metodologia). Warszawa, wyd. II 1939 r.
Skarżyńska J. — Jak czytać książki i gazety (instrukcja dla samouków i kółek samokształceniowych) .Wyd. IV. Światowid, Warszawa 1946 r.
Spasowski Wł. dr. — Zasady samokształcenia. Warszawa, Arct 1923 r.
Suszyńska M. — Zadania kierownika zespołu samokształcenia. Artykuł w „Pracy Oświatowej" nr. 6/7 1946 r.
Weitsch E. — Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. Warszawa 1938 r. (nowe wydanie w druku).
Wentlandtowa-Puczyńska H. — Koła planowego czytania. Artykuł w „Pracy Oświatowej" nr. 3 1946 r.
Wojciechowski K. dr. — Jak się uczyć i myśleć. Art. w „Poradniku dla Nauczyciela" Nr. 1 1946 r.
" — O kształceniu samego siebie. Art. w „Pracy Szkolnej" Nr. 7/8 1946 r.

Kazimierz Wojciechowski i Hanna Wentladtowa.

STAN PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH W OKRĘGU SZKOLNYM BIAŁOSTOCKIM

Położenie. Okręg białostocki jest najdalej wysuniętym terenem administracji polskiej w kierunku północno-wschodnim. Liczy 11 powiatów i miasto Białystok. Z ziem odzyskanych należą tu 3 powiaty mazurskie. Ludności jest około 924.000. Liczba ta jednak ulega wahaniom w związku z ruchem repatriacyjnym ze wschodu i osiedleńczym na ziemie zachodnie.

Warunki gospodarcze są znacznie gorsze, niż w okresie przedwojennym. Spalone wsie i rozbite miasta są często spotykanym obrazem na tym terenie.

Władze wojewódzkie ulokowały się w Białymstoku, starając się nadać temu miastu charakter przodujący.

Administracja szkolna jest całkowicie zorganizowana i realizuje pracę oświatową w przeświadczeniu, iż niedomagania stopniowo zostaną usunięte i wysiłek znajdzie pole do swobodnego rozwoju.

Ogólna sytuacja społeczno-oświatowa w okręgu. Rozwój prac kulturalno-oświatowych na terenie Białostocczyzny obejmuje coraz szersze kręgi pomimo niezbyt sprzyjających warunków jak brak pracowników, brak pomocy naukowych, ruiny wsi i miast, imigracja ludności itp.

Placówki oświaty dorosłych tworzą sieć ognisk kulturalno-oświatowych, spośród których najbardziej rozwinięte są kursy dokształcające i teatry ludowe. Jest to zjawisko zrozumiałe ze względu na stan spowodowany 5-letnią okupacją. Brak w tym okresie możności zaspokojenia potrzeb intelektualnych młodzieży i dorosłych zrodził masowy pęd do kształcenia za pośrednictwem kursów, najłatwiejszych do zorganizowania. Również hamowana skłonność do pewnych ekspresji artystycznych wyładowuje się w zespołowym udziale w występach teatralnych, do czego skłania też organizm, żądny przeżyć emocjonalnych. Zasługuje na uwagę fakt, iż brak pracowników pedagogicznych w pracach kulturalno-oświatowych próbuje się zastępować ludźmi z różnych zawodów, zdradzających skłonność do pracy oświatowej. Tą sprawą wartało by zainteresować i inne okręgi, odczuwające brak pracowników. Oczywiście, z tym łączyć się musi przeszkolenie specjalne i akcja udostępnienia materiałów dla dokształcania się. Przedsięwzięcie to umożliwia odciążenie nauczycielstwa od pracy społecznej, rozszerza zainteresowania pracą kulturalno-oświatową na inne sfery społeczeństwa.

Nierozwinięta jest akcja zespołów muzycznych. Mogłoby to wywołać podejrzenie, że okręg białostocki jest niemuzykalny.

Świadomość jednak, że okres wojny zniszczył instrumenty, a obecne warunki nie pozwalają jeszcze na szybkie uzupełnienia, usprawiedliwia całkowicie ten stan rzeczy.

Na terenie okręgu podlega oddziaływaniu o. d. około 13 tysięcy mieszkańców, czyli około 30 osób przeciętnie wypada na 1 placówkę. W porównaniu z innymi okręgami, gdzie praca oświatowa jest rozwinięta, nie jest to zadowalniające. Uwzględniwszy jednak nieprzychylne warunki i wysiłek pracowników oświatowych, należy stwierdzić, że skoro trudności zostaną usunięte, okręg ma szanse rozwoju. Sprzyja temu silna postawa ideowa pracowników i zamiłowanie do tej pracy społeczeństwa, które nie czekając na odgórne postanowienia występuje z własną inicjatywą.

Problem mazurski. Jakkolwiek okręg białostocki zagarnia niewielki skrawek ziemi mazurskiej, trzeba wspomnieć i o tej sprawie, bo stanowi ona jedno z ważnych zagadnień współczesnych w państwie. Ludność napływowa, jak stwierdzają pracownicy oświatowi, na ogół odnosi się nieżyczliwie do Mazurów i traktuje ich lekceważąco. Jeśli chcemy uważać Mazurów za element silnie związany z kulturą polską, nie należy pomijać żadnej okazji wciągania ich do współudziału w organizacji wszelkich prac kulturalno-oświatowych. Nauczycielstwo i inni pracownicy oświatowi powinni szczególnie przychylnie nastawiać do Mazurów społeczeństwo osiedlające się tutaj przez częste obcowanie z nimi i łagodzenie nieopatrznych poczynań.

Pomoce oświatowe. W okręgu jest około 451 placówek oświatowo-kulturalnych, które nie posiadają pomocy naukowych, co utrudnia prowadzenie prac. Wprawdzie co pewien czas władze szkolne przysyłają podręczniki do systematycznego kształcenia na kursach i w szkołach dla dorosłych, lecz potrzeby terenu jeszcze nie zostały zaspokojone w zupełności. Było by wskazane, aby każda placówka kształcenia dorosłych otrzymywała od wydawców prospekty wydawnictw, zatwierdzonych przez władze szkolne, na których podstawie można by dobierać do prac oświatowych odpowiednie pomoce. W świetlicach jest brak gier umysłowych oraz sportowych. Odczuwa się też brak sztuk teatralnych i podręczników metodyczno-instrukcyjnych w zakresie prac artystycznych. Tą dziedziną powinni się zainteresować specjaliści i wydawcy i stopniowo zaopatrywać teren w coraz więcej i coraz inne materiały. Kwestią niezałatwioną jeszcze jest sprawa doboru sztuk teatralnych. Zdarzają się wypadki, że sztuka grana w jednym środowisku nie otrzymuje aprobaty w innym. Ta sprawa wymaga ustalenia na platformie centralnej. Specjalnie opracowany zbiór sztuk teatralnych dla zespołów amatorskich byłby cenną pomocą w doborze materiału. Zasługuje na poparcie zamiar stworzenia w okręgu szatni kostiumów teatralnych. W tej sprawie i w ogóle w sprawach pomocy oświatowych widzi się w terenie starania w celu usunięcia braków we własnym zakresie.

Formy prac kulturalno-oświatowych. Formy prowadzonych prac oświatowo-kulturalnych w regionie białostockim można by podzielić na grupę systematycznego kształcenia (kursy różnego typu, szkoły powszechne, gimnazja i licea dla dorosłych), która obejmowała 252 placówki; grupę wychowawczo-oświatową (uniwersytety ludowe i powszechne, zespoły czytelnicze i sa-

mokształceniowe) w liczbie 47 placówek oraz grupę obejmującą dział kulturalny (teatry, świetlice, chóry i zespoły muzyczne), skupiając 152 placówki.

Przeciętnie wypada na powiat 41 placówek kulturalno-oświatowych, które gromadzą około 1½ tysiąca osób, garnących się ochotniczo w celu podniesienia się na wyższy poziom kulturalny. Należy dodać, że niewiele jest sprzyjających czynników dla tej pracy i ludność musi wykazywać dużo woli, aby cel osiągnąć.

W grupie systematycznego kształcenia prowadzone są przede wszystkim kursy dokształcające I, II i III stopnia, uwzględniające program z zakresu szkoły powszechnej. Na szczególną uwagę zasługują kursy dla analfabetów (35), które prowadzone są prawie we wszystkich powiatach. Należy się spodziewać, iż ukazanie się dekretu o obowiązku nauczania analfabetów przyczyni się znacznie do rozwinięcia dzieła likwidacji analfabetyzmu na tym terenie.

Szkoły powszechne dla dorosłych są przewidziane jako stałe placówki, realizujące systematycznie program szkoły powszechnej w ciągu 3 lat. Nie występują one tutaj w większej ilości, co jest zrozumiałe choćby ze względu na trudności organizacyjne. Niektórzy są zdania, iż po unormowaniu się stosunków społecznych w kraju, szkoły powszechne nie będą miały warunków rozwoju. Najwyżej utrzymają się w większych miastach. Charakterystycznym zjawiskiem powojennym jest większa ilość gimnazjów i liceów dla dorosłych, niż szkół powszechnych. Tłumaczyć to można tym, że młodzież przez około 5 lat była pozbawiona szkół średnich, a do kompletów tajnych brak było nauczycieli bądź z powodu wyniszczenia przez okupanta, bądź z powodu konieczności konspirowania się.

W grupie wychowawczo-oświatowej na pierwszy plan wybijają się zespoły samokształceniowe (44). Można przypuszczać, iż odgrywa tu rolę skłonność do zdobywania oświaty w niewielkich, dobranych grupkach, jako przyzwyczajenia z okresu okupacji, kiedy tylko w ten sposób można się było kształcić. Rozwiniętej na terenie okręgu formy samokształcenia nie należy ograniczać tylko do pracy z książką, lecz rozszerzać przez nawiązywanie kontaktu z rzeczoznawcami danego zagadnienia, stosowanie metody poglądowej przez zwiedzania, muzea, wystawy itp. Należało by wystąpić tu z inicjatywą szerokiej akcji wydawniczej o charakterze popularyzatorskim.

Trzeba też wspomnieć o istnieniu na terenie okregu 3 uniwersytetów ludowych, jako o specjalnym typie pracy wychowawczo-oświatowej. Można się spodziewać, że przy odpowiednim poparciu przez właściwe czynniki ta forma rozwinie się. W miastach zaś należało by poczynić starania w celu uruchomienia chociaż kilku uniwersyteów powszechnych.

W grupie form o charakterze kulturalnym zauważyć można rozwiniętą akcję w dziedzinie świetlic, teatrów amatorskich i chórów. Przoduje w tych pracach powiat suwalski. Zdaje się, że przyczyną tego jest szczególnie roz-

budzone zamiłowanie tutejszego nauczycielstwa do prac artystyczno-kulturalnych.

Uwagi ogólne. Należy stwierdzić, że prace kulturalno-oświatowe w okręgu białostockim, pomimo poważnych trudności, dają pozytywne wyniki i budzą nadzieję trwałego ugruntowania się. Podstawą do takiego wniosku jest szczególna żywotność pracowników oświatowych, zahartowanych w przeciwnościach, oraz wytrwałość i rzetelność tutejszej ludności.

Praca jest otoczona opieką władz szkolnych i administracyjnych, dzięki czemu utrzymana jest na właściwym poziomie. Organizacje i instytucje społeczne wiążą swoje poczynania kulturalno-oświatowe z fachową pomocą pracowników oświatowych administracji szkolnej, którzy całkowicie zasługują na to, aby ich wytężona i nerwowa praca była specjalnie wynagradzana. Odczuwany brak fachowców wymaga rozwinięcia szerokiej akcji kształcenia pracowników oświatowych.

Józef Jakubowski

Z T-WA UNIW. LUDOWYCH.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się do wszystkich osób oraz bibliotek prywatnych i publicznych o odstąpienie (sprzedaż lub wymianę) następujących książek potrzebnych dla uniwersytetów ludowych.

Wiejskie Uniwersytety Ludowe w Polsce—(Biuletyn konferencji oświatowej, poświęconej sprawie uniwersytetów ludowych, Łowicz 7, 8, 9 X.1937) — T-wo „Przewodnik Wiejski" W-wa, 1938.

Wiejskie Uniwersytety Ludowe w Polsce — (Biuletyn konferencji oświatowej, poświęconej sprawie uniwersytetów ludowych, Krzemieniec, 6. 7, 8, X. 1938) Two W. U. L. W-wa, 1939.

A. I. Hollman (tłum. E. Nowicki): **Uniwersytet ludowy i duchowe podstawy demokracji.** — W-wa, 1924.

Ignacy Solarz. **Wiejski Uniwersytet Orkanowy — Cel i program.** — I. O. D. W-wa, 1937.

Z. Mierzwińska: **Wpływ wychowawczy internatowego uniwersytetu ludowego** — I. O. D. W-wa, 1933.

A. Świętochowski: Historia chłopów polskich w zarysie — 2 tomy. Lw. 1922.

Wł. Grabski: **Historia wsi w Polsce. — W-wa, 1929.**

St. Miłkowski: **Agraryzm jako forma przebudowy społecznej.**

St. Miłkowski: **Walka o nową Polskę.**

W. Bronikowski: **Drogi postępu chłopa polskiego,**
i innych książek dotyczących uniwersytetów ludowych i kultury wsi

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem :

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8.

OURACOWYWANIE I OCHRONA KSIĘGOZBIORU *)

Zainwentaryzowanie książek bibliotecznych jest pierwszym aktem ich zabezpieczenia. Wpisanie książek do inwentarza stanowi bowiem dowód włączenia ich do majątku biblioteki, która tym samym przyjmuje odpowiedzialność za dalsze ich losy.

Drugim bezpośrednim aktem zabezpieczenia książek jest zaopatrzenie ich: w p i e c z ą t k ę biblioteczną, stwierdzającą przynależność danych książek do danej biblioteki, oraz w n u m e r i n w e n t a r z o w y, tj. ten numer, pod którym wpisane zostały do księgi inwentarzowej.

Pieczątka musi być przeznaczona wyłącznie dla celów bibliotecznych (nie wolno używać pieczęci instytucji, w której mieści się biblioteka, a więc szkoły, gminy itp.). Powinna być nieduża, ażeby nie szpecić książki. Za najdogodniejszą uważa się pieczątkę owalną wymiaru mniej więcej 3,5×2 cm. W otoku jej umieszczona jest nazwa biblioteki, wewnątrz najczęściej wpisuje się numer inwentarzowy książki. Nie jest to jednak konieczne. Numer inwentarzowy — zwłaszcza, jeśli używa się numeratora, można również stawiać obok pieczątki, w bezpośredniej jednak bliskości.

Pieczątkę i numer inwentarzowy umieszcza się obowiązkowo w trzech ustalonych miejscach: (1) na początku książki — na odwrocie karty tytułowej, nieco poniżej tego miejsca, gdzie przypada tytuł, lub na 1 stronie tekstu, z lewej strony nad tekstem; (2) w środku książki — najlepiej na str. 17 z lewej strony pod albo nad tekstem; (3) na końcu książki — tam, gdzie się kończy tekst (tj. właściwa treść książki) z lewej strony, tuż przy tekście.

Ponadto należy przestemplować po stronie odwrotnej wszystkie tablice ilustracyjne, mapy, plany, itp., które znajdują się poza tekstem. W książkach bardziej cennych należy dopisać na nich również numer inwentarzowy.

Jeżeli do biblioteki włącza się książki stare, posiadające już pieczęć poprzedniego właściciela, należy ją skasować spe-

*) Jest to c. d. zapoczątkowanej w „Pracy Oświatowej" serii artykułów technicznych — p. nr 5, 6/7 1946.

cjalnym stempelkiem w formie wydłużonego poziomego X, ew. przekreślić. (Nie wolno jednak kasować pieczęci bibliotecznych w depozytach, tj. książkach danych do czasowego użytkowania, nie zaś na własność).

Nie należy stosować, tak często niestety używanych, specjalnych stempli z napisem: „Nie niszczyć książek“. Nie mają one praktycznego znaczenia, a szpecą bardzo książkę.

Poza znakowaniem wewnętrznym, dowodowym, trzeba książki oznakować i na zewnątrz, aby trafić do nich na półce. Znaki te stawia się na grzbiecie, zawsze na jednej wysokości — 2 cm od dolnej jego krawędzi — tak, by tworzyły na półce jednolitą spokojną linię. W związku ze znakiem na grzbiecie, który ma wskazywać miejsce książki na półce (tzw. sygnatura ksi żki), trzeba się zastanowić i ustalić z góry, w jaki sposób książki będą na półkach ustawiane.

Ustawianie książek

W bibliotekach powszechnych książki mogą być ustawiane dwojako:

(a) n u m e r o w o, tj. w tej kolejności, w jakiej zostały wpisane do inwentarza, a więc czysto mechanicznie,

(b) d z i a ł o w o, tj. wg grup treści, a więc logicznie; systematycznie.

Pierwszy sposób jest najłatwiejszy i, jako taki, najbardziej pociągający: książki otrzymują na grzbiecie numer inwentarzowy i ustawiane są w jego kolejności od 1 wzwyż. Początkowo bardzo dogodny, sposób ten kryje w sobie jednak szereg utajonych z razu niedogodności, które ujawniają się w dalszej pracy. Toteż na całym świecie w bibliotekach powszechnych najbardziej wskazane i najbardziej stosowane jest ustawienie książek działowe (systematyczne) wg grup treści, tj. działów (np. historia, geografia, przyroda, technika itd.). W ich obrębie — w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów, co pozwala skupić razem wszystkie utwory danego pisarza z danej dziedziny (tak więc np. w beletrystyce stoją razem wszystkie utwory Sienkiewicza, Prusa, Rodziewiczówny itp., co ułatwia bardzo wybór książki). Trudniejszy na razie, sposób ten daje w stałej — codziennej pracy wielorakie korzyści[1]), przede wszystkim

---

*) Odsyłam w tej sprawie do mego artykułu w „Bibliotekarzu“ nr 1/2 1946 s. 17—23.

w pracy z czytelnikiem, która stanowi najważniejsze, najistotniejsze zadanie biblioteki powszechnej.

Ustawienie to wymaga jednak podwójnego znakowania: poza znakiem dowodowym, którym jest numer inwentarza, książka musi mieć dodatkowy znak porządkowy, który by wskazywał jej miejsce na półce.

Używając porównania, przypomina to znakowanie domów w mieście. Poza numerem hipotecznym, tj. numerem dowodowym, pod którym nieruchomość jest zapisana w księdze hipotocznej, każdy dom zaopatrzony jest — jak wiemy — w numer policyjny, porządkowy, który w połączeniu z nazwą ulicy wskazuje jego umieszczenie w danej miejscowości i pozwala go odnaleźć. Odpowiednikiem n-ru hipotecznego domu jest nr inwentarzowy książki; odpowiednikiem znaku miejsca domu (nazwa ulicy i nr porządkowy) jest w księgozbiorze, jako znak miejsca książki, nazwa działu i albo nr porządkowy w obrębie działu — co jednak coraz bardziej wychodzi z użycia — albo znak autorski, co jest najbardziej stosowane i dogodne.

Znak autorski składa się z kilku pierwszych (3 — czasem więcej) liter nazwiska autora i podpisanej pod nimi pierwszej litery tytułu. Znak działu zależny jest od przyjętego systemu podziału treściowego książek, tj. tzw. klasyfikacji. U nas wprowadzona będzie zapewne, jako obowiązująca, klasyfikacja tzw. dziesiętna, w której działy oznaczone są cyframi (0 do 9). Omówimy ją w jednym z następnych artykułów.

Ustawienie działowe wymaga biegłej znajomości klasyfikacji, zabezpieczającej od ew. błędów. Można je więc stosować tylko tam, gdzie jest przeszkolony bibliotekarz. Tam, gdzie go nie ma, lepiej zastosować łatwiejsze ustawianie mechaniczne, numerowe, przy którym łatwiej ustrzec się omyłki. W miarę rozwoju biblioteki można, bez większej rewolucji, przejść na ustawianie działowe (systematyczne) dodając jako sygnaturę znak działu i znak autorski nad numerem inwentarzowym, który wówczas utraci znaczenie znaku miejsca i nie będzie brany pod uwagę przy ustawianiu. Trzeba również wówczas dopisać nową sygnaturę na początku książki w pobliżu pieczątki i do odpowiedniej (3) rubryki inwentarza.

Oprawa

Trzecim, innego już rodzaju, zabezpieczeniem książki jest o p r a w a. Należy pamiętać, że n i e w o l n o wypożyczać czytelnikom książek nie oprawionych.

Należy też pamiętać, że oprawa musi być możliwie najlepsza, wykonana przez dobrego fachowca. Nie wolno na niej oszczędzać. Tania, ladajaka oprawa jest w skutkach zawsze nieekonomiczna, prowadzi bowiem do szybszego zniszczenia książki, wymaga przy tym częstszej naprawy. Toteż wszelkie oprawianie tzw. sposobem gospodarczym (np. przez dzieci szkolne, amatorów itp.) może być dopuszczalne tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy nie ma na miejscu introligatora zawodowego lub o ile książki nie warte są bardziej trwałej, a tym samym droższej oprawy.

Od introligatora trzeba wymagać: (1) dobrego materiału, przede wszystkim dobrej tektury (najlepsza szara), mocnego płótna na grzbiet, odpowiedniego papieru na okładziny i mocnych nici do zszywania; (2) dobrego, starannego wykonania. Nie mogąc wchodzić we wszystkie szczegóły, zaznaczę tylko kilka: książka musi być dobrze zszyta mocnymi nićmi, a pierwszy i ostatni arkusz winien mieć dodatkowe zmocowanie; grzbiet nie powinien „jeździć" pod palcami; marginesy muszą być jak najmniej przycięte; książka musi być dobrze wysuszona i sprasowana (w przeciwnym razie okładka będzie się wybrzuszać); rozwarta, nie powinna się sama zamykać. Powinna być zaopatrzona w zakładkę (najlepiej jedwabną tasiemkę), która zapobiegnie zaginaniu rogów przez czytelników lub wkładaniu różnych przedmiotów „dla pamięci". W miarę możności dobrze jest dać wkleić kieszonkę na kartę książki i nalepki wewnętrzne do odnotowywania zauważonych uszkodzeń.

Sygnaturę książki najlepiej dać od razu introligatorowi do wytłoczenia. Gdzie można na to sobie pozwolić, bardzo jest pożądane wytłoczyć na grzbiecie również nazwisko autora i tytuł książki, co znakomicie ułatwia pracę. Gdzie nie ma odpowiedniego fachowca, sygnaturę można wpisać tuszem, względnie starannie wymalować olejną farbą (nie za duże znaki!); w ostatecznym razie wypisać ją na nalepce (najlepiej owalnej), którą przykleić klejem krochmalnym (nie gumą arabską) na wyżej wskazanym miejscu. W miarę możności dobrze jest zastosować etykietki różnych barw dla trzech głównych grup: książek dla dzieci i młodzieży, beletrystyki dla dorosłych i literatury popularno-naukowej.

Czwartym sposobem zabezpieczenia książki jest karta kontrolna, tzw. „karta książki"*), którą się wypełnia

*) Wzory wszystkich zatwierdzonych przez Naczelną Dyrekcję Bibliotek, formularzy bibliotecznych będą podane w jednym z najbliższych numerów Dziennika Rozporządzeń Ministerstwa Oświaty.

zawczasu wg podanych w niej rubryk i na której odnotowuje się następnie, komu i kiedy książka została wypożyczona. Karta spoczywa w książce (najlepiej w wyżej wymienionej kieszonce), a po wypożyczeniu książki i odnotowaniu numeru wypożyczającego czytelnika — pozostaje w bibliotece, jako dowód wypożyczenia.

Piątym wreszcie sposobem ochrony książki jest r e w i z j a księgozbioru (tzw. scontrum), która powinna być przeprowadzana corocznie, aby sprawdzić, czy biblioteka posiada istotnie wszystkie książki, wykazywane przez inwentarz, jako jej stan czynny.

Do spraw tych wrócimy jeszcze w przyszłości.

Na razie chodziło mi tylko o zestawienie sposobów zabezpieczenia dobra społecznego, jakim jest książka biblioteczna. Dobra powierzonego bibliotekarzowi, za które jest odpowiedzialny, a z czego nie zawsze w pełni sobie zdaje sprawę.

Czynności te wchodzą w zakres tzw. pracy t e c h n i c z n e j bibliotekarza w tym etapie, który obejmuje opracowanie księgozbioru do służby bibliotecznej. Dziś zatrzymałam się na tych czynnościach, które mają na celu przede wszystkim ochronę księgozbioru. W dalszym ciągu omówimy te prace, które zmierzają do jego udostępnienia i możliwie czynnego wykorzystania, a więc do realizowania najważniejszego zadania biblioteki powszechnej — s ł u ż e n i a s p o ł e c z e ń s t w u d o b r ą k s i ą ż k ą.

Wanda Dąbrowska

PRZY PRACY

ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW SPÓŁDZIELCZYCH W AKCJI ORGANIZOWANIA WŁASNYCH BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA

W okresie okupacji książka doznawała — jak wiadomo — nie mniejszego prześladowania, niż żywy człowiek. Była śledzona, tropiona, więziona w składach, wywożona do Niemiec lub palona. Społeczeństwo polskie broniło jej, jak mogło. Ukrywało ją, przechowywało, strzegło. Toteż wiele książek ocalało, lecz znajdując się w prywatnych rękach, leżąc bezczynnie w szafach, nie pełnią swej kulturalnej służby.

Dziś wszystkie organizacje społeczne i związki zawodowe przystępują do intensywnej pracy z książką.

Wydział Kulturalno-Oświatowy Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych rozpoczął akcję tworzenia bibliotek i organizowania czytelnictwa od góry, poszczególne zaś oddziały Związku rozpoczęły tę pracę od

dołu. I oto dziś już w niektórych oddziałach widzimy piękne wyniki. Oddział Z.Z.P.S. w Łodzi np. może się pochwalić własną biblioteką licząca ponad 5 tysięcy tomów, specjalnie dobranych, z 600 stałymi czytelnikami-spółdzielcami. Oddział łódzki rospoczął pionierską pracę samorzutnie. W odezwie, którą rozesłał do swych członków, czytamy: „Żyjemy w epoce wielkich reform owianych duchem postępu. Między treścią tych przemian, a poziomem umysłowym własnego społeczeństwa musi być odpowiedni kamerton i właściwa harmonia. Każda idea powinna mieć licznych obrońców, zaopatrzonych przede wszystkim w broń moralną.

Książka — to duchowy testament, jaki przekazuje jedno pokolenie drugiemu.

Książka — to najwierniejszy przyjaciel i najcierpliwszy nauczyciel.

Książka pomnaża nasze doświadczenia i mądrość życiową, przez nią obcujemy z największymi duchami przeszłości i teraźniejszości... Składajcie przeto książki i ofiary pieniężne na własną bibliotekę związkową".

Związkowcy odpowiedzieli czynem na odezwę. Popłynęły ofiary pieniężne, przywieziono książki, i dziś własna bibloteka dokształca pracowników spółdzielczych, daje im kulturalną rozrywkę.

Inne oddziały poszły za przykładem Łodzi i rozpoczęły kompletowanie własnych księgozbiorów związkowych. Nim ustawa o bibliotekach publicznych znajdzie finansowe podstawy do realizacji, Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych będzie miał sieć własnych bibliotek związkowych.

W przeciągu 3-ch miesięcy napłynęły sprawozdania z akcji bibliotecznej, z których wynika, że biblioteki oddziałowe powstały w 12 miejscowościach i posiadają 20.734 książek. Akcja trwa dalej. Niezależnie od tego Wydział Kulturalno-Oświatowy Zarządu Głównego Związku wyasygnował ćwierć miliona złotych z Funduszu Kultury na zakup książek i zorganizowanie 20 kompletów biblioteki ruchomej. Komplety te dobrane są celowo i umieszczone w mocnych, ładnych szafkach. Książki zaopatrzone w karty są oprawione i obłożone. W każdej szafce znajduje się katalog alfabetyczny i działowy, instrukcja o prowadzeniu biblioteczki, regulamin wypożyczeń, pewna ilość kart dla czytelników, książka J. Millerowej pt. „Krótki podręcznik bibliotekarski" oraz schematy sprawozdawcze, dotyczące pracy badawczej nad zasięgiem czytelnictwa w danym środowisku.

Zorganizowano także 2 komplety specjalnie dobranej biblioteki na wczasy pracownicze oraz organizuje się podręczną bibliotekę instruktorską.

Dotkliwy głód książki odczuwają zwłaszcza oddziały na Ziemiach Odzyskanych. Toteż w zgłoszeniach o komplety biblioteki ruchomej oddziały te proszą o załatwienie ich podań poza zwykłą kolejnością zgłoszeń, ponieważ książka polska na Ziemiach Odzyskanych musi spełnić specjalną misję repolonizacyjną.

W ślad za akcją organizowania bibliotek idzie akcja szkolenia własnego personelu bibliotekarskiego, rekrutującego się spośród pracowników spółdzielczych. W październiku odbędzie się taki właśnie kurs bibliotekarski we własnym ośrodku szkoleniowym Z.Z.P.S. w Otwocku pod Warszawą.

D. W. W.

W SPRAWIE KAPEL LUDOWYCH

Kapele ludowe były do niedawna zespołami samorodnymi. Tańce i pieśni, które skrzypek wygrywał, a pomagał mu klarnecista i basista, również należały do utworów samorodnych, ludowych. Nie oznacza to, że tradycja kapel zezwalała grać byle co i byle jak. Sposób harmonizowania, brzmienie instrumentów w tych zespołach i sposób wykonania miały swe niepisane prawa. Muzykantami bywali ludzie zdolni, artyści nieraz, ceniący swój kunszt. Słowem, muzyka kapel samorodnych oznacza styl.

Zaledwie trzy lub cztery lata liczy sobie tradycja nowych kapel. Z tamtych, ludowych wzięliśmy ów styl, charakter i nastrój. Posługujemy się nawet tymi samymi melodiami, tylko że gramy z nut, które piszą kompozytorowie.

Taka muzyka, choć nieraz piękniejsza i bogatsza jest w pomysłach, należy do stylizacji. Zespoły, o których tu mowa, powinny się nazywać kapelami ludowymi stylizowanymi.

Znaczne zainteresowanie nowymi kapelami płynie stąd, że są one piękne, szlachetne w brzmieniu i łatwe w organizowaniu. Nie można tego powiedzieć np. o orkiestrach dętych, które są krzykliwe, huczne, ale mniej szlachetne. Orkiestry dęte narodziły się przed wiekami u dzikich, wojowniczych Turków, a doskonaliły w pruskiej armii. Kapele zaś są polskie, nasze.

Pierwsze opracowanie utworów na kapele pisali: *Piasek* i *Macura* — z okazji wystawienia na scenie „W e s e l a n a K u r p i a c h" i *R. Palester* do „G o d ó w w e s e l n y c h" L. Schillera, ale są one wciąż w rękopisach. Dopiero przed samą wojną miesięcznik „Teatr Ludowy" zaczął ogłaszać krótkie utwory na kapelę ze śpiewem. Po wojnie ukazały się dalsze tego rodzaju opracowania w „Pracy Oświatowej".

Podobno potrzebne są opracowania walców, krakowiaków, polek i marszów. Otrzymujemy listy, w których piszący zamawiają nowe utwory. Cóż, kiedy nie mamy drukowanych wydawnictw.

Obawiamy się, że ilość kapel jest nikła, że nie pokryjemy kosztów druku. Musiało by być co najmniej 500 odbiorców, żeby

się opłaciło drukować. Może grających zespołów jest więcej nawet niż 1000, ale my o tym nie wiemy. Mają swoje zespoły świetlice, drużyny harcerskie, szkoły i straże ogniowe. Niechże więc każdy, kogo interesuje sprawa wydawnictw na kapele, da znać o sobie. Umówmy się.

Napiszcie do nas krótko: „W takiej to, a takiej miejscowości jest kapela. Chcemy nabyć nuty do grania w układzie: śpiew, skrzypce I, II, klarnet i kontrabas".

Adresować: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa, Reja 9.

My tu w Warszawie będziemy gromadzili zgłoszenia, dopóki nie zbierze się ich przynajmniej 500. Z chwilą gdy osiągnie się wymienioną liczbę, przystąpimy do druku zbioru utworów na kapele.

Prosimy wszystkich, którym ta sprawa leży na sercu, żeby zawiadomili zainteresowanych, bo „Praca Oświatowa" nie wszędzie dociera. Prosimy o to kolegów podinspektorów oświaty i kultury przy inspektoratach szkolnych, kolegów kierowników i instruktorów Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej, kolegów uczestników ostatniego Kursu Muzycznego w Morągu oraz kolegów z organizacji młodzieży wiejskiej.

NOWE WYDAWNICTWA

Dobiegają końca prace około wydania *Zofii Solarzowej* „Pieśni Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego", nakładem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P., skład główny w Instytucie „Nasza Księgarnia", Warszawa, Smulikowskiego 1.

Poważny i niezwykły zbiór pieśni. Określenia: śpiewnik-kronika albo śpiewnik-pamiętnik zdają się być najbliższymi prawdy. Jest to bowiem zasób tych pieśni, które narastały w krzepnących po polsku programach uniwersytetów ludowych.

Uniwersytety ludowe, jak wiemy, są duńskiego pochodzenia. Ignacy i Zofia Solarzowie nie byli pierwszymi, którzy zaszczepili duńską instytucję na naszym gruncie. Ale oni niewątpliwie zapełnili uniwersytet ludowy treściami o odrębnym polskim stylu. Swiadczyła o tym wziętość osoby głównego Wychowawcy, jak również zaciekawienie metodami i treścią pracy w uniwersytecie.

Ciągnęli pracownicy oświatowi do Szyc, a później do Gaci Przeworskiej. Szukano odpowiedzi na to, czym uniwersytet ludowy jest. Co się dzieje w tych uniwersytetach. Wreszcie różne intencje prowadziły ludzi na Gacką Górkę, jak potocznie nazywano siedzibę Uniwersytetu Ludowego w Gaci. Czasem nieprzyjazne, krytyczne, pełne obaw zagłębiało się oko i ucho gościa w życie i pracę tej placówki.

Sporo światła rzuciło na tę sprawę dziełko Ignacego Solarza pt. „Wiejski Uniwersytet Orkanowy", a teraz dochodzi jeszcze omawiany zbiór pieśni.

Zofia Solarzowa i jej wychowankowie układali ten zbiór. Każda pieśń towarzyszyła najpierwej zbiorowym wzruszeniom i przeżyciom młodzieży, zanim została zanotowana. Uczestnik kursu, gość, wychowawca — każdy starał się wzbogacić zasób pieśni uniwersytetu.

Obecnie rozejdą się te pieśni w specjalnym wydawnictwie po to, żeby zapełnić śpiewem i zakreślić charakter zbiorowego życia wiejskiego w kołach młodzieży wiejskiej, w uniwersytetach ludowych, w szkołach rolniczych itp.

Zbiór ten będzie też niewątpliwie gorąco i serdecznie powitany przez byłych wychowanków Ignacego i Zofii Solarzów.

Wreszcie o korzyściach, które wyniesie kompozytor, czytający „Pieśni" Z. Solarzowej. Oto szukając tematu dla opracowań grzeszy się najczęściej doborem pieśni przebrzmiałych. Epoka takich melodii, jak: „Są, są, są w stawie rybeczki", „Umarł Maciek" i „Piękna nasza Polska cała", należy do przeszłości. Styl pieśni kształtują pokolenia na swój sposób. Inny wyraz miały melodie pokolenia filareckiego, jeszcze inny za czasów Prusa i Młodej Polski.

Pieśni tu omawiane określają styl upodobań młodzieży naszych czasów.

W. B.

KURS DYRYGENTÓW

W każdej nieomal wsi jest ktoś, kto był w orkiestrze wojskowej i gra biegle na instrumencie. Szkoda, żeby tyle umiejętności i talentu marnowało się. Trzeba by ich skrzyknąć, niech wieczorami, w jesieni, zimie i na wiosnę gromadzą chętnych, niech zakładają orkiestry.

Dla tych jednostek, nie będących organistami ani nauczycielami, dla ludzi pracy fizycznej moglibyśmy zorganizować

23-dniowy kurs dyrygowania. Niech by to było w grudniu albo styczniu.

Wszakże koszta całkowite musieliby uczestnicy pokryć sami, a wydatek byłby spory, bo wyniósłby 5.000 zł od uczestnika. Próbne zgłoszenia prosimy przysyłać zaraz pod adresem: Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej — Warszawa, Reja 9. W zawiadomieniu podać imię i nazwisko, adres i krótkie oświadczenie, np. „chcę przyjechać na kurs dyrygentów. Opłatę, jak będzie trzeba, wniosę".

Termin nadsyłania zawiadomienia 15. XII. 1946 r. *W. B.*

DZIADY ADAMA MICKIEWICZA JAKO LUDOWE MISTERIUM ZADUSZNE.

Od najdawniejszych czasów ludzkość oddaje cześć pamięci zmarłych. U ludów pierwotnych wypływało to przede wszystkim z wiary w dobroczynny lub szkodliwy wpływ duchów przodków i stąd obmyślano obrzędy mające na celu zjednywanie ich sobie. Zwyczaj pieczenia w dniu święta zmarłych kołaczy i raczenia nimi żebraków, znajdujemy już w starożytnych Indiach. U nas wspomnienia zmarłych przodków w Zaduszki nazywał lud wspominkami lub wypominkami. Nazwa zaś Zaduszki pochodzi niewątpliwie od zwyczaju składania ofiar za dusze zmarłych.

Wiara, że dusze zmarłych odwiedzają swoje dawne domy w jedną noc w roku, jest znana nie tylko Słowianom, ale i innym ludom świata. Na przyjęcie nieboszczyków przygotowują ludzie jadło, napoje i palą światło, aby zmarłym rozjaśnić drogę z grobu i z powrotem. Stare kroniki opisują słowiańskie doroczne uroczystości-zwyczaje ku czci zmarłych — Dziady. Jeden z nich pochodzi z roku 1550 i opisuje wg kroniki Stogłowa: **„po siołach i cmentarzach przykościelnych schodzą się mężczyźni i kobiety na żalnikach i płaczą nad grobem zmarłych"**. Inny opis z pierwszej połowy XVII wieku Oleariusa, który widział w Narwie „dziady troickie", tak przedstawia obrzędy: **„cmentarz napełniony był ruskimi kobietami, rozścielającymi po mogiłach i nagrobnych pomnikach przepięknie wyszyte pstre chustki; na chustki kładziono naczynia z blinami**[1]**), pierogami, rybami i malowanymi jajkami; częścią stały one przy mogile, częścią też leżały rozpostarte na nich, płakały głośno i narzekały, zwracając różne pytania ku zmarłym"**[2]).

W roku 1926 widziałem osobiście w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy na terenie Wołynia tzw. „prowody", gdzie wiejska ludność ruska urządzała biesiady na grobach cmentarnych. Po spożyciu przyniesionych

---

[1]) Bliny — potrawa zapustna z mąki hreczanej.
[2])Lud tom XXIV z artykułu Józefa Gołąbka: Dziady białoruskie.

potraw i wypiciu wódki, którą oblewano również grób przypijając do zmarłego, wspominano zmarłych i pod wieczór śpiewano smętne i żałosne pieśni.

Te stare zwyczaje obrzędowego obcowania żywych z duszami zmarłych i wspólne z nimi biesiady wzbudzić musiały żywsze zainteresowanie Mickiewicza, który będąc pod urokiem literatury romantycznej, jak Faust, Cierpienia młodego Wertera i romansu Waleria, szukał tematu bliskiego sobie. Studia profesora Józefa Kallenbacha, prof. Józefa Tretiaka, prof. Wilhelma Bruchnalskiego i Stanisława Zdziarskiego próbują ustalić, w jakiej mierze istotne uroczystości dziadów znalazły swoje odbicie w utworze Adama Mickiewicza, a zwłaszcza w II części Dziadów. Sam wstęp pisany przez Mickiewicza do II części Dziadów nie pozwala wysnuć pewnych wniosków, czy Mickiewicz osobiście uczestniczył w obrzędzie dziadów białoruskich czy litewskich. Faktem jest, że nie kierował się ściśle folklorystyczną dokładnością, lecz jak sam twierdzi: „Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacje są po większej części wierne, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte". A więc obrzęd, który tu poeta nazywa obrazem, jest ujęty tylko w p o d o b n y m duchu, podczas gdy śpiewy obrzędowe i gusła są przeważnie wierne.

A więc sam obrzęd dziadów jest tylko tłem, na którym Mickiewicz pragnął rozwinąć swoją poetycką fantazję. Miał tu sposobność przedstawić głębokie prawdy życia duchowego i krzywd ludzkich na ziemi. Również kompozycja sceniczna nakazała mu przenieść obrzęd z cmentarza do wnętrza kaplicy, wprowadzić na scenę guślarza i duchy zmarłych i nadać przez to obrzędowi urok pewnej tajemniczości i grozy. Fakt ten bynajmniej nie osłabia wartości Dziadów. Potwierdza natomiast zdanie, że w obrzędowości i twórczości ludowej tkwi niezmierzone bogactwo tworzywa dla teatru ludowego, a zatem i narodowego. Widzimy tu wyraźnie, jak prosty obrzęd ludowy dał podnietę do powstania jednego z najpiękniejszych arcydzieł polskiej poezji romantycznej.

Tak się już od lat przyjęło w teatrach zawodowych, że I i II część Dziadów traktowana jest w stosunku do części III i IV bardzo po macoszemu. Być może, iż wobec wielkiej improwizacji Konrada zblaknąć musi postać dziedzica-upiora, Zosi czy starca błogosławiącego wnukowi, aby umarł młody. Ale teatr ludowy znajduje właśnie w I i II części Dziadów najpiękniejszy materiał do ludowego misterium zadusznego.

Będąc pod wrażeniem obrzędów „prowodów", widzianych wiosną 1926 roku, już w jesieni tego samego roku opracowałem Dziady jako ludowe misterium zaduszne. Podjęta próba przyjęła się z dużym powodzeniem i wiele zespołów ludowych zdobyło się na to, aby wystawić mickiewiczowskie Dziady.

Zawstydziłby się niejeden zespół teatru zawodowego, gdyby zobaczył, ile walorów wysoce artystycznych potrafił właśnie z części I i II Dziadów wydobyć zespół ludowy. Nie było to przedstawienie teatralne, ale o d p r a-

w i o n e z pełnym nabożeństwem misterium obcowania żywych ze zmarłymi. Śmiem twierdzić, że nigdy w żadnym teatrze zawodowym publiczność teatralna nie przeżywała tak głęboko wielkich prawd o obowiązkach ludzkich i odpowiedzialności za własne życie na ziemi, jak to przeżyli widzowie i wykonawcy teatru ludowego. To stało się powodem wydania drukiem przez Wołyńskie Zrzeszenie Chórów i Teatrów Ludowych Dziadów, opracowanych jako misterium zaduszne.

Salka teatru ludowego okazała się, mimo pewnych zmian na scenie pudełkowej, jednak za mała i niewystarczająca na teatr, o którym Wyspiański mówi:

„Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie.
. . . .
Grają tragedie mąk duszy"...
. . . .

Dlatego też znany dramaturg Jerzy Zawieyski podejmuje śmiałą próbę wystawienia Dziadów w ruinach zamku trockiego. Doznanie artystyczne dla mnie, jako widza, ogromne. Skojarzenie jednak prawdziwego obrzędu dziadów w postaci widzianych „prowodów" o doznanie z ruin zamku trockiego przyczyniło się do podjęcia przeze mnie próby wystawienia Dziadów na prawdziwym cmentarzu. Próbę tę podjąłem w roku 1938 nocą na starym cmentarzu w Ostrogu n/H.

Na odprawienie tego misterium wybrałem dużą polanę leśną położoną na środku cmentarza, przy której stała piękna stylowa kaplica-grobowiec. Misterium odprawiliśmy na stopniach kaplicy; jedynie zjawy Józia—Rozalki i Zosi ukazywały się w kaplicy. Przeżyliśmy to wszyscy — widzowie i wykonawcy — jako najbardziej przejmujące swą osobliwą scenerią zdarzenie.

Teatr ten odpowiadał zupełnie mickiewiczowskim wskazaniom wygłoszonym w cyklu wykładów paryskich o literaturze słowiańskiej:

„...dramat ten powinien być lirycznym i przypominać
urocze dźwięki pieśni gminnych, powinienby przy tym
przenosić nas w świat nadziemski...
brzęknąć jednym uderzeniem po wszystkich strunach
odzywających się w piersiach Słowian".

Stanisław Iłowski

Jan Kasprowicz

PIEŚŃ O BURMISTRZANCE

Z motywów ludowych.

Opracowanie inscenizacyjne **Wandy Bruner-Niczowej**. Pomysł dekoracji **Józefy Wnukowej**.

Dekoracje: Akcja rozgrywa się w dwóch miejscach: nad jeziorem oraz u burmistrza. Trudno w tak krótkim utworze zmieniać dekoracje. Konieczna jest dwuplanowość. Można ją uzyskać przez zasłonę i poziomy.

Na ostatnim planie ciemno-szafirowa kotara. Na jej tle obudowany na schodkach mur w kształcie mostu, pomalowany na kolor czerwony. Przysłania go jasno-szara lub jasno-błękitna kotara, podzielona na dwie części. Wyobraża niebo. Scena silnie oświetlona.

Na pierwszym planie z lewej strony jezioro. Widać tylko brzeg zarosły trzcinami.

Stroje: Lilie wodne i tataraki zarysowują się wyraźnie z prawej strony na tle nieba (materii). osiem kobiet w długich zielonych sukniach z rękawami z farbowanej surówki. Włosy zawiązane tego koloru chusteczką. W rękach trzymają długie drążki z krótkimi poprzeczkami (jak podwójne krzyżyki), na których są rozpięte liście z zielonego kartonu w kształcie lilij lub tataraków. Mogą być wykonane z farbowanej na zielono surówki, rozpiętej na drutach.

Trzciny, których jest mniej więcej ta sama ilość, ale upozowane w dwóch rzędach, są podobnie ubrane i podobne mają wachlarze tylko z liści w kształcie trzcin. Dziewczęta siedzą, trzymając drążki oparte o podłogę przed sobą — tak, że są przysłonione całą ścianą roślin. Mogą z łatwością lekko rytmicznie nimi poruszać.

Burmistrz, matka i inni w strojach polskich mieszczańskich z XVI wieku, wykonanych z farbowanej surówki, zasłony z gazy itd. Dobrze by było czepiec matki i delię (wierzchnia szata burmistrza) obramować futrem. Doskonale się nadaje do tego ciemna watolina, jak na kołdry. Ornamenty żupana (spodnia szata męska), wyszycia itd. można malować na gotowej już szacie np. złotym lub srebrnym brązem (na tekturze) na czerwonym lub zielonym tle itd. W ogóle szaty muszą być krochmalone i układane w fałdy sztywne i szerokie. Dziewice ubrane podobnie do burmistrzanki, lecz biało. Głosiciele w długich pończochach, każda innego koloru i w krótkich sukienkach, luźno przewiązanych w pasie. Rybacy w brązowych sukniach krótkich bez rękawa, rozpiętych na piersiach, na nogach pończochy z mankietami zawiniętymi pod kolanami; włosy sztywne do ramion (peruki kolorowe z konopi).

Stroje powinny być w tonach gorących, aby dobrze kontrastowały z ciemnym niebem i białymi szatami dziewcząt.

Osoby: Burmistrz — burmistrzowa (matka), burmistrzanka młodsza, burmistrzanka starsza-przestępczyni, rybarczycy — dwóch lub trzech, dwaj głosiciele, czyli pachołkowie, dwaj sędziowie, cztery dziewice, osiem trzcin, tyleż lilij i tataraków.

Uwagi ogólne: Nie należy zapominać, iż nastrój w utworze wytwarza przede wszystkim często powracający refren „A trzcina szeleści..." Początkowo jest to zwykłe stwierdzenie faktu, później lekkie ostrzeżenie, w pewnych momentach wyraz nawet rozpaczy, grozy, groźby itd. Trzeba wprowadzić do interpretacji całą gamę odcieni. W szczegółowej analizie będzie to dokładnie omówione. Pamiętajmy, że tataraki, lilie, trzcina nie mogą mówić tak realnie, jak zwykli ludzie. Często staną się echem, często powiewem wiatru lub szelestem liści. One wydobywają całą melodyjność utworu. Dużo dopomoże muzyka wprowadzona w odpowiednich miejscach. Nie zapominajmy, że autor tę balladę nazwał pieśnią. Głosy tych roślin powinny mieć b. delikatne brzmienie. Lilie — soprany, tataraki — mezzosoprany lub alty, trzciny — najlepiej mezzosoprany, muszą nauczyć się mówić wyraźnym szeptem. Koniecznie trzeba przeprowadzić ćwiczenie mówienia przez zęby. Nie należy pominąć znaczenia wielokropka, którym autor często się posługuje. Nie wolno go utożsamiać z kropką. Oznacza on, iż myśl nie jest zakończona. Trzeba wyraz, przed nim się znajdujący, tak wypowiedzieć, aby słuchacze oczekiwali dalszego ciągu zdania, albo też ściszyć odpowiednio przy końcu — ale stopniowo, żeby się jak gdyby rozwiewał. Szczególniej w refrenie warto posłużyć się tym sposobem.

Ruchy powinny być bardzo charakterystyczne: np. rybarczycy w scenie wyłowienia dziecka idą parę kroków szybko, potem stają, pochylają się nad sieciami z dzieckiem, jakby do siebie mówią. Ruchami wyrażają oburzenie, potem już idą zdecydowanie, szybko. Dziewice drobnymi kroczkami, pochylając się ku sobie, burmistrz powoli, majestatycznie. W scenie gdy matka idzie na śmierć, wszyscy w pozach niemal skamieniałych. Wyciągnięte ręce matki muszą mówić. Każdy ruch musi być celowy i dobrze obmyślony, ruchy przypadkowe mogą obniżyć poziom artystyczny widowiska.

P r o l o g.

Poranek słoneczny. Na tle błękitnego nieba rysują się z prawej strony tataraki i lilie. Leciutko kołysze się trzcina nad jeziorem. Za trzcinami rybarczycy — niewidoczni — słychać tylko ich głosy. Chwilę cicho. Zakołysały się lilie i tataraki, jakby pochyliły ku sobie.

LILIA: (melodyjnie — miękko, półgłosem)
Poszli — z siecią rybarczycy
Na wielkie jezioro,

LILIE: (podobnie)
Radują się,

LILIE I TATARAKI :

weselą się :

RYBARCZYK I : (zza sceny głosem pełnym nadziei)

Będzie rybek sporo.

TRZCINY : (cicho dźwięko-naśladowczo — ale tonem zwykłego oznajmienia)

A trzcina szeleści . . .

LILIE : (radośnie)

Radują się, weselą się —

RYBARCZYK II : (modlitewnie — błagalnie)

Hej nasz mocny Boże !
Ja-ć gromnicę na ołtarzu
Woskową położę . . .

RYBARCZYK I : (podobnie)

Ja-ć koronek zmówię cztery
I za mszę zapłacę,

OBYDWAJ RYBARCZYCY :

Tylko dobry daj nam połów,
Wspieraj naszą pracę !

TATARAKI : (tonem opowiadania)

Poszli zbożni rybarczycy
O poranku w lecie,
Zapuścili na głębinę
Białe, lniane siecie

LILIE : (podobnie)

Idą na dno siecie lniane

TRZCINY : (dźwięko-naśladowczo — tonem zabarwionym tajemniczością)

Trzcina wkrąg szeleści —

LILIA I : (z niepokojem)

O czym prawi chwiejna trzcina ?

LILIA II : (nieco zdziwiona)

Jakież niesie wieści ?

LILIA III : (tonem domysłu)

Czy o skarbach zatopionych ?

LILIA IV :

Czy o rybce złotej,
Którą złowił rybak młody
Ginący z tęsknoty.

TATARAK I : (ponuro)

Czy o siostrze trucicielce ?

TATARAK II: (podobnie)
Czy o zdradnej żonie,
Co zabiwszy swego męża,
poszła spać na tonie?
(tajemniczo)
Z żalu poszła i rozpaczy
I śpi do wieczora,
A zaś nocą wstaje z głębin,
Siada u jeziora.

TATARAK III: (głosem pełnym grozy)
Widzieli ją starzy ludzie:
Wyżarte ma oczy,
Łono w szmaty poszarpane,
Ręka we krwi broczy — — —

TATARAK I:
Starzy ludzie ją słyszeli —
Woła na wsze strony:

TATARAK II: (głosem załamującym się łzami, wyrazy echowo przedłuża)
— Oczy wzrok mi twój wypalił
O mężu zdradzony!

LILIE: (pogodnie)
Płyną zbożni rybarczycy,
Siecie idą na dno —

RYBARCZYK I: (radośnie — tonem nakazu)
Dobry połów! ciągnij bracie!

RYBARCZYK II: (głosem wyczerpanym, odczuwa się, iż dokonywa wysiłku)
Wyciągnąć nie snadno! — — —

RYBARCZYK I: (radośnie i z dumą)
Widać szczupak choć na łokieć,
Albo jesiotr duży —
Kto się umie wziąć do dzieła,
Temu szczęście służy — — —

TRZCINY: (prawie szeptem pełnym grozy — ale dźwiękonaśladowczo)
A trzcina szeleści...

(Na scenie zjawiają się rybarczycy, niosąc w sieciach owinięte w białą szmatkę niemowlę. Idą bardzo powoli, twarze poruszone. Trzcina i inne rośliny zaczynają się dość mocno poruszać, światło nagle się ściemnia, jakby słońce zasnuły chmury. Nad wodą wyraźne zaniepokojenie. Rybarczycy prawym korytarzem wchodzą na schodki, na których znajduje się most. Podczas ich pochodu zaczynają mówić tataraki, pełne grozy).

TATARAKI : (bardzo cicho, ale wyraziście)
Hej! nie szczupak to, ni jesiotr —
W białe lniane siecie
Ułowili rybarczycy
Niewiniątko - dziecię.

LILIE : (z bólem)
Niewiniątko ułowili,

TATARAK I :
Niosą je do miasta!

OBRAZ I.

(Na scenie robi się zupełnie ciemno, muzyka wzburzonej przyrody: gniewnego wiatru, gwałtownie szeleszczących trzcin, szemrzącego z trwogą i bólem jeziora. Rozsuwa się materia, wyobrażająca niebo. Zapala się światło umieszczone za roślinami i oświetla most. Trzciny, lilie, tataraki grupują się na jego tle, jak sylwety. Niebo w głębi ciemne. Widać na wyższym poziomie burmistrza i rybarczyków z sieciami wysoko podniesionymi)

RYBARCZYCY : (głosem drżącym z oburzenia)
Każ-że dzwonom bić, burmistrzu,
Gdzież ta zła niewiasta?

RYBARCZYK I :
Gdzież ta matka?

RYBARCZYK II :
Gdzie zbrodniarka?
Dziewczyna czy pani?

BURMISTRZ : (wznosząc ręce, groźnie)
Wstydem serca napełniła,
Miecz katowski dla niej (chwilę się zastanawia)
Miecz katowski albo topiel
Na wieczną pogardę —

RYBARCZYCY : (nieco uspokojeni — ale twardo)
Każ-że dzwonom bić, burmistrzu,
Sądy sprawuj twarde! — — —

(Burmistrz odwraca się i majestatycznie idzie w lewo, a za nim rybarczycy, niosąc wysoko sieci. Znikają za kulisami. Słychać dzwony)

LILIE : (naśladując dzwony)
Biją dzwony,

(Jasne reflektory w głębi sceny. Na moście zjawiają się dwaj głosiciele, idą bardzo powoli, zatrzymują się na środku i trąbią w cztery strony świata)

TATARAKI :
po ulicach
Głoszą głosiciele :

GŁOSICIELE : (skandując)

Hańba spadła //na gród stary//,
Wygnała //wesele!//
Na jeziorze, //na głębokim,//
W białe, //lniane siecie//
Ułowili //rybarczycy//
Niewiniątko //—dziecię.//

OBRAZ II.

(Na scenie znowuż ciemno. Słychać bijące dzwony. Coraz ich więcej — jakąś przedziwną pełną bólu melodię wydzwaniają. Są groźne i litościwe jednocześnie. Pachołkowie wnoszą krzesło dla burmistrza. Robi się bardzo jasno na wyższym poziomie. Trzciny, tataraki toną w mroku. Burmistrz jeden tylko siedzi, reszta stoi: dwaj sędziowie, głosiciele czyli pachołkowie, a później dziewice).

TATARAKI : (cicho, ponuro)

Burmistrz zasiadł na s t r a s z l i w e
Sądu sprawowanie:

BURMISTRZ : (nakazująco)

Która w duszy ma niewinność,
Niech przed sądem stanie!

(Dwaj pachołkowie wychodzą. Dzwony biją uroczyście).

LILIE : (naśladując dzwony)

Biją dzwony uroczyste
Na kościelnej wieży,

TATARAKI :

Do ratusza przed burmistrza
Orszak dziewic bieży.

(Pojawiają się dziewice w bieli z młodszą burmistrzanką. Na włosach wianki różane. Dzwony cichną).

SĘDZIA :

Spieszą tłumnie, w białych sukniach,
Z liliami w ręku —

BURMISTRZ : (z uśmiechem patrzy na nie)

Nie boją się głosicieli,
Ani dzwonów dźwięku.

SĘDZIA :

Nie boją się błysku miecza,
Ni młyńskich kamieni;

DZIEWICE : (dumnie)

Jeszcze nam się wian rumiany
Na skroniach zieleni!

BURMISTRZANKA MŁODSZA: (miękko uśmiechając się do ojca)

Jeszcze białe w naszych rękach
Nie zwiędły lilie!

(Rozgląda się po dziewicach, blednie, zakrywa twarz rękami. Burmistrz przerażony)

INNA DZIEWICA: (ostro)

Która winna, niech jej oczy
Mokra rosa pije!

SĘDZIA I:

Wszystkie zeszły się dziewice
Z różanymi wianki

(Zaczynają bić dzwony, słychać w ciszy szelest trzciny)

LILIE I TATARAKI: (dzwony, o ile możliwe na dwa głosy)

Dzwony biją,

DWIE TRZCINY: (cicho i boleśnie)

A trzcina szeleści...

SĘDZIA II: (szeptem wyraźnym do drugiego z zaniepokojeniem)

Nie ma jednej między nimi
Panny burmistrzanki... (Burmistrz drgnął)

TRZCINY WSZYSTKIE: (zespołem groźnie)

A trzcina szeleści...

BURMISTRZ: (głosem drżącym, pełnym bólu)

Gdzież ma radość? gdzież me szczęście?
Koniec z mą nadzieją?

(Wstaje, dokładnie wodzi oczami po orszaku dziewic, drży cały)

DZIEWICA: (jedna do drugiej, szeptem)

Wstał pan burmistrz, okiem wodzi,
Nogi mu się chwieją.

BURMISTRZ: (głosem pełnym rozpaczy)

Bijcie dzwony! Niech głos płynie
Nad ranne niebiosy (wyciąga ręce)
Zjaw się córko! Chroń od hańby
Siwe moje włosy!

(Wszyscy poruszeni — widocznie współczują z burmistrzem. Młodsza córka podtrzymywana przez dziewicę cicho szlocha. Powoli się ściemnia. W ciemności wciąż biją dzwony. Zasłona zasuwa się).

OBRAZ III.

(Rozjaśnia się scena na pierwszym planie. Na brzegu jeziora u stóp trzcin starsza burmistrzanka siedzi nieruchomo, twarz przysłonięta rękami, postać przygięta ku ziemi)

TATARAKI : (naśladując dzwony)
Biją dzwony.

LILIA : (szeptem)
ku jezioru
Straszne lecą wieści,

TRZCINY : (ponurym szeptem)
Nad jeziorem chwiejna trzcina
szeleści . . . (cichną dzwony)

DWIE TRZCINY : (wyraz rozwiewa się)
szeleści . . . (cichną dzwony)

LILIA I :
O czym szepce trzcina chwiejna

LILIA II :
Czy o rybce złotej,
Którą złowił rybak młody,
Ginący z tęsknoty?

TATARAKI :
Czy o siostrze trucicielce?

TATARAK :
Czy o zdradnej żonie,
Co, zabiwszy swego męża,
Poszła spać na tonie?

TRZCINY : (wyraźnym szeptem, kołysząc się)
Ni o siostrze, ni o jęku,
Idącym w wsze strony:

TRZCINA I : (szeptem — jękliwie)
Oczy wzrok mi twój wypalił
O mężu zdradzony!

TRZCINA II : (szeptem wyraźnym — przejmującym, z wyrzutem)
O rybakach trzcina szepce
Którzy w lniane siecie
Ułowili zamiast rybki,
N i e w i n i ą t k o dziecię:

(Burmistrzanka szlocha, wciąż z twarzą ukrytą w dłoniach)

TRZCINA III : (łagodnie, miękko — również szeptem)
O tej biednej burmistrzance,
Co na brzegu siadła
I żałuje i narzeka (wyraz „żałuje“ przedłuża)
Nieszczęsna, pobladła.

TRZCINY : (podobnie, jak trzecia, głos przy końcu się rozwiewa)
U stóp wianek poszarpany,
Zmięta lilia biała...

(Burmistrzanka podnosi głowę. Na twarzy maluje się rozpacz. Zrywa się. Łamie ręce).

BURMISTRZANKA : (z rozpaczą)
Hej! Niegodnam ci ja życia, (głosem stłumionym)
Śmierć mi pozostała!... (Ręce wyciąga w stronę trzciny. Dzwony rozlegają się)
Szumiej trzcino! niech twe szumy
Idą w świat daleki:

(Patrzy bacznie w trzciny, dotyką je ręką. Chwilę stoi zmartwiała. Nagle zadrżała. Przeciera ręką czoło. Wargi zaciska. Łka bez łez. Słumionym głosem, pełnym bólu).
Na dnie moje dzieciąteczko
Śpi już //śpi na wieki!...

LILIE, TRZCINY, TATARAKI : naśladując dzwony — możliwie na dwa głosy)
A dzwony dzwonią na wieży... (kołyszą się rytmicznie)

BURMISTRZANKA : (jakby przytulała dziecię do piersi. pochyla się, jakby do niego mówiła).
Nie będziesz mi w słońcu rosło,
Jak ten kwiatek w polu,
Patrzeć w oczy mi nie będziesz (ręce jej opadają)
Dusza kona z bólu!...

(Głosem podniesionym, ale pełnym rozpaczy, zwracając się w stronę mostu).
Bijcie dzwony, wstyd mój głoście,
Wstyd wypiję do dna, (cicho—boleśnie—ale z rezygnacją)
Już mi tylko śmierć została,
Światam ja niegodna!

(Ręce wyciąga przed siebie, prawie krzyczy. Stoi profilem do widowni, tyłem do trzcin. Dzwony biją cichutko).
Przyjdźcie po mnie, pachołkowie,
Zapłacę za winę:
(Pochyla głowę ze wstydem)
Niech dziewice spojrzą na mnie,
Niech z tej hańby zginę.

(Dotyka się serca, głosem stłumionym)
Niech mi ojciec własną ręką
Wydrze serce z łona (boleśniej i ciszej)
Niech się córki swej wyrzecze
Matka ma rodzona...
Niech odepchnie mnie w żałości
Ma jedyna siostra: (ręce wyciąga w stronę trzcin, wyraźnie, tonem zdecydowanym, świadoma swego występku)
Gdzie jest kara na zbrodniarkę
Za gorzka, za ostra?
(Woła silniej — głos jej się załamuje, ale przezwycięża słabość)
Spieszcie spieszcie pachołkowie (w szybkim tempie)
Co prędzej (głośniej) **co prędzej!**
(Twarz przysłania rękami, głos stłumiony)
Przed trybunał zaprowadźcie
Widmo mojej nędzy!...

(Dzwony zaczynają bić bardzo silnie. Chwytają ją pachołkowie, brutalnie ciągną nie opierającą się. Znikają wszyscy troje za sceną. Podczas tej sceny opowiadają tataraki)

TATARAK:
Pospieszyli pachołkowie,
Przed sądy ją wiodą —

(Ściemnia się zupełnie. Dzwony biją groźnie — potem głucho, pogrzebowo, później bardzo cicho i głucho)

TATARAKI, LILIE I TRZCINY: (szeptem pełnym grozy)
Na topielną śmierć skazano
Burmistrzankę młodą.

Obraz IV.

(Rozjaśnia się. Widać oba poziomy. Matka, ojciec, siostra, za nimi sędziowie i dziewice na wyższym pozomie patrzą w stronę trzcin — pochyleni ku przodowi. Ojciec ociera łzy, podtrzymuje żonę bardzo bladą, ale spokojną. Siostra ma obydwie ręce złożone jakby do modlitwy. Skazana ukryta w trzcinach)

TATARAKI: boleśnie, ale śpiesznie — przeciągając wyrazy)
Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze

LILIE: (cicho — litośnie)
Widzi: ojciec łzę ociera —

BURMISTRZ: (prawie szeptem)
Mój Boże! Mój Boże!...

TATARAKI :

Żal jej życia się zrobiło —

LILIE :

Tak pięknie dokoła —

TATARAKI I LILIE :

I na ojca rodzonego
Żałośnie zawoła :

BURMISTRZANKA : (żałośnie, ale z pewną nadzieją)

Ratuj-że mnie, ojcze drogi,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże córka twa rodzona
Tak marnie nie tonie.

BURMISTRZ : (głos mu się załamuje, ale akcent stanowczości wyraźny)

Toń że do dna, córko moja,
Nieszczęsna, toń do dna,
Boś ty świata już bożego
Niegodna! (silniej) niegodna!

LILIE: (cicho — naśladując dzwony)

Biją dzwony,

TATARAKI :

Głucho biją,

TRZCINY : (szeptem — tajemniczo —na końcu głos się rozwiewa)

A trzcina szeleści...

TATARAKI :

Hej tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze,

LILIE :

Widzi : siostra łzę ociera.

BURMISTRZANKA MŁODSZA : (boleśnie ocierając łzy)

Mój Boże ! Mój Boże !

TATARAKI :

Żaj jej życia się zrobiło —

TATARAKI :

Tak pięknie dokoła

TATARAKI I LILIE :

I na siostrę swą rodzoną
Żałośnie zawoła :

BURMISTRZANKA : (żałośniej niż poprzednio)

— Ratuj-że mnie, siostro droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niechże siostra twa rodzona
Tak marnie nie tonie.

BURMISTRZANKA MŁODSZA : (mocno — postawa zdecydowana)

— Toń że do dna, siostro moja,
Nieszczęsna, toń do dna !
Boś ty świata już bożego
Niegodna ! Niegodna !

LILIE I TATARAKI : (na dwa głosy)

Biją dzwony, głucho biją !

TRZCINA : (szeptem, z groźnym ostrzeżeniem)

A trzcina szeleści . . .

TATARAKI :

Hej ! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze

LILIE :

Widzi : matka łzę ociera

MATKA : (rozdzierającym głosem)

Mój Boże ! (jeszcze boleśniej) Mój Boże ! (ręce załamuje, słania się, wreszcie rozprostowuje się, postawa zdecydowana, odsuwa się od męża)

TATARAKI :

Żal jej życia się zrobiło,

LILIE :

Tak pięknie dokoła
I na matkę swą rodzoną
Żałośnie zawoła !

BURMISTRZANKA : (zupełnie beznadziejnym błaganiem)

Ratuj-że mnie, matko droga,
Wyciągnij te dłonie,
Niech twa córka w tym jeziorze
Tak marnie nie tonie !

MATKA : (promieniując siłą poświęcenia)

Nie dam ci ja córko moja,
Tak marnie iść do dna,
Choć sędziowie obwieścili,
Żeś świata niegodna ! . . .

(łagodnie, usprawiedliwiając twardość ojca)

Sprawiedliweć trybunały —
Sam ojciec rodzony
Z łzami w oku kazał dzwonić
W te pogrzebne dzwony

(Mocno)

Aleć serce twojej matki
Wyroku nie powie —

(Zwraca się błagalnie do sędziów, wyciąga ręce — profilem do sceny)

Ratujcie mi córkę drogą
Niezłomni sędziowie.

(Odpowiada jej głuche milczenie. Głos brzmi błaganiem i łzami)

Ratujcie mi córkę drogą,
Ratujcie jej wiosnę —

(Wszyscy stoją nieruchomo, nawet tataraki i lilie, tylko leciutko porusza się trzcina. Matka spogląda na nich groźnie, silne akcenty)

Albo niechaj dla mnie dzwonią
Te dzwony żałośnie —

(Dzwony bić przestają. Matka wyciąga ręce przed siebie, odwraca się tyłem do burmistrza, który chce ją zatrzymać, ale ręce mu opadają, młodsza burmistrzanka łka cicho. Matka znika z prawej strony sceny i pojawia się na niższym poziomie. Idzie z rękami wyciągniętymi przed sobą. Idzie bardzo wolno. Oczy zapatrzone w przestrzeń)

DZIEWICA I : (ze strachem)

Zmilkły dzwony na dzwonnicy,

DZIEWICA II :

Ucichło powietrze...

BURMISTRZANKA MŁODSZA : (szeptem do ojca, który stoi nieruchomo z głową pochyloną. Podobne postawy mają sędziowie).
sędziowie)

A tylko trzcina szeleści...

(Matka znika w trzcinach. Burmistrzanka chwyta chwiejącego się ojca, idą pierwsi, za nimi powoli inni)

TATARAKI :

Powracają w dom sędziowie,
A lica ich bledsze...

LILIA I :

Powracają w dom, za nimi
Orszak dziewic bieży :

TATARAKI :

Lilie w ręku, a na skroni
Mają wianek świeży...

(Zupełnie ciemno — dyskretna muzyka pełna słodyczy, ukojenia i rzewności. Drugi poziom przysłoniony materią, wyobrażającą niebo. Powoli rozjaśnia się światło, które staje się bardzo intensywne)

LILIE :

Zmilkły dzwony —

TRZCINA : (szeptem spokojnym)

tylko trzcina

Nad wodą szeleści . . .

LILIA I :

O czymże to szumna trzcino,
Przynosisz nam wieści ?

TRZCINA I : (przeciągle)

Ani o tej rybce złotej,

TRZCINA II :

Ni o zdradnej żonie,

TRZCINA III :

Ni o siostrze trucicielce

TRZCINY :

Slę ten szum (przedłużyć wyraz „szum") na tonie.

TRZCINA IV :

Ani o tych rybarczykach,
Którzy w lniane siecie
Ułowili nie jesiotra,
Lecz niewinne dziecię,

TRZCINA I :

Ani o tej burmistrzance
Co nad brzegiem sieda,
Z podeptaną u stóp rutą,
Żorującą,*) blada,

TRZY TRZCINY :

Szumię sobie hej !

RESZTA TRZCIN : (mówi na tle „hej")

o matce,

Która poszła do dna
Za tę córkę,

WSZYSTKIE TRZCINY : (ale cicho bardzo)

choć ta córka

Świata już niegodna . . . (Ostatni wyraz rozwiewa się)

TATARAKI I LILIE : (cicho — przeciągle)

I szumi tak na wieki . . .

---

*) Żorować się — martwić się (wyrażenie gwarowe).

M U Z Y K A ..... DOBROWOLSKIEJ *)
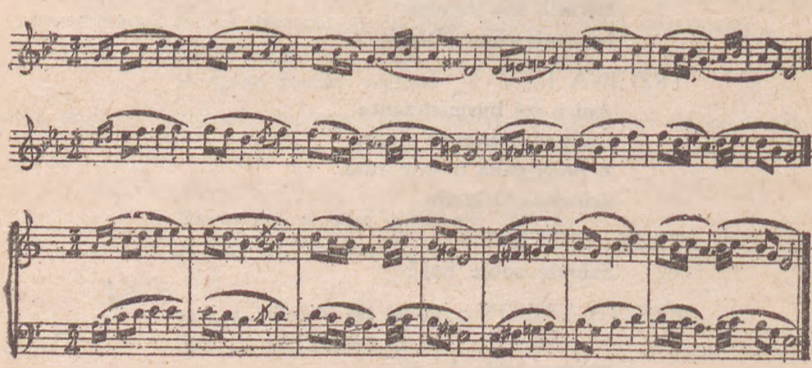
do „Pieśni o Burmistrzance" J. Kasprowicza.

Prolog. W prologu, na samym początku, zanim wypowiedziane zostały pierwsze słowa wiersza, za sceną odzywa się **fujarka.** Fujarka gra starą ludową pieśń-dumkę, znaną głównie w Wielkopolsce. Oryginalny tekst tej ballady oparty jest właśnie na starym ludowym podaniu, z którego zaczerpnął Kasprowicz temat do swej „Pieśni o Burmistrzance". Niektóre zwroty wiersza Kasprowicza są niemal wiernym powtórzeniem oryginalnego tekstu ludowego. Fujarkę najlepiej zastąpi flet lub obój, może też być i klarnet Na wypadek, gdyby wykonawcy nie rozporządzali żadnym z tych instrumentów, podane są również nuty na fortepian.

Grać powoli, tęsknie, marząco.

W tonacji g-moll gra flet, w c-moll — obój, w a-moll — fortepian).

Wolno, śpiewnie.



*) Imię autorki opracowania nieznane jest redakcji, podobnie nazwisko niepewne, gdyż utwór opracowywany był w okresie okupacji w warunkach konspiracyjnych.

Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki piosenki, następuje chwila ciszy i odzywa się **Lilia** :

„Poszli z siecią rybarczycy".

Obraz I. Gdy na scenie robi się zupełnie ciemno, zaczyna się „muzyka przyrody" (patrz objaśnienie wstępne do Obrazu I).

Jęczenie wiatru, szelest trzcin, szmer wody można dobrze udać głosem, chóralnie. Trzciny, tataraki i lilie powinny zbiorowo to wyćwiczyć. Podzielić chór na 2 części. Jedna część robi tzw. „mruczando" z zamkniętymi ustami. Druga część z rozchylonymi ustami a zaciśniętymi zębami (jak gdyby wymawiając z wydechem literę „w": wwwwww). Melodia i rytm mniej więcej taki :
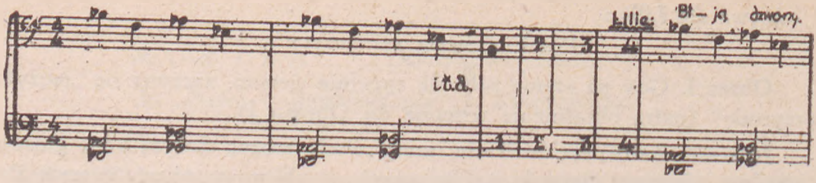


Nie należy się starać, aby cały chór dokładnie i jednocześnie mruczał tę czy podobną melodię. Przeciwnie : każdy nieco inaczej i nie jednocześnie, każdy dowolnie wzmacniając nieco i ściszając głos. Gdy jeden przestanie dla nabrania oddechu, drugi wtedy właśnie zacznie; da to wrażenie ciągłego jęku, dobrze naśladującego jękliwy poszum wiatru.

Efekt ten powinien rozpocząć Obraz I i trwać kilka minut, zanim zaczną mówić Rybarczycy : „Każ-że dzwonom bić, Burmistrzu". Gdy się zacznie mówienie, głosy wiatru powinny się ściszyć i dalej coraz bardziej cichnąć, wreszcie zamrzeć zupełnie, gdy rozpoczną dzwonić dzwony.
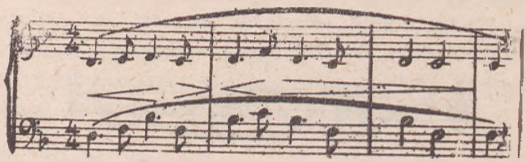
Dzwony można doskonale udać bardzo prostymi środkami. Należy tylko starannie wypróbować efekt zawczasu. Wziąć 3 lub 4 różne przedmioty czy naczynia metalowe, płaska patelnia, śmietniczka, rura od pieca). Powiesić luźno za sam koniec, najlepiej na sznurku i uderzać miarowo pałką drewnianą owiniętą na końcu miękką szmatką — tak, aby przy biciu nie było słychać samego uderzenia, a tylko głuchy dźwięk. Jeśli się dobierze 4 przedmioty o różnej wysokości wydawanego dźwięku, to najlepiej uderzać w następującej kolejności, począwszy od 1-go najwyższego : 1, 3, 2, 4; w wypadku tylko 3-ch przedmiotów : 1, 3, 2, 3 itd. Gdyby wyreżyserowanie tego okazało się zbyt trudne, można dzwony udać na fortepianie.

Dzwony zaczynają bić w chwilę po ostatnich słowach Rybarczyków : „Sądy sprawuj twarde". Biją przez chwilę (kilka taktów), na tle tego bicia mówią Lilie: „Biją dzwony".

Bicie dzwonów przerwą trąbki głosicieli w sposób następujący :
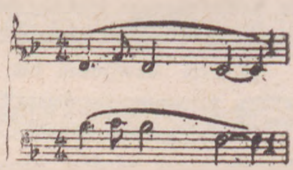


itd. aż do chwili, gdy Głosiciele zatrzymują się na środku, wtedy bezpośrednio z cicho granych „dzwonów" przejść do „fanfary":



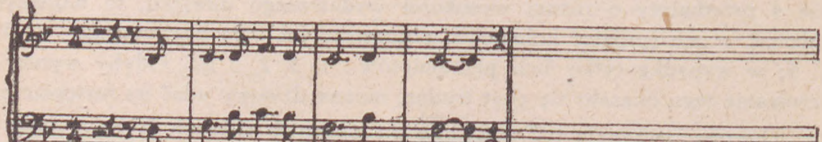
Jednocześnie z ostatnim niknącym dzwiękiem fanfary mówią Tataraki: „Po ulicach głoszą głosiciele".

Po tych słowach znowu króciutko fanfara:



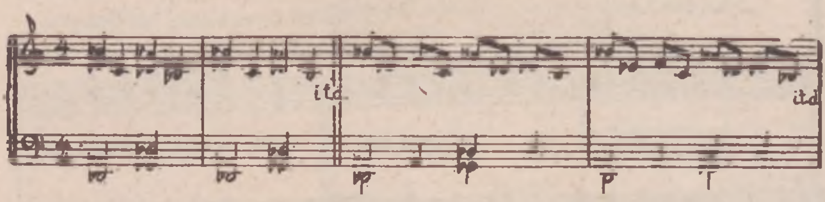
Po tej fanfarze mówią Głosiciele.

Gdy skończyli mówić, jeszcze raz odzywa się fanfara:



Obraz II. W tym obrazie dzwony zaczynają bić cicho od początku, potem coraz głośniej. Dzwony będą biły przez cały Obraz II, z wyjątkiem ustępu od objaśnienia: „dzwony cichną" do „zaczynają bić dzwony" i aż do końca obrazu, a następnie z przerwami przez Obraz III i IV aż do uwagi w Obrazie IV: „dzwony bić przestają". W ściszaniu i wzmacnianiu dzwonów należy się tu trzymać objaśnień w tekście, stosując jednak ogólną zasadę: gdy nikt na scenie nie mówi, dzwony się wzmacniają, gdy pojedyńczy głos lub chór zaczyna mówić, dzwony muszą się ściszyć i stanowić tylko tło, aby nie zagłuszać tekstu. Dzwony należy zacząć grać według wzoru 3a, przy wzmacnieniu przejść do 3b, w najgłośniejszych miejscach do 3c.

3a — 3b — 3c



Dzwony trzeba bardzo starannie wyreżyserować w toku próby.

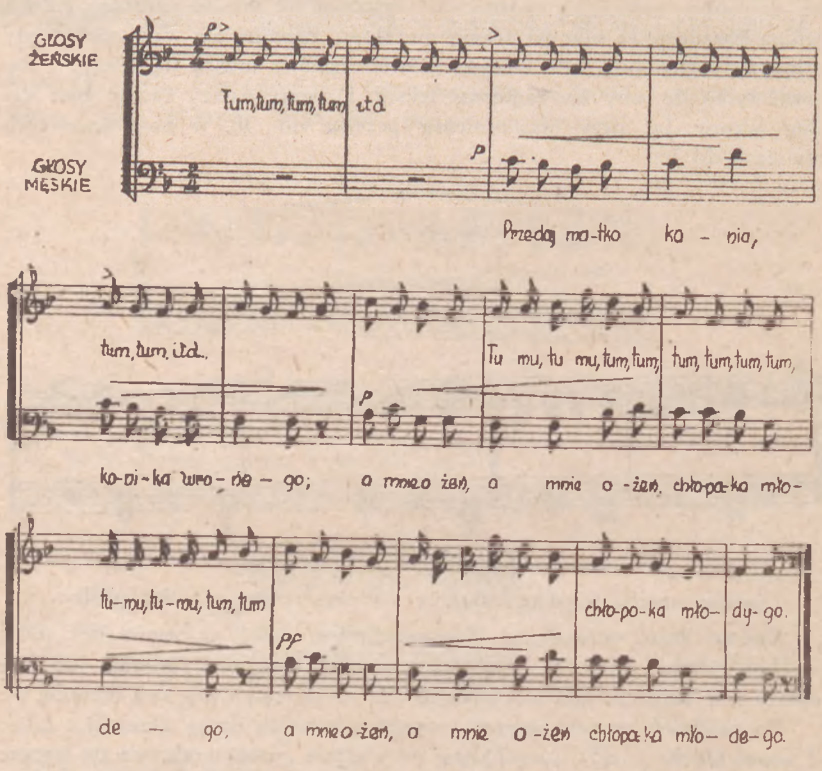
Epilog. Przed pierwszymi słowami Epilogu, gdy na scenie jest znów zupełnie ciemno, odzywa się znowu „fujarka" (flet, obój, klarnet lub fortepian) i w zupełnie taki sam sposób jak na początku gra swą melodię [1].

Po ostatnich słowach wiersza, wypowiedzianych przez Tataraki i Lilie: „I szumi tak na wieki", natychmiast po wyrazie „wieki" odzywa się jeszcze raz fujarka, ale tym razem gra już tylko połowę swej melodii, cztery końcowe takty. Kończy wolno, przeciągając nuty końcowe.

„PRZEDAJ, MATKO".

Żywo.

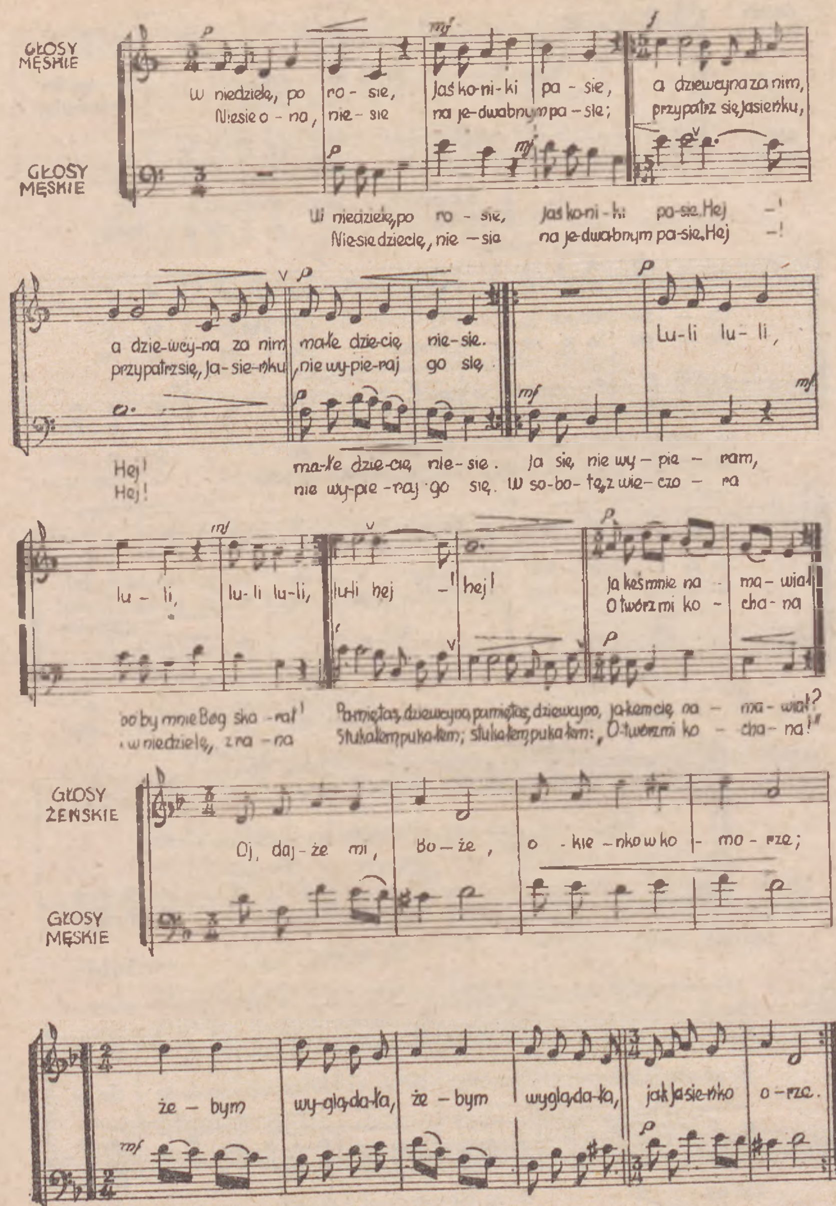
Opracował J. Rafalski
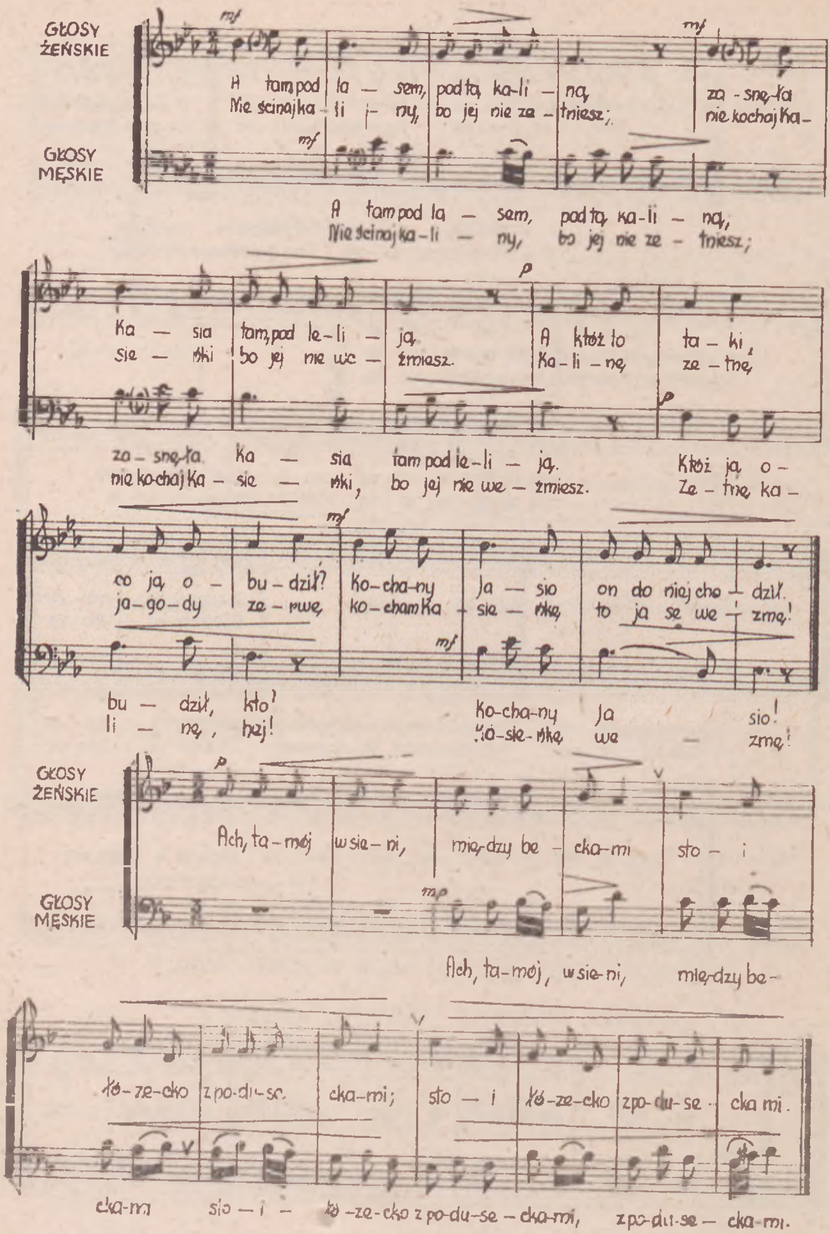


Przedaj, matko, konia, konika wronego,
a mnie ożeń, a mnie ożeń, chłopaka młodego.

Konika przedała, pieniążki zabrała,
a mnie, chłopaka młodego, na wojnę wysłała.

Wojuj, synu, wojuj, a nie zapominaj,
skoro będzie po wojence, do domu przybywaj.


GŁOSY MĘSKIE
GŁOSY MĘSKIE
W niedzielę, po ro - sie, Jaś ko-ni-ki pa - sie, a dziewczyna za nim,
Niesie o - na, nie - sie na je-dwabnym pa - sie; przypatrz się, Jasieńku,
W niedzielę, po ro - sie, Jaś ko-ni-ki pa-sie. Hej -!
Niesie dziecię, nie - sie na je-dwabnym pa-sie. Hej -!
a dzie-wczy-na za nim ma-łe dzie-cię nie-sie.
przypatrz się, Ja-sie-ńku, nie wy-pie-raj go się.
Lu-li lu-li,
Hej! ma-łe dzie-cię nie-sie. Ja się nie wy - pie - ram,
Hej! nie wy-pie-raj go się. W so-bo-tę z wie-czo - ra
lu - li, lu-li lu-li, lu-li hej -! hej!
Jakeś mnie na - ma - wiał,
Otwórz mi ko - cha - na
bo by mnie Bóg ska - rał!
w niedzielę, z ra - na
Pamiętasz, dziewczyno, pamiętasz, dziewczyno, jak-em cię na - ma - wiał?
Stukałem, pukałem; stukałem, pukałem: „Otwórz mi ko - cha - na!"
GŁOSY ŻEŃSKIE
GŁOSY MĘSKIE
Oj, daj-że mi, Bo - że, o - kie - nko w ko - mo - rze;
że - bym wy-glą-da-ła, że - bym wyglą-da-ła, jak Jasieńko o - rze.


GŁOSY ŻEŃSKIE
GŁOSY MĘSKIE
A tam pod la — sem, pod tą ka-li — ną, za - snę-ła
Nie ścinaj ka - li - ny, bo jej nie ze - tniesz; nie kochaj Ka-
A tam pod la — sem, pod tą ka-li — ną,
Nie ścinaj ka-li — ny, bo jej nie ze - tniesz;
Ka — sia tam pod le-li — ją. A któż to ta — ki,
sie — ńki bo jej nie we — źmiesz. Ka-li — nę, ze — tnę,
za — snę-ła Ka — sia tam pod le-li — ją. Któż ją o-
nie kochaj Ka — sie — ńki, bo jej nie we — źmiesz. Ze — tnę, ka-
co ją o — bu — dził? Ko-cha-ny Ja — sio on do niej cho — dził.
ja-go-dy ze — rwę, ko-cham Ka — sie — ńkę, to ja se we — zmę!
bu — dził, kto? Ko-cha-ny Ja sio!
li — nę, hej! Ko-sie-ńkę we — zmę!
GŁOSY ŻEŃSKIE
GŁOSY MĘSKIE
Ach, ta-mój w sie-ni, mię-dzy be - cka-mi sto — i
Ach, ta-mój, w sie-ni, mię-dzy be-
ko-ze-cko z po-du-se - cka-mi; sto — i ko-ze-cko z po-du-se - cka mi.
cka-mi sto — i — ko-ze-cko z po-du-se — cka-mi, z po-du-se — cka-mi.

„ACH, TAMÓJ, W SIENI".

A tamój, w sieni, midzy beczkami
stoi łóżeczko z poduszeczkami.

Na tamtym łóżeczku czarne wyszycie,
nie chcę ja gdowca choć w aksamicie.

Wolę ja Jasia w jednej koszuli,
on mnie pokocha, on mnie przytuli.

On mnie pokocha, wąsikiem świśnie,
on mnie zawoła do się na wiśnie.

Do mnie, dziewczyno, do sadu mego,
narwię ci jabłek do gustu twego.

Narwię ci jabłek, narwię ci grúszek,
będziesz nosiła pełny fartuszek.

„OJ, DAJŻE MI, BOŻE".

Oj, dajże mi, Boże, okienko w komorze,
żebym wyglądała, gdzie Jasieńko orze.

Pod gajem, gaikiem, pod gajem zielonym,
tam orał Jasieńko konikiem czerwonym.

Jedno staje zorał, drugie rozpoczyna,
obejrzał się w stronę, czy idzie dziewczyna.

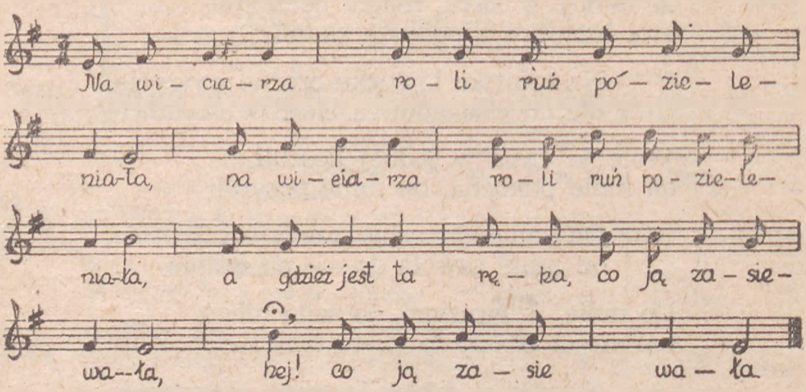
Dziewczyna nie idzie, tylko jego matka,
coś mi się nie orze ta bruździeńka gładka.

Synu mój, ty, synu, synu mój jedyny,
niedaleko wieczór, pójdziesz do dziewczyny.
Mamoż moja, mamo, tak się mamie zdaje,
mnie jedna godzina całym rokiem staje.

Mamoż moja, mamo, tato płoty grodzi,
którędyż ja będę do dziewczyny chodził.

„NA WICIARZA ROLI"

Umiarkowanie powoli. Ze śpiewnika Zofii Solarzowej.



Na wiciarza roli ruń pozieleniała,
a gdzież jest ta ręka, co ją zasiewała?

Niebo się nad nami słonkiem rozzłociło,
a gdzież jest to serce, co kochaniem biło?

Ziemio nasza, ziemio, kogoś nam zabrała,
czyś ty nam macochą, czyś zakamieniała.

Nie zabrała ziemia, tylko przytuliła,
z ludzkiej nienawiści wyrosła mogiła.

Z ludzkiej nienawiści wyrosła mogiła,
z naszego kochania wstanie święta siła.

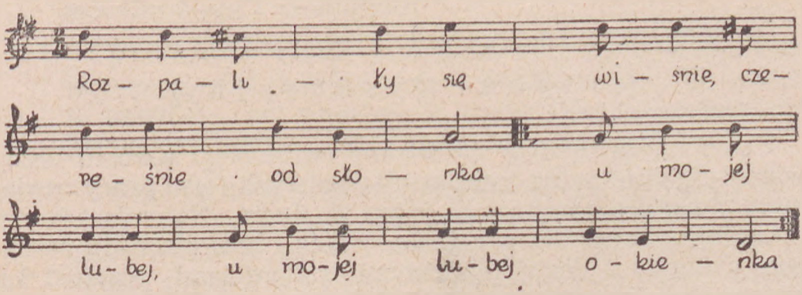
Wstanie święta siła, pokona zbrodniarzy,
ślubuje ci, bracie, gromada wiciarzy.

Szumią białe brzozy ponad mogiłami,
serce twoje bracie zawsze będzie z nami.

Serce twoje w naszej gromadzie zostanie
na to nasze chłopskie, święte bojowanie.

„ROZPALIŁY SIĘ".

Żywo. Ze śpiewnika Zofii Solarzowej.



Rozpaliły się wiśnie, czereśnie od słonka.
u mojej miłej, u mojej lubej okienka.

Jedne otwieram, drugie zapieram, widzę cię
przez te okienka, moje serdenko, kocham cię.

Bili się chłopcy w sobotę wieczór, do rana,
przy każdym jedna dziewczyna biedna, spłakana.

O, mój Jasieńku, o mój kochany, nie bij się,
jest tam wineczko, czarne piweczko, napij się.

Nie chcę wineczka, ani piweczka, wódka jest,
przez ciebie jedna, dziewczyno biedna, bitka jest.

W SPRAWIE PRZODOWNIKOW SWIETLICOWYCH
(artykuł dyskusyjny)

Przed wojną byliśmy świadkami ogromnego wzrostu liczby świetlic. Była to jedna z najpopularniejszych form pracy oświatowej. Swietlice powstawały jedna za drugą. Natomiast kursy wieczorowe, kursy dla przedpoborowych i inne placówki oświatowe walczyły z dosyć poważnymi trudnościami; przyrost ich był powolny i stopniowy. Ten stan rzeczy zwrócił uwagę bardziej doświadczonych oświatowców i wzbudził w nich pewien niepokój. Dokonane wyjazdy w teren potwierdziły, iż obawy były słuszne: znaczny procent świetlic — to były placówki martwe.

Budynek z napisem: świetlica. Jedna, dwie, a czasem nawet i trzy izby przeznaczone na świetlicę. Stoły, stołki, szafy, skrzynka zapytań, jakieś festony i ozdoby z bibułki na oknach i pod sufitem. Wszystko pokryte warstwą kurzu. A świetliczanie? Okazuje się, że już od dwóch miesięcy nikt nie zagląda do świetlicy. Odnaleziony z trudem ostatni kierownik świetlicy żali się, iż przez dwa tygodnie pełnił samotnie dyżur w świetlicy, a ponieważ przez tak długi okres czasu nikt się nie zjawił, zamknął lokal.

Ale w statystyce świetlica figurowała. Kiedyś ponoć wiodła nawet bujny żywot. Ale potem jakoś wszystko się urwało.

Na sytuację tego rodzaju można było trafić stosunkowo często. Nieproporcjonalnie duży przyrost świetlic w stosunku do innych form pracy oświatowej nie wzbudzał zbyt wielkiego entuzjazmu wśród oświatowców, ale zmuszał ich do zastanawiania się, w czym leży przyczyna tak rychłego ich zamierania i jaki znaleźć środek na tę niebezpieczną chorobę. Wszak nikt nie wątpi chyba w dobrą wolę i chęci założyciela czy też organizatora świetlicy. Skoro byli świetliczanie przez kilka pierwszych tygodni, tym bardziej powinni być i w następnych. Przeprowadzone rozmowy z kierownikami świetlic, spostrzeżenia dokonane w terenie pozwoliły sprawę dostatecznie wyjaśnić.

Świetlice należą do najtrudniejszych form pracy oświatowej, ponieważ zrywają ze wszelkim szablonem, posiadają bardzo obfity i różnorodny program zajęć oraz w dużej mierze uzależnione są od pomysłowości i inicjatywy pracowników świetlicowych i świetliczan.

Tymczasem często zakładane były zbyt lekkomyślnie, bez głębszego zastanowienia się i przemyślenia. To właśnie, co w świetlicy jest największą trudnością, traktowane było, zupełnie niesłusznie, jako największa „łatwość".

Organizatorom świetlic wydawało się, że wystarczy zdobyć lokal, sprzęty, książki, czasopisma, a dalej samo jakoś pójdzie. Coś się tam wymyśli i coś się tam będzie robić. W świetlicy można przecież wszystko. I chociaż można było wszystko, nie robiło się nic. Takich świetlic, niestety, mamy sporo. Są to przeważnie świetlice organizacyjne. Toczą się krwawe walki o lokal, o sprzęty, koniecznie o pianino(!), następuje uroczyste otwarcie i na tym koniec. W innych wypadkach (także dziś bardzo częstych) po otwarciu świetlicy rozpoczyna się praca i trwa nawet przez kilka tygodni. Tylko że nie nazwałbym tego pracą świetlicy, a raczej popisami lub też występami jej kierownika, który sam prowadzi gry i zabawy, tańce ludowe, inscenizacje, śpiew, głośne czytanie, pogadanki itp. Po prostu dwoi się i troi w oczach, wyłazi ze skóry, aby co można, dać z siebie. Świetliczanie są zachwyceni, bawią się doskonale. Przeto i świetlica pełna. Ale po pewnym czasie kierownik jest już wyczerpany, przemęczony, brak mu nowych pomysłów. Frekwencja zaczyna słabnąć i dochodzi powoli do zera.

Jeżeli świetlicę się otwiera, należy ją oprzeć na takich podstawach, aby istotnie była czynna. Pomijam rolę kierownika świetlicy, człowieka o pewnym przygotowaniu, bez którego istnienie świetlicy nie da się pomyśleć. Temat ten był już bardzo obszernie omawiany w szeregu pism oświatowych. Zwrócę jednak uwagę na konieczność przygotowania zespołu p r z o d o w n i k ó w ś w i e t l i c o w y c h. Na wioskach, w których przeważnie kierownikiem świetlicy jest nauczyciel, trudno znaleźć innych ludzi, którzy mieliby pojęcie, na czym polega istota świetlicy. Niejedni słyszeli coś o świetlicy, czytali o niej, pragnęliby ją stworzyć, pracować w niej, zdaje im się, że całokształt zagadnienia pojęli doskonale i biorą się do czynu. Ale teraz dopiero okazuje się, że pojęcia ich były błędne, oparte tylko na wyobraźni, dalekie od rzeczywistości.

Kierownik świetlicy od chwili jej organizacji powinien bacznie się rozglądać za kandydatami na przodowników świetlicowych. W pierwszych dniach istnienia świetlicy winien już pewne czynności im przekazywać, przygotowywać do samodzielnej pracy, odbywać z nimi coś w rodzaju konferencji (tylko nie urzędowych przypadkiem!), na których należało by zapoznawać ich bliżej z celami i zadaniami świetlicy, omawiać rodzaje zajęć, program wieczoru świetlicowego, który przeprowadziliby następnie sami, itp.

Byłby to dosyć duży wkład pracy ze strony kierownika. Trud ten jednak w stosunkowo niedługim czasie zacząłby dawać wyniki. Przodownicy zaczęliby wykazywać coraz więcej samodzielności, a kierownik byłby coraz bardziej odciążony.

Co pewien okres czasu należało by zorganizować kilkudniowy kurs dla przodowników świetlicowych. Kursy tego rodzaju mogliby organizować instruktorzy o. i k. d. w granicach powiatu. Każda świetlica mogłaby wysłać do miasta powiatowego na trzy- lub pięciodniowy kurs kilku przodowników. Na kursie będzie przepracowany przede wszystkim materiał praktyczny, jak nowe pieśni, inscenizacje, recytacje itp. Teorii możliwie jak najmniej, gdyż tej dostarczą konferencje z kierownikiem świetlicy i czasopisma oświatowe. Chodzi o to, aby przodownik świetlicowy nie wyjałowiał, nie znużył się, lecz aby zdobył nowy zasób materiału praktycznego, który niewątpliwie byłby także podstawą do powstania nowych pomysłów. Kurs dla przodowników świetlicowych powinien się odbywać przynajmniej co dwa miesiące. Winni w nim brać udział możliwie ci sami słuchacze. W ten sposób będą podnosili się na coraz wyższy poziom i będą zdobywali coraz większą umiejętność w prowadzeniu zajęć świetlicowych.

Z kogo będą się rekrutowali ci przodownicy?

Utarło się błędne pojęcie, że przodownikiem świetlicowym jest chłopiec lub dziewczyna z terenu danej świetlicy, materiał zupełnie surowy, który jednak okazuje w jakimś kierunku zdolności i chęci i z którego ewentualnie „da się coś zrobić". W pewnej mierze słuszne to, ale nie całkowicie. Jeżeli komuś natomiast wspomnieć o komendancie posterunku milicji, o sołtysie lub młodym organiście czy kupcu, wtenczas następuje pewnego rodzaju zdumienie. Jak gdyby ci ludzie byli stworzeni czy urodzeni tylko do tego, by w świetlicy, o ile zechcą do niej zaglądać, pełnić jakieś „godności". I tu tkwi duży błąd. Obywatel komendant podejmuje się prowadzenia wykładów, z któ-

rych każdy ucieka; sołtys zasiada w świetlicy od parady; a kupiec raz do roku (o ile świetlica do tego czasu dociągnie) daje w prezencie kilka świecidełek na choinkę. Ale wszyscy tkwią w zarządzie świetlicy.

Uważam, że jest tu coś nie w porządku. Ci właśnie ludzie, którzy okazują zainteresowanie świetlicą, a nie mają o niej pojęcia, o ile nieco wyżej stoją pod względem intelektualnym od świetliczan, mogą być doskonałymi przodownikami świetlicowymi. Z nimi powinien kierownik świetlicy odbywać narady, wciągać ich stopniowo do pracy (a nie pozwolić od razu „przemawiać"), kierować na kursy przodowników świetlicowych.

W ten sposób wyrobi się u nich odpowiedni pogląd na świetlicę i ułatwi właściwe podejście do pracy.

Czy to będzie łatwe? Na pewno nie. Niejeden w swej godności wycofa się. Ale ci, którzy pozostaną, choć mniej liczni, dadzą daleko więcej, niż duża rzesza figurantów.

Poza tym powinna istnieć na terenie każdego powiatu jedna przynajmniej świetlica wzorcowa. Należy ją stworzyć w mieście powiatowym, gdyż tu przyjeżdżają w różnych interesach mieszkańcy całego powiatu.

Swietlica wzorcowa — to nie znaczy zaopatrzona w urządzenia, o jakich się nie śniło innym. Przeciwnie! Powinna to być świetlica urządzona tak, jak można wyposażyć przeciętną świetlicę. Ale praca w niej powinna być prowadzona wzorowo. O istnieniu tej świetlicy należy powiadomić wszystkich świetliczan w obrębie powiatu i zachęcić, aby zaglądali do niej w czasie swej bytności w mieście. Niewątpliwie, od czasu do czasu wpadnie do niej przez ciekawość któryś z przodowników świetlicowych czy świetliczan z innego ośrodka. Weźmie udział w jednym wieczorze świetlicowym, zaobserwuje kilka rzeczy, które będą dla niego nowością, porówna swoją świetlicę z tą, a po powrocie podzieli się wrażeniami ze współkolegami, zachęci ich do odwiedzenia miejskiej świetlicy. Takie indywidualne nawet odwiedziny świetlic przez przodowników posiadają dużą wartość. Rzecz leży tylko w tym, by istotnie zobaczyć coś porządnego, dobrego, a nie dychającego resztką sił. Zajrzy do takiej świetlicy zapewne nie tylko przodownik, ale i kierownik świetlicy, by zaczerpnąć nowych pomysłów, stwierdzić przez porównanie braki i niedociągnięcia w swojej świetlicy, zasięgnąć porady.

Swietlica wzorcowa powinna być otoczona specjalną opieką instruktora o. i k. d., i posiadać odpowiednie grono pracowników. Odda ona także duże usługi podczas odbywających się kursów dla przodowników świetlicowych.

Znaczenie przodowników świetlicowych nie było może dotychczas należycie doceniane i zbyt mało wagi przywiązywano doń. Ale wydaje się rzeczą bardzo logiczną i prostą, że tam, gdzie oprócz kierownika świetlicy nie ma nikogo, kto by miał głębsze pojęcie o niej, należy oprzeć się na przodownikach świetlicowych, z których dopiero w miarę upływu czasu można będzie skompletować zespół pracowników świetlicowych.

Wydaje mi się, że bez rozwiązania tego zagadnienia znaczny procent świetlic będzie wiodło żywot anemiczny lub będzie zamierało, a tym samym przynosiło szkodę a nie pożytek.

Tadeusz Lubicz-Majewski

Przegląd czasopism

Wśród tak wielkiej ilości wychodzących u nas pism społeczno-literackich na jedno z czołowych miejsc zaczyna się wysuwać wydawany w stolicy dwutygodnik „Warszawa" (adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Hoża nr. 27a m. 7). Pismo skupia szereg wybitnych piór literackich, jak Maria Dąbrowska, Jan Nepomucen Miller, Marian Piechal, Kazimierz Czachowski i inni.

Przeważa krytyka literacka o wysokim poważnym poziomie; dużo jednak miejsca zajmuje i publicystyka. Do najciekawszych artykułów, jakie się ukazały dotychczas (6 numerów), należy artykuł J. N. M i l l e r a pt. „Cios w serce" (nr. 1). Tym ciosem w serce dla narodu polskiego było powstanie sierpniowe i zburzenie Warsawy. „Tragizm sytuacji — pisze autor — polega na tym, że za klęskę powstańczą odpowiada nie obóz, który ją wywołał, lecz cały naród. Cały naród ponosi konsekwencje tej zaiste niezapomnianej i bohaterskiej, lecz rozpaczliwej i daremnej walki". Znaczenie Warszawy dla całokształtu życia narodu polskiego autor określa trafnie przez porównanie ze znaczeniem Jerozolimy dla Żydów: „Po zniszczenui Jerozolimy przez Rzymian i spaleniu świątyni Salomona nastąpił nowy zupełnie okres w dziejach narodu żydowskiego — diaspora. Coś podobnego zachodzi w psychice polskiej. Wytworzyła się nowa zupełnie psychologia narodu w rozproszeniu — bez realnego czy materialnego punktu oparcia". „Jak na pogorzelisku życia dawnego i jego nieopłakanych ruinach odnaleźć twórcze szczepy życia nowego oto pytanie, które z dramatyczną wyrazistością staje teraz przed świadomością każdego tułacza polskiego".

Niestety — stwierdza autor — nie mamy więzi tradycji historycznych, które by złączyły cały naród. „Sam język wspólny, choć jest najważniejszym wiązadłem, nie wystarcza jeszcze za całość tego splotu — tym bardziej, że u nas pomiędzy językiem tzw. literackim a gwarowym zachodzą duże różnice".

Co więc ma być dla nas tą więzią? — „Gospodarka planowa i uspołeczniona". Da ona — wg twierdzenia autora — wreszcie narodowi to, czego mu brakło przez stulecia: „linię i łożysko zbiorowego wysiłku, nową psychikę, wprzęgnięcie do rozwiązywania kolosalnych zadań, zapładniających jednako rozum i wolę, serce i wyobraźnię".

Interesującą również, aczkolwiek nie nową wypowiedzią jest artykuł Kazimierza Czachowskiego pt. „Sztuka a ustrój społeczny" (nr. 3), w którym autor udawadnia, że uspołecznienie dóbr kulturalnych narodu nie będzie rzeczą wcale tak trudną, jak to wydawać by się mogło na pozór. W tym zakresie dużą pomocą okazuje się reforma rolna i ruch spółdzielczy. „Kiedy wieś nasza przekona się, że nawet owe wyższe aspiracje kulturalne — to nie niedostępna chłopu sfera pańskich zabaw i bawidełek, lecz z chłopskiej gleby i piersi wydobyte, z pracą na roli, w spółdzielni, czy w domu ludowym najściślej związane tworzenie nowych własnych wartości, uprzyjemniające byt wiejski lepiej i trwalej niż karczma czy jarmark, wtedy naprawdę ziści się owa tęsknota Norwida o podnoszenie ludowości do ludzkości".

W ostatnim (6) numerze pisma Jan Nepomucen Miller porusza jedną z największych tragedii naszych czasów — sprawę dewaluacji słowa, która powoduje brak zaufania do słowa mówionego, jak i pisanego. Musimy podjąć walkę „o wagę słowa" — „rzetelną jego miarę, osnowę moralną wszelkiej wypowiedzi". „Jeżeli chcemy, by zdarte i znoszone słowo nabrało siły wiążącej, wagi i znaczenia, musimy się doń zbliżyć nie od strony samego zespołu wyrazów i logicznego ich powiązania, lecz związać je z człowiekiem, którego wartość wewnętrzna określa dopiero wagę i wartość słów. Wszelkie zaś inne zespoły wyrazów — choćby najsłuszniejsze, najbardziej krasomówcze — są tylko czczą gadaniną i bezowocną propagandą".

Pokrewne zagadnienia w odniesieniu do nauki porusza prof. Kazimierz Ajdukiewicz w miesięczniku naukoznawczym „Życie Nauki" (nr. 6). Autor stawia pytanie: „Co to jest wolność nauki?" I stara się nań odpowiedzieć, twierdząc, że wolność nauki wymaga czterech wolności: wolności słowa, wolności myśli, wolności problematyki i badania oraz metody. Autor poddaje szczegółowej analizie postawione przez siebie postulaty i udawadnia ich konieczność.

Z innych artykułów w tym numerze na uwagę zasługują jeszcze artykuł Tomasza Komarnickiego pt. „Organizacja nauk rolniczych w ZSRR", w którym autor wylicza i opisuje najważniejsze placówki nauk rolniczych i pokrewnych oraz instytuty nauk ekonomicznych i społecznych, które rozwinęły się i objęły cały kraj w ciągu ostatniego dwudziestolecia.

Pięknym osiągnięciem w zakresie naszego współczesnego czasopiśmiennictwa jest numer 4—5 miesięcznika **„Wiedza i Życie"**. Zawiera on szereg artykułów i rozpraw, które dzięki wysokiemu poziomowi, bogactwu swojej treści i różnorodności tematów, podanych w sposób żywy i interesujący, stanowić mogą nie tylko pasjonującą lekturę, ale bogate źródło do samokształcenia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego, obudzą bowiem niewątpliwie chęć do ożywionej dyskusji i wymiany myśli.

Pierwszy jest artykuł Mariana Grotowskiego o dwóch uczonych fizykach, żyjących na przełomie 17 i 18 wieku: Kartezjuszu i Newtonie; drugi D. Szymkiewicza „O wyższej matematyce", w którym autor w sposób przystępny i popularny wyjaśnia, na czym polega różnica między matematyką elementarną a wyższą.

W świat malarstwa i plastyki wprowadzają nas ilustrowane artykuły: M. W a l l i s a pt. „Czar rzeczy w plastyce“, dający obraz rozwoju martwej natury w malarstwie zachodnim od XV do XX wieku; oraz N. S a m o t y h o w e j pt. „Co to jest obraz i co w nim widzieć należy“, w którym autorka zapoznaje nas z elementami każdego artystycznego obrazu czy rysunku.

Artykułem, który przede wszystkim przykuje uwagę czytelnika, jest S t a n i s ł a w a O s s o w s k i e g o „Pod znakiem Ormazda i Arymana“, gdzie autor omawia zagadnienia dualizmu natury ludzkiej i 2 najsilniejszych czynników w życiu człowieka — miłości i śmierci; a następnie artykuł B. J. G a w e c k i e g o „O kształceniu charakteru“ i T. C z e ż o w s k i e g o „O pożyteczności błędu“. Stanowi to bogaty i wdzięczny materiał do spożytkowania na jakimś wieczorze dyskusyjnym w świetlicy, w domu społecznym, czy na innym zebraniu kółka samokształceniowego.

Z aktualnych zagadnień społecznych mamy artykuł J a n a S t r z e l e c k i e g o „O socjalistycznym humaniźmie“, który jest zapoczątkowaniem dyskusji o współczesnym socjaliźmie; oraz artykuł H. J a b ł o ń s k i e g o pt. „U kolebki polskiego socjalizmu“, a następnie artykuł A r t u r a B a r d a c h a pt. „Pieniądz i kredyt w gospodarstwie społecznym“, w którym autor omawia w wielkim skrócie kilka zagadnień z dziedziny teorii pieniądza i rozwoju historycznego.

Poza tym mamy jeszcze nie mniej interesujące artykuły z zakresu przyrody, astronomii i fizyki. W dziale tym objętym ogólną nazwą „wiedza i technika“ J a n F u d a k o w s k i omawia drogi przelotów i zimowiska naszych ptaków wędrownych; J a n M e r g e n t a l e r wyjaśnia, co to są tzw. plamy na słońcu, a K a z i m i e r z W a l t e r porusza zagadnienia końca ziemi w artykule pt. „Czy brak dwutlenku węgla może być przyczyną końca życia na ziemi“.

Nie brak również i spraw bardziej nam bliskich i aktualnych. Oto np. A. H a n d e l z a l c w artykule „O gruźlicy“ omawia istotę i zagadkę tej choroby oraz sposoby jej leczenia.

Omawiany numer **„Wiedzy i Życia“** odda niewątpliwie cenne usługi zarówno tym , co kierują oświatą i nauką innych, jak i tym, co sami chcą pogłębić swoją wiedzę przy pomocy słowa drukowanego.

Janina Słomczewska

KRONIKA

KURSY W MORĄGU

Wyjrzał zza węgła rozwalonego domu Smętek zaczajony i zachichotał złośliwie:

— Czego oni tu szukają, ci polscy oświatowcy?

To ma być miejsce na rekolekcje? W krainie, którą zakląłem w niemoc letargu, szukają natchnienia? ... Tu chcą dumać nad swym przeznaczeniem?

Patrzy za nimi złymi oczyma i śmieje się szyderczo. I w takt kroków, co odbijają się gładko o sterczące szkielety domów, wsącza w dusze przybyłych zwątpienie i niezadowolenie.

— Nawet podeszew ci nie zapłacą, które niepotrzebnie zdzierasz na cudzych brukach. Nie żal ci błogiego wypoczynku wakacyjngo, na który ciężką orką tak rzetelnie zasłużyłeś? Nauczycielu polski, chudziaku . . .

Zamieszkali pod wspólnym dachem oświatowcy z różnych dzielnic Polski. Wodociągi nie działają. Niewygoda. A czyhający Smętek rzuca w gromadę garść niezgody:

— Z czego ten Pomorzak taki zarozumiały?

— Jakto, Poznaniacy będą tu prym wodzić?

— Wiadomo — najzasłużeńszy zawsze Warszawiak.

— A Kraków otacza się aureolą dostojeństwa.

Podniosła głowę czujna polska pieśń. A gdy się rano zeszli do wspólnych zajęć kazała im śpiewać modlitewnie:

— Ojcze z niebios, Boże, Panie! . . .

I wstępuje natchnieniem w mózgi tych, którzy wygłaszać mają wywody rekolekcyjne. I rzuca światło w mroki. I wskazuje drogi wśród bezdroży.

A potem wywodzi piosenka polska gromadę swoją za mury mieściny, na pola. Dźwięczy to poważnie, to radośnie, to żałośnie. Wydzwania wszystkie drgania duszy polskiej i rozlega się szerokim echem po polach, po których Smętek włóczył się nieskończenie długimi latami i rozsiewał ziarna wysokiej kultury germańskiej, co wydały najsmutniejsze pod słońcem plony: ruiny i ugory, a na nich osty zachłanne i inne chwasty.

Pieśń nie milknie. Błądzi po polach, wędruje do wsi, do miast i stuka do serc tych, co to, utraciwszy w dalekich stronach ukochane swe gniazdo rodzinne, przyszli tu ścielić sobie nowe. Kołacze do serc ludzi, którzy z pustymi rękami przybyli tu orać i obsiewać glebę, na której wyrosnąć ma nowe, polskie życie. Podchwytuje jej melodię i prastary mieszkaniec tej ziemi Warmiak, germanizowany od niepamiętnych lat, i śpiewa ją także twardo, lecz jakże serdecznie . . .

I wdziera się pieśń polska do niezdobytej, zdawołoby się, twierdzy rycerza germańskiego, co to ongiś, okryty białym płaszczem pokoju ze znakiem zbawienia na piersiach, a niedawno znów ozdobiony kryżem krogulczym, deptał tę zapomnianą ziemię polską.

Patrzy gromada oświatowców na gniazdo potęgi germańskiej, na dzieło olbrzymów, przygniatające swym ogromem, a jednakże zdruzgotane.

Źródła starej studni zamkowej wyschły już dawno i nie napełnią jej nowymi, życiodajnymi wodami . . .

Wyczerpała się wreszcie cierpliwość tak bardzo pobłażliwej Madonny w szatach bogatej mozaiki, której imię twierdza nosiła: Marienburg.

Miara nikczemnych czynów rycerzy przebrała się wreszcie. Madonna odeszła . . . I legła w gruzach jej świątynia, co strzelistością swych łuków gotyckich i wież dumnie tronowała nad twierdzą.

Puste są refektarze, puste skarbce. A kroczącego po korytarzach, gankach i komnatach zamyślonego polskiego oświatowca odprowadzają spojrzeniem germańskie bazyliszki i chimery, co szlakiem zdobniczym usadowiły się na skrzyżowaniach łuków. Patrzą spojrzeniem nienawistnym — ale bezsilnym.

W sali rycerskiej, o której ściany wiekami odbijała się twarda, pożogę i śmierć zapowiadająca mowa rycerzy żelaznych, zabrzmiała pieśń polska — po raz pierwszy chyba w dziejach świata.

— O ziemio polska, o kraju drogi . . .

A przed bramą twierdzy tarza się w pyle olbrzym miedziany, zwalony z wysokiego piedestału. Leży w bezsile i słuchać musi polskiej pieśni — Fryderyk Wielki.

Zamyślenie i powaga patrzy z oczu polskiego oświatowca. A w serce wstępuje silne postanowienie:

— My pokażemy światu,
że Polski jesteśmy warci . . .

Marta Wesołowska

UNIWERSYTET LUDOWY W MORĄGU

Jest to przede wszystkim kurs repolonizacyjny dla młodzieży autochtonicznej. Kurs liczy 24 słuchaczy w wieku od 14 do 22 lat. Wśród nich jest 6 uczniów spośród ludności napływowej z centralnej Polski. Kierownik uniwersytetu podkreśla to z zadowoleniem, bo dzielnice mają tu możność zżycia się. Warmiacy nabiorą przeświadczenia, że przecież też są Polakami. Z żalem oświadcza kierownik:

— Propaganda niemiecka wmawiała w nas, żeśmy Warmiacy i Mazury, a nie Polacy. A teraz niejeden Polak odmawia nam polskości. Zarzuca się nam, że jesteśmy Niemcami. A to boli tak bardzo...

Z pieśni i recytacyj zespołowych tej młodzieży dowiadujemy się, jak to oni się zawsze czuli Polakami, tylko Polakami. Mimo największych prześladowań i wysiłków germanizacyjnych. Śpiewają nam swoje hasło z tych czasów:

I nie ustaniem w walce.
Siłę słuszności mamy.
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy.

Ścianę świetlicy zdobi nieznany mi dotąd znak Polaków w Niemczech — rodło na czerwonym tle. To Wisła stylizowana, symbol Polski, do której tak tęsknili.

Brzmi pieśń bojowa Warmiaków, brzmi miejscami mową gardłową, chropowatą:

— Warmijski już huf gotowy...
— Bo Warmia, Mazury są polskie...
— Bo z Polską połączyć się chcemy...

A potem słuchamy mazurskich pieśni ludowych:

— Którędy, Janku, pojadzies,
Czy po nagórze, czy bez wieś?

albo:

— Hej, z góry, z góry
Jadą Mazury.
Jadzie, jadzie Mazureczek
Wiezie, wiezie mi wianeczek
Rozmarynowy.

Wspomina ktoś o wersecie litanijnym, odmawianym przed cudownym obrazem Matki Boskiej Gieczwałdskiej:

— Obyśmy, stare Warmiaki, Boga w Polsce oglądali...

Uniwersytet ludowy wznosi się na malowniczym, zadrzewionym wzgórku. Dworek obrośnięty dzikim winem. Jakże przyjemnie uderza ład i porządek w całym gmachu! Czyste są pokoje, zamieszkałe przez młodzież, czystością i bielą świeci kuchnia, porządek jest w stajniach, na podwórzu i w przyległym dzikim parku; ganki wypielone i ugrabione. Jakże przyjemnie oddychać atmosferą ładu i porządku w czasie chaosu powojennego, nieusuniętych gruzów i śmieci.

— W jaki sposób udaje Wam się utrzymać taki porządek?

— Pomagają wszyscy. Dziewczęta przede wszystkim w domu, a chłopcy w polu.

I rozochocona gromadka młodzieży śpiewa nam swoją piosenkę, co to się zrodziła w polu, podczas sianokosów i pielenia fasoli.

Z zaciekawieniem słuchają naszych piosenek, nas, uczestników kursu teatralnego dla nauczycieli z całej Polski. I podchwytują łatwiejsze refreny. Podobają im się nasze tańce. A „Ody do młodości", wygłoszonej przez jednego z prelegentów naszych, słuchają w natężonym skupieniu.

A potem częstują nas darami swej ziemi: rybami smażonymi, wyborną sałatką warzywną i smacznym warmijskim chlebem. Kręcą się skrzętnie młode gosposie, kierowane wzrokiem swych wychowawców i ich żon.

Nauczyciele tej placówki oświatowej to także Warmiacy, starzy działacze społeczni na ziemiach sprzed wojny. Przeszli wyszkolenie obozów koncentracyjnych. Twarze ich zdecydowane, bije z nich stanowczość i umiłowanie pracy, której się podjęli.

Marta Wesołowska

TEATR ROBOTNICZY W NOWYM SĄCZU.

Teatr Robotniczy w Nowym Sączu pod dyrekcją Stefana Turskiego wznowił po wojnie swoją działalność. Jako dodatni objaw podkreślić należy, iż teatr nawiązał do swoich dawnych tradycji, i wznowił w dniu 1 i 3 maja r. b. Stanisława Wyspiańskiego „W e s e l e". Rzecz o tyle godna uwagi, że większość powołanych po wojnie zespołów grywa programy składane o charakterze płytkiego kabaretu lub sztuki, nie mające nic wspólnego z polską kulturą ludową, a jeszcze mniej z potrzebami teatru robotniczego. Jakże niefortunny był np. pomysł wystawienia przez jeden z poważniejszych zespołów robotniczego teatru w Krakowie sztuki niemieckiego autora Raupacha pt. „Młynarz i jego córka". A działo się to pod bokiem Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki.

Nie chcemy mnożyć przykładów tego rodzaju i nieporozumień, ale dziesiątki zespołów pod wodzą reprezentantów, względnie instruktorów wydziałów kultury i sztuki, grywają jakby na urągowisko Sztuce „Wojnę z babami" (żonami) i inne „Chrapanie z rozkazu". Tym radośniej rejestrujemy piękny wyczyn Teatru Robotniczego w Nowym Sączu, który bez zasiłków i bez pomocy „opiekunów" sztuki zdobył się na rzecz dużej miary.

Zarówno wystawa jak i piękne, w stylu i charakterze utrzymane, ubiory, świadczą o poważnym i rzetelnym stosunku sceny robotniczej do wielkiej Sztuki, która spełnia przede wszystkim rolę wychowawczą. Trudno omówić w krótkiej notatce kronikarskiej grę zespołu. Należało by właściwie przepisać z afisza nazwiska 34 osób grających, gdyż każda postać była właściwie postawiona i stosownie zagrana. Duża to i niewątpliwa zasługa pracy reżyserskiej Heleny Palczewskiej, która potrafiła wydobyć przy pomocy zespołu amatorskiego całe piękno „Wesela".

Przedstawienie było poprzedzone słowem wstępnym prof. St. Potoczka.

Is.

RECENZJE

S t a w o w s k i J ó z e f : **Teatr w świetlicy.** Zbiór wskazówek technicznych z rysunkami. W-wa 1946. Biblioteka Teatralna, Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana str. 22+2nlb.

Bardzo przykrą jest rola recenzenta, kiedy ma z jednej strony świadomość potrzeby pewnych wydawnictw, z drugiej zaś przeświadczenie, że potrzeby tej nie wolno zaspakajać jakąś namiastką, a często nawet tandetą. Dziedzina teatrów ochotniczych jest właśnie tym niezmiernie chłonnym terenem. Brak mu repertuaru odpowiedniego, podręczników technicznych i innych pomocy. Wypadało by się cieszyć z każdej nowej pozycji wydawniczej, życzliwie ją ocenić, czasem nawet przymrużyć oko na pewne nie-

dociągnięcia i jak najszybciej rozpowszechnić w terenie. Poważna firma wydawnicza Eugeniusza Kuthana podjęła wydawnictwo Biblioteczki Teatralnej pod redakcją Wł. Lacha. Pierwsze tomiki ukazały się nawet w przyzwoitej i estetycznej szacie graficznej. Na tym jednak koniec. Już w pierwszym tomiku w pierwszych słowach od Redakcji wychodzi jakieś wielkie nieporozumienie. Czytamy tu: „Teatr amatorski jest takim teatrem, w którym każdy może brać udział, może grać, może reżyserować, malować dekoracje itd.".

Nasuwa się pytanie: czyżby tylko sama ochota starczyła na to, aby grać, reżyserować, malować dekoracje itd.? Przecież nawet ochotnik straży pożarnej szkoli się, zaznajamia z dyscypliną, sprzętem pożarniczym i jego użyciem oraz z zasadami ratownictwa. Czyżby dziedzina sztuki, do której teatr — nawet ochotniczy — należy, była tak łatwą do opanowania, że ani talentu, ani znajomości rzeczy nie potrzeba? Po kiego licha zatem od wielu już lat szkoli się reżyserów teatrów ochotniczych, wydając na to ogromne sumy pieniężne? Po co Ministerstwo Kultury i Sztuki organizuje i utrzymuje Państwowe Liceum Teatralne w Grodzisku i uczelnię teatralną w Łodzi na wyższym poziomie pod kierunkiem samego Leona Schillera, gdzie uwzględniono również wydział teatrów ochotniczych? Po cóż wreszcie liczne kursy teatralne, organizowane przez Ministerstwo Oświaty dla nauczycielstwa, i Centralny Instytut Kultury?

Dalej czytamy we wstępie od Redakcji, że w teatrze amatorskim uczy się człowiek zagadnień społeczno-wychowawczych. Pomijając już sprawę, że z tym „uczeniem się zagadnień" jest coś nie w porządku, zapytuję, czy każdy, kto tylko ma ochotę, może spełniać poważną funkcję społeczno-wychowawczą? Przecież teatr — to bardzo czuły instrument oddziaływania wychowawczego, i dlatego niekażdy „ochotnik" może zostać takim wychowawcą. Teatr, jako sztuka złożona z wielu elementów, wymaga poważnego i fachowego traktowania.

Nic też dziwnego, że Redakcja Biblioteczki Teatralnej Kuthana, opierając się na tak uproszczonych przesłankach, wydała jako pierwszą swoją broszurę „Teatr w świetlicy" Józefa Stawowskiego. Broszura ta potwierdza moje uwagi, że sama ochota nie wystarcza, aby napisać broszurę o teatrze świetlicowym. Przecież teatr świetlicowy to forma zupełnie odmienna, niż autor broszury sobie wyobraża. Sam zresztą w jednym zdaniu popełnił niekonsekwencję, która właśnie stworzyła całe nieporozumienie. Na str. 5 pisze: „Teatr w świetlicy może być bez sceny i dekoracji", a całą broszurę poświęca właśnie budowie sceny i sporządzaniu dekoracji. Nie byłoby to jeszcze grzechem, bo tytuł broszury można by zmienić i byłaby pożyteczną na innym terenie niż w świetlicy. Tymczasem autor podaje wskazówki i ryciny urządzenia sceny, której żaden szanujący się teatr amatorski od lat już nie stosuje. Każdy amator obeznany cokolwiek ze sceną, gdy tylko spojrzy na rysunki, od razu się zorjentuje, że autor miał bardzo słabe pojęcie o urządzeniu sceny, a już żadnego praktycznego doświadczenia z dziedziny techniki sceny. To są nieporozumienia, z którymi nawet dyskutować nie podobna. Czyż np. można dyskutować z takim powiedzeniem na str. 22: „Kostium w stosunku do sceny może być kontrastowy: scena uboga kostium bogaty"?

O charakteryzacji teatralnej napisał autor w trzech wierszach aż 20 (!) słów. Może to i lepiej...

Oto próbka wystarczająca, aby przekonać Redakcję Biblioteczki Teatralnej, co może zrobić sama tylko ochota bez znajomości rzeczy i talentu.

Is.

Żeromski Tadeusz: **Poradnik dla reżyserów teatrów ochotniczych.** W-wa 1946. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Biblioteka Świetlicowo-Teatralna TUR str. 39.

Każdy stykający się z pracą teatralną wie, że z poradnika ani podręcznika nikt się reżyserii nie nauczy. Liczył się z tym autor poradnika i wybrane przez siebie zagadnienia z dziedziny reżyserii podał w formie raczej przypomnień uporządkowanych. Z dużym doświadczeniem i odczuciem często spotykanych błędów na scenie teatru ochotniczego przeprowadza nas poprzez wszystkie etapy pracy reżyserskiej od wyboru repertuaru, opracowania reżyserskiego sztuki, prób czytanych i sytuacyjnych do samego przedstawienia. Nie zapomina też przypomnieć reżyserowi elementarnych zasad gry scenicznej, a więc dykcji, mimiki i gestu. Przypomina również o współpracy z pomocnikami reżysera: dekoratorem, inspicjentem, rekwizytorem i suflerem. Co do funkcji tego ostatniego w zespole ochotniczym można by mieć pewne zastrzeżenia.

Broszura napisana jest zwięźle i praktycznie. Stanowi pożyteczną pozycję wydawniczą zwłaszcza dla początkujących reżyserów, którzy odbyli jakiś wstępny kurs teatralno-reżyserski. W przyszłości należało by uwzględnić szerzej metodę współpracy reżysera z zespołem w tworzeniu samej koncepcji inscenizacyjno-reżyserskiej, aby praca reżysera nie polegała tylko na samej tresurze i prowadzeniu za rączkę. Ta druga metoda daje dużo większe wartości wychowawcze i podnosi zespół. Is.

Stanisław Iłowski — „Dziady" Adama Mickiewicza — opracowanie sceniczne jako ludowe misterium zaduszne. Wydawnictwo Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury. Warszawa 1946, str. 40. Wydanie drugie uzupełnione.

Stanisław Iłowski ma wielkie ambicje wprowadzenia na scenę ludową i spopularyzowania najpiękniejszych i najwartościowszych arcydzieł rodzimej literatury. Repertuar teatru ludowego wzbogacił inscenizacją „Dziadów" mickiewiczowskich, w której dramat powstały z obrzędu ludowego nabiera mocji i czaru wymowy, jako „ludowe misterium zaduszne" o podkładzie religijnym — choć pogańskim. Myślą przewodnią tej misteryjnej formy inscenizacyjnej „Dziadów" są słowa Adama Mickiewicza, iż „... dramat ten powinien być lirycznym i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnych, powinienby przy tym przenosić nas w świat nadziemski ..."

Iłowski w swojej koncepcji inscenizacyjnej konsekwentnie przeprowadza „nadziemskość" misterium, wprowadza i akcentuje silnie pierwiastek fantastyczny. Wyrazem tego jest wyobrażenie zjawy Zosi, jako światła, przy dochodzącym z przestrzeni melancholijnym głosie. Podkreśla to i wzmaga o wiele bardziej misteryjność obrzędu, stwarza nastrój tajemniczy, nieziemski. Niezmierne cenne z punktu widzenia dramatu jest wprowadzenie na scenę chóru duchów sprawujących sąd nad upiorem Dziedzica. Scena ta przy silnych efektach świetlnych i dźwiękowych może wywrzeć niezatarte wrażenie grozy dramatu duszy ludzkiej. Wrażenia widza i przeżycia pogłębi współudział jego w misterium; autor inscenizacji bowiem czyni go współuczestnikiem obrzędu, wprowadzając aktorów w pochodzie przez widownię wśród zebranych słuchaczy. Ten współkontakt z widzem, zgodny z charakterem misteriów średniowiecznych, pozwoli rozmiłować się w nastroju misteryjnym i wziąć żywy udział w treści, będącej udramatyzowanym obrazem i związanej ściśle z obrzędem ludowym. Żywą ilustrację tego dramatu przedstawia prostota inscenizacji. Teatrem będzie scena, przedscenie i widownia, aktorami — wykonawcy i widzowie.

Cechą znamienną inscenizacji jest zwrócenie uwagi na stronę wewnętrzną utworu mickiewiczowskiego, jak i na zewnętrzną jego oprawę i formę wypowiedzi scenicznej. W uwagach dla reżysera Iłowski podkreśla mocno charakter widowiska nacechowany „nabożeństwem i skupieniem wewnętrznym", podnosi misteryjność obrzędu przez wprowadzenie „Pieśni żałobnej", informacjami w tekście pomaga aktorowi „przeżycie" treści misterium. Inscenizator ma wielkie wyczucie sceny. Zwraca uwagę na słowo, gest, ruch, światło, stronę techniczną przeprowadzenia inscenizacji i efektów z nią związanych, omawia szczegółowo charakterystykę postaci.

Wznowienie wydania Iłowskiego inscenizacji „Dziadów" jest niewątpliwie celowe i pożyteczne. Łatwość ujęcia scenicznego, zamkniętego w przemyślanej szczegółowo formie, niewymyślne rozwiązanie dekoracyjne umożliwią reżyserowi sceny ludowej zrealizowanie tego osobliwego widowiska.

Mieczysław Piotrowski.

KOMUNIKATY

NA ROK CHOPINOWSKI.

Na zebraniu Zarządu Instytutu Fryderyka Chopina, które się odbyło w dniu 29. XI. 1945 r. pod przewodnictwem prezesa A. Wieniawskiego, na wniosek sekretarza IFC Mieczysława Idzikowskiego w obecności dyrektora Dep. Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki, postanowiono przystąpić do przygotowania i zorganizowania Roku Chopinowskiego 1949-go w skali międzynarodowej.

Program prac Instytutu, związany z obchodem stulecia śmierci Chopina, przewiduje między innymi:

Odnowienie wnętrza Domku Chopina w Żelazowej Woli (pod Warszawą), urządzenie go i stworzenie na terenach, przyległych do tego Domku, letniego studium Chopinowskiego — naukowego i wirtuozowskiego — oraz założenie tam archiwum Chopinowskiego i Biblioteki Chopinowskiej.

Skierowanie wysiłków ku realizacji zainicjowanego przez IFC projektu stworzenia „Dzielnicy Chopina" w Warszawie. Instytut wychodzi z założenia, że dzielnica winna mieć charakter pomnika wystawionego Chopinowi na gruzach jego miasta przez całą ludzkość i dlatego budowa dzielnicy powinna być dziełem międzynarodowym.

Wydanie drukiem dzieł zbiorowych Fryderyka Chopina podług autografów i pierwodruków i według redakcji wirtuozowskiej Paderewskiego, której rękopisy zostały uratowane z pożogi wojennej.

Zbiory Chopinowskie w Warszawie winny być ustawicznie i systematycznie powiększane w drodze otrzymania przez IFC stałych depozytów od ich właścicieli, darów i zakupów. Zbiory te złożą się na całość wielkiej wystawy Chopinowskiej w Warszawie w roku 1949.

Urządzenie w roku 1949 międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, poprzedzonego ogólnokrajowym konkursem przygotowawczym.

Utworzenie płytoteki gramofonowej zbiorowych dzieł Chopina złożonych bądź z najlepszych nagrań już istniejących, bądź z nowonagranych.

Wydanie monografii Chopina.

Starania o wydanie znaczka pocztowego, propagującego rok 1949, jako rok Chopinowski.

Projektowane sprowadzenie Prochów Chopina do Polski pozostaje jeszcze zagadnieniem otwartym, uzależnionym od wypowiedzenia się w tej mierze woli narodu oraz odpowiednich czynników.

JESIENNE WYDAWNICTWA TEATRALNE

Ludowy Instytut Oświaty i Kultury (Warszawa, ul. Reja 9) rozpoczął akcję wydawniczą w zakresie repertuaru teatralnego. Akcja ta obok innych leży również w programie Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, jako spadkobiercy prac przedwojennego Instytutu Teatrów Ludowych, którego założycielem i prezesem był Jędrzej Cierniak.

W związku z okresem jesiennym wydał Instytut — jako pierwszą pozycję w serii wydawnictw teatralnych: „Dziady" Adama Mickeiwicza (fragment części I i II), opracowane inscenizacyjnie w formie ludowego misterium zadusznego przez Stanisława Iłowskiego.

Zamiarem inscenizatora było udostępnienie tego arcydzieła naszej literatury zespołom teatrów ochotniczych różnego typu. Uwagi inscenizacyjne i reżyserskie, możliwie uproszczona kompozycja sceniczna utworu, szkice dekoracji, uwagi dotyczące technicznych zagadnień związanych z opracowaniem scenicznym utworu, oraz zestawienie odpowiedniej bibliografii, to wszystko wkład pracy doświadczonego inscenizatora, który niewątpliwie ułatwi wystawienie dzieła nie tylko zespołom dorosłych, ale i młodzieży, zarówno w mieście jak i na wsi, w szkole czy organizacji oświatowej. Zauważyć warto, że inscenizator opisuje ponadto jedno z najosobliwszych doświadczeń artystycznych, jakim było odprawienie „Dziadów" na starym cmentarzu jednej z kresowych miejscowości. Podsuwa to możliwość wykonania „Dziadów" w odpowiednich warunkach nie tylko na scenie, ale i jako widowiska na wolnym powietrzu.

Nadchodząca jesień nadaje się szczególnie do uwzględnienia „Dziadów" w planach repertuarowych zespołów teatralnych i świetlicowych.

Cena 1 egz. zł 55 + koszta przesyłki. Zamówienia kierować: Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa, ul. Reja 9.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A. Klimkiewicz, Łęczyca. Nadesłanej recenzji książki pt. „O pracy inspektora szkolnego" nie zamieszczamy, gdyż z zasady nie drukujemy oceny książek, których nie otrzymaliśmy jako egzemplarzy recenzyjnych. Dwa małe artykuły o „Współpracy nauczyciela z organizacjami młodzieży w mieście i na wsi" są zbyt ogólnikowe. Temat zaś ważny, i warto by go potraktować szerzej, gruntowniej. Oczekujemy opisu prac w terenie.

Maria Dąbska, Szczecin. Uwag pt. „Dokształcanie dorosłych na wsi" nie wydrukujemy, gdyż są zbyt pobieżnie ujęte.

Władysław Strzelecki, Łęczyca. Artykuł „Nasza droga" za słaby, nie pójdzie. „Zdania wypracowane" do naszego pisma się nie nadają. Prosimy, jeśli to możliwe,o uwagi i spostrzeżenia z pracy w uniwersytecie ludowym.

Władysław Łukasik, Widno, pow. Słupsk. Opracowanie pt. „Lębork w świetle niemieckiej nauki" do naszego pisma się nie nadaje.

Alicja Łukasikowa, Widno, pow. Słupsk. Wierszy nie drukujemy. Unikamy zresztą wszelkiego patosu i tzw. hurra-patriotyzmu.

Andrzej Szpunar, Olesno. Artykuł „Na naszych drogach" nie daje nic nowego. Nie pójdzie. Prosimy o opis prac i ciekawszych doświadczeń na swoim terenie.

Inż. Witold Kwiatkowski, Busko-Zdrój. Artykuł pt. „Projekt powszechnego nauczania zawodu rolniczego" do naszego pisma się nie nadaje. Przekazujemy go Redakcji „Oświaty Rolniczej" (Łódź, ul. Traugutta 14).

Łucja Poboszyna, Wodynie—Siedlce. Ładny opis dożynków w Wodyniach otrzymaliśmy. Cieszymy się razem z Panią, że po kursach lubelskim i morąskim tak szybko są piękne wyniki. Opisu niestety drukować nie będziemy, gdyż sprawozdań z poszczególnych imprez artystycznych w naszym czasopiśmie nie pomieszczamy.

Bronisław Dziubak, pow. Warszawski. Uwagi o roli wychowawczej teatru ochotniczego są słuszne, ale nie wnoszą nic nowego do już opracowanego w literaturze teatralnej zagadnienia. Prosimy o nadsyłanie oryginalnych materiałów repertuarowych i o dzielenie się spostrzeżeniami z pracy i wyników jej w środowisku.

Władysław Adamiak, Zakrzówek, pow. Kraśnik. Potwierdzamy odbiór czterech piosenek partyzanckich. Opracowanie inscenizacyjne piosenki „Dziewczyna i dzban" było już rozpowszechniane przed wojną. Nikła i niezbyt intersująca akcja piosenki nie pozwala na wznowienie jej w druku. W ujęciu inscenizacyjnym piosenki nie wydaje się słuszna jej aktualizacja przez wprowadzenie „pana z teczką"; ów „pan" w piosence to raczej szlachcic, boć i piosenka stara. Niezbyt też potrzebne wprowadzanie takich rekwizytów, jak sukienka i korale.

Redakcja: Dział: Kształcenie i samokształcenie
Dr Ryszard Wroczyński.
Dział: Biblioteka — książka — czytelnik
Wanda Dąbrowska.
Dział: Sztuka wychowująca:
Muzyka, śpiew — Walerian Batko.
Teatr — Bronisław Lubicz Nycz.
Dział: W świetlicy — Maria Kowalczykowa.

Redaktor: Piotr Banaczkowski.

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 150.—, półrocznie — zł 80.—, kwartalnie — zł 50.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 20.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto PKO I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki -- Warszawa, ul. ks. Siemca 6 B-10466

WYDAWNICTWA LUDOWEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY
WARSZAWA, UL. M. REJA 9.

J. Korpała — *Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej*, Warszawa—Kraków 1946. Wydanie drugie, cena zł 30.—.

J. Landy-Brzezińska — *Czytamy* — początkowa nauka czytania i pisania dla dorosłych, Warszawa 1946, cena zł 20.—.

J. Landy-Brzezińska — *Wskazówki metodyczne do elementarza „Czytamy"* — Warszawa 1946, cena zł 10.—.

I. Borkowska-Nelkenowa — *Literatura polska w kształceniu dorosłych*, Warszawa 1946, cena zł 30.—.

J. Czarnecka — *Bibliografia oświaty dorosłych* za I kwartał 1946, cena zł 10.—.

J. Czarnecka — *Bibliografia oświaty dorosłych* za II kwartał 1946, cena zł 10.—.

M. Borowiecka — *Kształcenie dorosłych* — próba dydaktyki. cena zł. 80.—

W. Dąbrowska red. — *555 książek*, wykaz dla bibliotek powszechnych, cena zł 85.—.

J. Landy-Brzezińska — *U progu Nowej Polski* — Wypisy polskie na pierwszy rok nauczania w szkołach powszechnych dla dorosłych. cena zł. 80.—

Adam Mickiewicz — *„Dziady"* — ludowe misterium zaduszne w opr. St. Iłowskiego, cena zł 55.—.

Stefan Dziubak — *Samokształcenie jednostkowe i zespołowe* — cena zł 50.—.

Józef Kapuściński — *Cierniste ścieżki literatury ludowej*. Przedmową poprzedził i rozprawą „Główne problemy literatury ludowej" dołączył Stanisław Pigoń.

W druku:

H. Stattlerówna — *Zadania rachunkowe dla dorosłych* — na pierwszy rok nauczania w szkołach powszechnych dla dorosłych, cena zł 80.—.